



# NESTOR

*Czasopismo Artystyczne*

1(67) 2024

Rok XVIII

[www.nestor-krasnystaw.eu](http://www.nestor-krasnystaw.eu)

ISSN 1898-1801



*Antoni Paweł Oleszczyński, fot. Aleksander Ken (<https://polona.pl>).*



*Piotr Bieliński i Kazimierz Pułaski, staloryt z teki „Wspomnienia polskie Antoniego Oleszczyńskiego” (zbiory Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie).*



*Rabsztyn, staloryt z teki „Wspomnienia polskie Antoniego Oleszczyńskiego” (zbiory Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie).*

## Patron Roku 2024

Antoni Paweł Piotr Oleszczyński – polski artysta, miedziorytnik i stalorytnik, twórca grafik obrazujących polską historię i ważne dla niej postacie.

Urodził się w Krasnymstawie 16 stycznia 1794 roku jako syn Salomei Oleszczyńskiej, z domu Kosińskiej oraz Kazimierza Oleszczyńskiego, sędziego Sądu Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej lub Sądu Ziemiańskiego w Krasnymstawie, kolejno sędziego Sądu Pokoju w Kazimierzu nad Wisłą.

Formalną naukę sztucharstwa podjął w 1817 roku w pracowni Nikołaja Iwanowicza Utkina na petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych. Studia rozpoczął zainspirowany wezwaniem Juliana Ursyna Niemcewicza w „Śpiewach historycznych”, gdzie autor wyrzeka na brak polskich artystów sztucharzy. Z Petersburga, po krótkim pobycie w Warszawie, przeniósł się do Paryża. Pierwszy rok spędził w pracowni wybitnego rytownika Jean-Baptiste’a Régnaulta, w kolejnym przeniósł się do Théodore’a Richomme’a. Oprócz regularnych zajęć, pobierał dodatkowe lekcje rysunku z natury w paryskiej Szkole Sztuk Pięknych, wieczorami kopiował dzieła sztuki w Luwrze.

Już jako student w Petersburgu spędzał długie godziny w Cesarskiej Bibliotece Publicznej, przeglądając zbiory biblioteki braci Załuskich. W Warszawie zyskał dostęp do archiwum i księgozbioru Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w Paryżu wertował zbiory biblioteki cesarskiej i biblioteki Luwru. Podczas każdej podróży odwiedzał muzea, biblioteki i archiwa w poszukiwaniu poloników, szukał dostępu do prywatnych zbiorów archiwalnych. Gromadził ryciny, wykonywał kopie i przerysy, faksymile, robił niezliczone notatki. Tym sposobem zebrał, jak sam to nazywał, *Archiwum pamiątek artystycznych, literackich i historycznych* – podstawa późniejszych opublikowanych zbiorów grafik.

Pomimo lat spędzonych na emigracji czuł się Polakiem i akcentował swój patriotyzm. Pragnął tworzyć i wydawać dzieła upamiętniające polską historię. W latach 1832-1833 drukiem ukazała się teka „Rozmaitości Polskie” (*Variétés Polonaises*), a w 1843 „Wspomnienia o Polakach, co słynęli w obcych i odległych krajach. Opisy i wizerunki”.

Najsłynniejszymi grafikami w dorobku Antoniego Oleszczyńskiego bez wątpienia są szczegółowo opracowane dzieła: Philippe de Champaigne, Kościuszko – pierwszy staloryt w dorobku grafika, Jana Zamoyskiego portret historyczny oraz Portret Mikołaja Kopernika.

Zmarł w Paryżu 28 lutego 1879 roku w wieku 85 lat.

*Maja Toczona-Wal*

## Słowo redaktora



Niepostrzeżenie „Nestor”, tak po ludzku wszedł w wiek dojrzały. Niniejszy numer otworzył bowiem już osiemnasty rok wydawniczy. Przed laty w jednym z wywiadów wypowiadałem się, że jego istnienie graniczy z cudem i chyba jest tak nadal, ponieważ wydaje się niemożliwym regularne funkcjonowanie czasopisma bez dostatecznego finansowania. Czyżby paradoksalnie, moc przynosiło działalnemu *pro pudlico bono*?

Niewiele jest dzisiaj miejsca na zasygnalizowanie najważniejszych tematów. Penetrujemy rodzimą historię interesującą każdego czytelnika. Obok stałych cykli wspomnieniowych, pojawiają się nowe zaskakujące reminiscencje i jak rzadko kiedy prezentujemy różnorodny wachlarz twórczości poetyckiej.

Odchodzi do przeszłości Rok Krystyny Anny z Lubomirskich Potockiej, fundatorki kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, a jego miejsce zajmuje Rok Antoniego Pawła Oleszczyńskiego.

Tego roku również roztańczamy patronat medialny m.in. nad lubelskim festiwalem „Strojne w Biel” oraz krasnostawskim Konkursem Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula, których plon obiecujemy przedstawić w następnym wydaniu.

*Andrzej David Misiura*

Zespół redakcyjny  
Czasopisma artystycznego „Nestor”  
ogłasza

**Rok Antoniego Pawła Oleszczyńskiego**  
niezrównanego ambasadora polskiej grafiki

w 230. rocznicę urodzin  
krasnostawskiego artysty



Rok jubileuszowy, poświęcony  
Antoniemu Oleszczyńskiemu (1794-1879)  
zwyczajowo trwa od marca roku 2024  
do marca 2025.

## Spis treści

Patron Roku 2024 .....	1
<i>Maja Toczona-Wal</i>	
Słowo redaktora .....	1
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Antoni Oleszczyński – subiektywnie .....	3
<i>Wiesław Krajewski</i>	
Cieszkowski, Lenartowicz, Kraszewski – „sercem, duchem najbliżsi” – cz. 1 .....	6
<i>Monika Nagowska</i>	
Poezja – Edward Franciszek Cimek .....	12
Pieśń i dynamit. Wspomnienie o Zbyszku „Sławianie” .....	13
<i>Waldemar Seroka</i>	
Karol Jabłoński (1938-2021) – artysta z Orłowa Murowanego .....	20
<i>Edward Romańczuk</i>	
Parafia unicka pw. św. Anny i św. Demetriusza w Bezku .....	21
<i>Sławomir Braniewski</i>	
Wspaniała figura św. Jana Nepomucena z Woli Żółkiewskiej .....	32
<i>Agnieszka Szykuła-Żygawska</i>	
Na temat nazwy miejscowości Jaślików .....	34
<i>Irena Kulik</i>	
W 210. rocznicę urodzin Oskara Kolberga .....	36
<i>Lucjan Cimek</i>	
Poezja – Lucjan Cimek .....	38
Moja rodzina Siemionów .....	39
<i>Marta Kafarska</i>	
Poezja – Jolanta Koziej-Choldżyńska .....	47
Zima Z cyklu: „Mój Jaślików” .....	49
<i>Andrzej Stanisław Adamczuk</i>	
Narty Z cyklu: „Mój Jaślików” .....	52
<i>Andrzej Stanisław Adamczuk</i>	

## Spis treści

Poezja – Anna Buchalska .....	54
Z cyklu: „Dęblńskie przypadki” .....	55
<i>Marian Rybczyński</i>	
Poezja – Jolanta Koziej-Choldżyńska .....	59
Reszta życia .....	60
<i>Edward Franciszek Cimek</i>	
Poezja – Zygmunt Marek Miszczażak .....	64
Poetyckie ziarno i patriotyczna misja Zygmunta Marka Miszczażaka. Ze wstępu do tomiku pt. „ZIARNO. Rzecz o Niezłomnych” .....	66
<i>Urszula Gierszon</i>	
Z cyklu: „Moje lapidaria” .....	67
<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Poezja – Henryk Jan Kozak .....	69
Broll i jej Śniadnia .....	71
<i>Elżbieta Petruk</i>	
Poezja – Amelia Pudzianowska .....	73
Mikołaja Sienickiego ślady 2023/2024 .....	74
<i>Tomasz Sienicki</i>	
Poziomy złożoności Wojciecha Bielunia .....	77
<i>Elżbieta Patyk</i>	
Oblicza miłości według Iwańczyka .....	78
Niewyparzona Pudernica o swoich książkach .....	78
<i>Elżbieta Patyk</i>	
Ruszają prace nad przygotowaniem kolejnego tomu „Krasnostawskiego słownika biograficznego” .....	79
Trzy po trzy, czyli Fredro w Krasnymstawie .....	80
<i>Leszek Janeczek</i>	
Quo vadimus, czyli dokąd zmierzamy .....	82
<i>Józef Adam Dąbek</i>	

Serdeczne podziękowania za wsparcie finansowe tym razem składamy na ręce Państwa: Barbary Rusinek-Zdun z Ciechanowa, Stanisława Berbecia z Lublina, Cezarego Pietrzaka z Gdyni, Marty i Ludwika Kafarskich z Krasnegostawu oraz osoby anonimowej. Łącznie otrzymaliśmy 1000 złotych na zakup materiałów drukarskich. O swojej dalszej pomocy na nadchodzący rok zapewniamy nas również Zarząd Powiatu oraz Burmistrz Krasnegostawu. Pamiętajmy, że wszystkie przyjazne gesty są gwarancją przetrwania „Nestora”. Dziękujemy.

Darowizny na opłacenie usług drukarskich prosimy kierować na subkonto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004. W tytule przekazu należy wpisać: Nestor. W imieniu czytelników, dziękujemy za każdą wpłatę – Zespół redakcyjny.



NR 1 (67) 2024 – ROK XVIII NESTOR Czasopismo Artystyczne  
Wersja elektroniczna: [www.nestor-krasnystaw.eu](http://www.nestor-krasnystaw.eu)

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:  
Oficyna Wydawnicza ELIPSA – Andrzej Misiura  
Wydawca numerów 21 - 31:  
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR  
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie  
Wydawca aktualny:  
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR  
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie  
Urząd Miasta Krasnystaw  
Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura  
Adres redakcji: [andrzejdavidmisiura@gmail.com](mailto:andrzejdavidmisiura@gmail.com)  
Montaż elektroniczny: Paweł Piłat  
Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

## Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)  
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)  
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)  
Paweł Piłat (skład i lamanie)

## Współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnystaw)  
Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)  
Lucjan Cimek (Krasnystaw)  
Józef Adam Dąbek (Lublin)  
Elżbieta Kmieć (Izbiica)  
Leszek Janeczek (Krasnystaw)  
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)  
Monika Nagowska (Krasnystaw)  
Henryk Radej (Chelme)  
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)  
Agnieszka Szykuła-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.  
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.  
Nestor redagowany jest pro publico bono.  
Autorzy również nie otrzymują honorariów.

Wiesław Krajewski

## Antoni Oleszczyński – subiektywnie



Antoni Oleszczyński był uznanym grafikiem polskim wieku XIX tworzącym na emigracji w Paryżu. Jego twórczość jest różnorodna, a wśród jego prac wiele z nich ma charakter patriotyczny. Dwa zbiory grafik Oleszczyńskiego ukazały się w albumach „Rozmaitości polskie” (Paryż 1832-1833) oraz „Wspomnienia o Polakach, co słynęli w obcych i odległych krajach” (Paryż 1843). Jego prace zdobyły też publikację „Dzieje narodu polskiego” Lucjana Siemieńskiego. Moje osobiste duże zainteresowanie wzbudziła grafika przygotowana specjalnie dla uczczenia 300. rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika. Opisałem ją obszernie w ubiegłorocznym numerze „Nestora”<sup>1</sup>.

Z jego dzieł chciałbym zaprezentować subiektywnie wybrane przeze mnie dwie grafiki. To oczywiście zbyt mało, by omówić twórczość Anto-



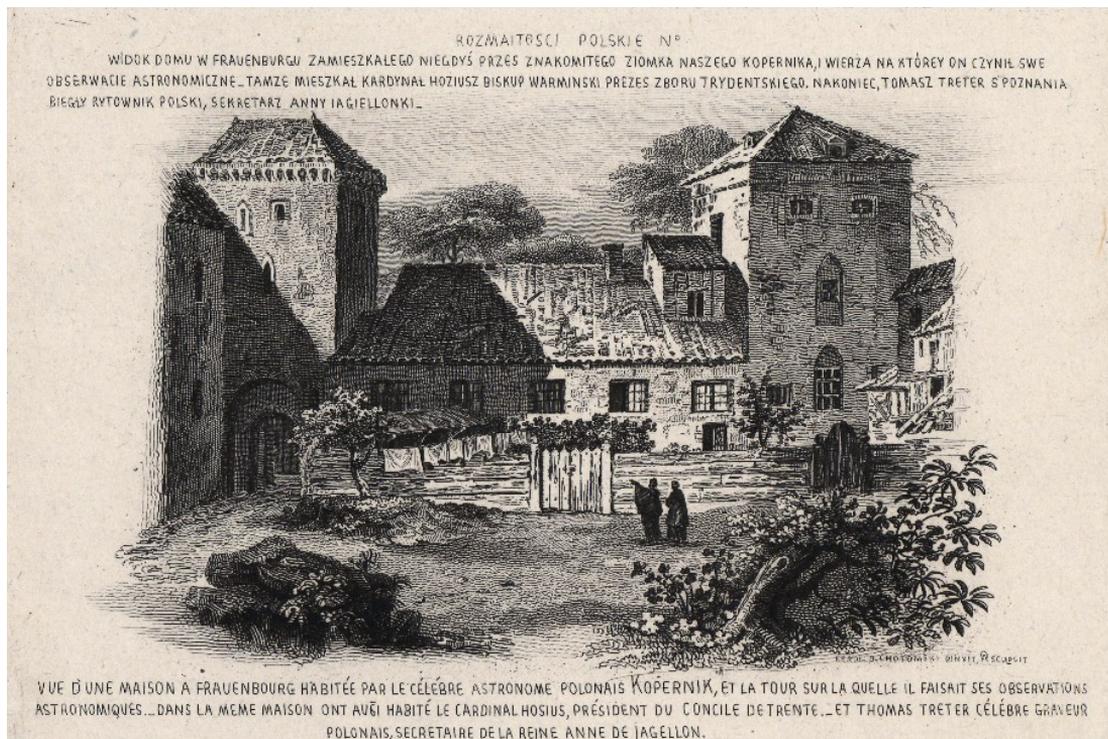
Antoni Oleszczyński, autoportret, 1849  
(źródło: <https://polona.pl/item-view/889615b2-92ee-4f74-81fc-bb4c5484a9e4?page=1>).

niego Oleszczyńskiego, ale kierowałem się moimi zainteresowaniami i tematyką, którą już zapoczątkowałem w „Nestorze”. Wątek kopernikański kontynuuję, przedstawiając niewielki staloryt pt. „Dom Mikołaja Kopernika we Fromborku”. Przedstawia on widok na zachodnią stronę dziedzińca Wzgórza Katedralnego. Pomiędzy prowadzącą na Wzgórze Bramą Zachodnią a tzw. wieżą Kopernika stoi przylegający do murów niski, parterowy budynek, poprzedzony drewnianym płotkiem. W ogródku za nim rozwieszono jest pranie. Pośrodku dwie niewielkie postaci. Nad ryciną Oleszczyński umieścił napis: *Rozmaitosci Polskie Widok domu w Fraueburgu zamieszkałego niegdyś przez znakomitego ziomka naszego Kopernika, i wierza na którey on czynił swe obeswacie astronomiczne. Tamże mieszkał kardynał Hozjusz biskup warminski prezes zboru trydentskiego. Nakoniec, Tomasz Treter s Poznania biegły rytownik polski, sekretarz Anny lagiellonki (pisownia oryginalna).*

Poniżej umieszczony został ten sam tekst w języku francuskim oraz napis *Dedié a Mur le comte de montalembert pair de France, membre de la Société litteraire Polonoise par son collegue et ami A. Oleszczyński Polonois. 1833.* Pod spodem natomiast inskrypcja: *Imprimé par Dien.* Pod samą ryciną, po prawej stronie widnieje napis: *Ferdi. D. Chotomski pinxit, AO sculpsit.* Kompozycja ta została wykonana przez Oleszczyńskiego według wzoru autorstwa Ferdynanda Dienheima Chotomskiego. Oleszczyński nie był bowiem we Fromborku, nie rytował z natury. Opierał się właśnie na wcześniejszej pracy Chotomskiego pochodzącej z serii Leonarda Chodźki „La Pologne historique, litteraire et monumentale” (Paryż 1839-42). Jest ona podpisana po francusku i polsku jako *Dom Kopernika we Frauenburgu, w którym umarł w 1543. Dom ten odwiedzał Tadeusz Czacki w 1802 r.*

Jest to widok całkowicie imaginacyjny. Kopernik nie mieszkał wewnątrz murów Wzgórza Katedralnego i na pewno w nim nie umarł. I nie wiadomo, czy w ogóle w tym miejscu stał jakiś domek. Astronom posiadał jedynie przedstawioną na rycinie po prawej stronie wieżę, która wcale nie służyła obserwacjom astronomicznym a stanowiła jedynie zabezpieczenie na wypadek wojny. Od czasów Kopernika popadała ona kilkakrotnie w ruinę, była odbudowywana i pewnie różniła się

<sup>1</sup> Oleszczyński i Kopernik, „Nestor” 3 (65) 2023, ss. 15-17.



Dom Mikołaja Kopernika we Fromborku, Antoni Oleszczyński, staloryt, ok. 1833 (źródło: [https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/a/a9/Rozmaitosci\\_Polskie\\_-\\_Varietes\\_polonaises\\_1833\\_%2810440279%29.jpg](https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/a/a9/Rozmaitosci_Polskie_-_Varietes_polonaises_1833_%2810440279%29.jpg)).



Dom Kopernika we Fromborku, autor rys. D. Chotomski (źródło: <http://www.derubeis.pl/starodruki/1431-dom-kopernika-we-fromborku---leonard-chodzko-1839.html>).

znacznie od obecnej, XX-wiecznej rekonstrukcji. Przeświadczenie o jej obserwacyjnym przeznaczeniu było powszechne przez długie lata. Na tej wieży umieścił też obserwatorium Kopernika Jan Matejko na swym słynnym obrazie. Tymczasem dziś wiadomo, że nasz astronom obserwował niebo z wypoziomowanej, murowanej kwadratowej platformy zwanej *pavimentum*, umieszczonej na ziemi. Obecnie przedstawiony przez Oleszczyńskiego fragment Wzgórza Katedralnego wygląda



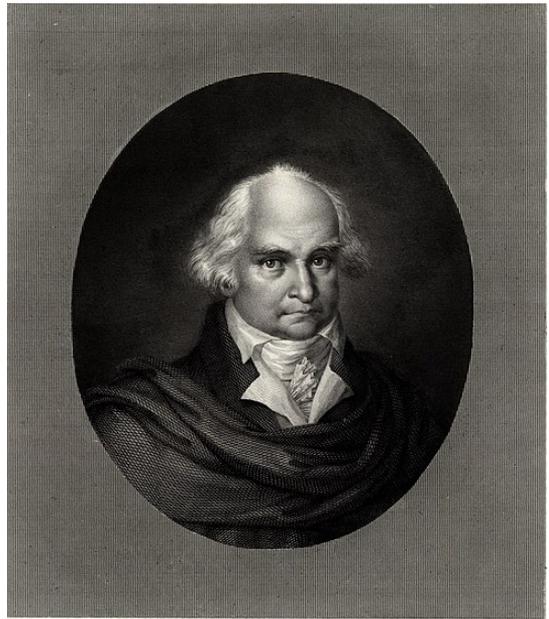
Wieża Kopernika z przylegającym murem na Wzgórzu Katedralnym we Fromborku dziś (źródło: <https://warmia-i-mazury.wyjade.pl/zespol-katedralny/fortyfikacje-obronne-i-grody/wieza-kopernika-228/zdjecia/wieza-kopernika>).

zupełnie inaczej. Są wprawdzie brama i wieża, ale pomiędzy nimi jest tylko mur z dowieszonymi drewnianymi krużgankami.

Ale nie chodzi o to, na czyjej pracy się Antoni Oleszczyński wzorował, czy przedstawiony przez niego dom w ogóle istniał, czy rzeczywiście należał do Kopernika, czy astronom tam mieszkał (czy suszył pranie za płotem) i w końcu w nim zmarł. To są dociekania dla historyków. To po pro-

stu piękna, świetnie, z kunsztem wykonana grafika. Jej egzemplarz znajduje się w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie, podobnie zresztą jak opisywany przeze mnie w numerze 65 „Nestora” wizerunek Kopernika.

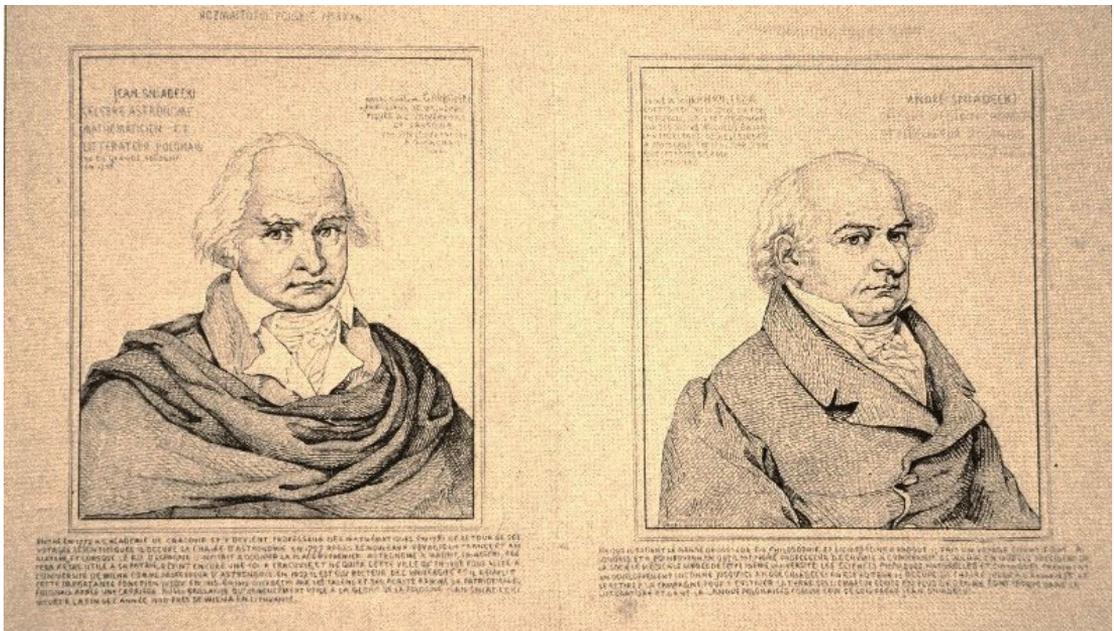
Wśród portretów wybitnych Polaków autorstwa Oleszczyńskiego znajdują się wizerunki m.in. Tadeusza Kościuszki, Juliusza Słowackiego, Kazimierza Pułaskiego, Ignacego Krasickiego, Jana Kochanowskiego, Jana Kilińskiego czy Mikołaja Kopernika. Znalazłem wśród nich jeszcze jednego astronoma – Jana Śniadeckiego. To urodzony w Żninie w 1756 roku jeden z najwybitniejszych astronomów polskich tego czasu. Twórca Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor matematyki i astronomii, rektor Uniwersytetu Wileńskiego. W roku 1782 zainaugurował on publicznym odczytem „Pochwała Mikołaja Kopernika akademika krakowskiego, astronomii odrodziciela” wykłady astronomii z Szkoły Głównej Koronnej w Krakowie. Dokonał licznych obserwacji astronomicznych, m.in. Wielkiej Komety 1811 r. Był autorem rozprawy „O Koperniku”, która na początku XIX wieku odkryła przed światem postać Kopernika i jego dzieło, które przecież wtedy znajdowało jeszcze na „Indeksie ksiąg zakazanych”.



JEAN SNIADHECKI

*Recteur de l'Université Supérieure de Vilna.*

Antoni Oleszczyński, Jan Śniadecki, 1830 (źródło: [https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Prints\\_by\\_Antoni\\_Oleszczy%C5%84ski\\_in\\_the\\_National\\_Library\\_in\\_Warsaw#/media/File:Jean\\_Sniadecki\\_\(11714743\).jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/Category:Prints_by_Antoni_Oleszczy%C5%84ski_in_the_National_Library_in_Warsaw#/media/File:Jean_Sniadecki_(11714743).jpg)).



Antoni Oleszczyński, Jan i Jędrzej Śniadecy  
(fot. z wystawy „Antoni Oleszczyński w zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie”).

Portret autorstwa Antoniego Oleszczyńskiego podpisany jest u dołu po francusku: *Jean Sniadecki : Recteur de l'Université Impériale de Vilna*. Wizerunek Sniadeckiego stanowi wzorowo ujętą postać, na którym opierali się pewnie inni późniejsi artyści.

W zbiorach Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie znajduje się inny portret Jana Sniadeckiego wraz ze swoim młodszym bratem Jędrzejem (podpisany po francusku jako André Sniadecki) – lekarzem, chemikiem, biologiem. Był on twórcą polskiej terminologii chemicznej, autorem pierwszego w Polsce podręcznika chemii w języku polskim.

Prezentacja tych paru grafik Antoniego Oleszczyńskiego stanowi zaledwie ułamek jego przebogatej twórczości. Dział Sztuki Dawnej i Sztuki Sakralnej Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie posiada w swych zbiorach imponującą liczbę aż 215 grafik jego autorstwa. Warto tam zajrzeć! I podziwiać. I podziwiać.

*Wiesław Krajewski*



Antoni Oleszczyński, Tadeusz Kościuszko, staloryt na papierze, Paryż 1829 (zbiory Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie).

## Monika Nagowska

### Cieszkowski, Lenartowicz, Kraszewski – „sercem, duchem najbliżsi” – cz. 1



*[...] z owej plejady braci lub powinowatych duchowych, którą mię Opatrzność w życiu obdarzyła, począwszy od [...] Zygmunta, aż do najpóźniej zgasłego Jerzego – Wyście mi pozostali sercem, duchem najbliżsi!*

Rok 1875, kiedy August Cieszkowski pisał te słowa w liście do Teofila Lenartowicza, pozwalał już z pewnej perspektywy spojrzeć na tragiczne wydarzenia, jakie miały miejsce w ciągu ostatnich kilku, kilkunastu lat. August pożegnał obu wspomnianych przyjaciół – Zygmunta Krasieńskiego (23 lutego 1859 r.) i Jerzego Henryka Lubomirskiego (25 maja 1872 r.). Co jednak najbardziej bolesne, stracił też swoich najbliższych – żonę Halinę (23 marca 1861 r.) oraz ojca Pawła (26 marca 1862 r.). Również Teofil Lenartowicz – przebywający na wygnaniu we Florencji – pożegnał w tym czasie najbliższe mu osoby – rocznego synka Jana (25 lipca 1864 r.) i żonę Zofię z Szymanowskich Lenartowiczową (8 lipca 1870 r.). Od tej pory Lenartowicz zdany był na życzliwość przyjaciół, takich jak mieszkający daleko, w Dreźnie Józef Ignacy Kraszewski lub czuwająca na miejscu we Florencji Henryka z Dzieduszyckich Capelli. Wsparcie (nie tylko finansowe) okazał mu też August Cieszkowski, który podczas podróży do Włoch odwiedzał poetę-rzeźbiarza, korespondował z nim i zamówił u niego pomnik nagrobny dla swej matki. W nieszczęściu szuka się pociechy u tych, którzy rozumieją ból straty.

Znajomość Cieszkowskiego z Lenartowiczem trwała od czasów, gdy w latach 40. spotykali się w słynnym salonie Niny Łuszczewskiej

<sup>1</sup> August Cieszkowski do Teofila Lenartowicza 12 października 1875 r., [w:] Z. Krasieński, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, t. 1, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1988, s. 788. We fragmencie mowa o Zygmuncie Krasieńskim, Jerzym Henryku Lubomirskim oraz Józefie Ignacym Kraszewskim i Teofilu Lenartowiczu.



L. Hasse, portret Augusta Cieszkowskiego z żoną (ok. 1860), fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej, sygn. F.68956/W (źródło: <https://polona.pl/item-view/981c00d5-4a4e-4fbb-862e-1c0264f2ffc4?page=0>).

w Warszawie, a więc na długo przed podróżą filozofa do Włoch. Również myśli i styl pisania Augusta znano w Italii zanim on sam zdążył się tam zjawić. W 1864 r. Lenartowicz w liście do Kraszewskiego ubolewał nad nieudolnym naśladownictwem Cieszkowskiego we współczesnej mu literaturze emigracyjnej. Surowo oceniał, że literatura ta „świeżo wyrastająca, poetyczna i polityczna, przypomina wielkich dzieł wycinki, nabijane na kat[a]rynki, psie nogi, jakże prześladowują Augusta Cieszkowskiego [...]. Słowacki i Cieszkowski są na porządku naśladowania [...]. Choroba”<sup>2</sup>. Początkowo August obierał zupełnie inne kierunki peregrynacji i wyjeżdżał często do Paryża, Berlina czy Dreźnie. Zimą

<sup>2</sup> J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław 1963, s. 89.

1868 r. odwiedzał go w Dreźnie Kraszewski – przychodził „w piątki na postne obiady, a mianowicie na polewkę migdałową”<sup>3</sup>. Domyślać się należy, że panowie nie skupiali się jedynie na konsumpcji, ale też wiele rozmawiali.

W tym samym czasie we Florencji ubogi żywot wiodli Lenartowiczowie. Zofia poślubiona przez poetę w 1861 r. była dla niego ogromnym wsparciem. Z wielką wytrwałością walczyła o ich codzienny byt we Florencji. To dzięki niej poeta przeistoczył się w rzeźbiarza. Trzeba przyznać, że obie te drogi twórcze przeplatały się w życiu Lenartowicza – w wierszach obecne były odniesienia do rzeźb, w rzeźbach zaś pełno było poezji. Zofia najpierw uczyła męża rysunku, a następnie poszukiwała chętnych do nabycia jego prac rzeźbiarskich



A. Hautmann, portret Teofila Lenartowicza (ok. 1865), ze zbiorów Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy – Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego; sygn. Szt.Fot.478 (źródło: <https://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/doccontent?id=78380>).

<sup>3</sup> [K. Dembińska], *Pamiętnik panny Klary Dembińskiej*, [w:] J. Pietrowicz, *Zamoyscy i Cieszkowscy we wspomnieniach Klary Dembińskiej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2003, z. 26, s. 93.



Fotografia medalionu autorstwa Teofila Lenartowicza z wizerunkiem Zofii z Szymanowskich Lenartowiczowej (1864); ze zbiorów Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy Warszawy – Biblioteki Głównej Województwa Mazowieckiego; sygn. Szt.Fot. 502 (źródło: <https://mbc.cyfrowemazowsze.pl/dlibra/publication/85193/edition/78381/content>).

i zbierała zamówienia. W poszukiwaniu zainteresowania twórczością Teofila pisała też do Kraszewskiego, dając obraz wysiłku męża i prosząc o życzliwe rozpropagowanie jego dzieł. Sama zaś malowała obrazy i udzielała lekcji muzyki, rysunku, kaligrafii. Codziennosc we Florencji bywała bardzo trudna, a na tereny dawnej Polski poeta nie mógł wrócić. Aby nie trafić do więzienia, musiał wieść żywot emigranta. Teofil i Zofia – mimo nie zawsze spełnianych oczekiwań – byli wdzięczni za pomoc mieszkającej we Florencji Henryce z Dzieduszyckich Capelli. Hrabina udzielała pożyczek, dawała zlecenia i miała u siebie obrazy Lenartowiczowej, w tym portret Mickiewicza „w górach Ponarskich pod Wilnem”. Nawet jeśli Zofia pozwalala sobie na uwagi krytyczne, to mąż tonował jej emocje, czego ślad zachował się w liście z 1868 r.: „Widząc, że moja magnifica wpada w ton dydaktyczny co do społeczeństwa, zawieszam takową w urzędowa-

niu i odbieram jej grzeszne, a nie grzeczne pióro i kałamarz, a ciągnąc dalej donoszę [...], że jestem nieskończenie wdzięczny p. Henryce Capelli, jednej, jedynej z całej rodziny tu przebywającej Dzieduszyckiej, za pożyczkę na bronz, bo inaczej, miły Boże, moja praca byłaby wyrzuconą<sup>4</sup>. Mimo ofiarności „jednej, jedynej”, Zofia w poszukiwaniu zamówień wyjechała we wrześniu 1868 r. do Paryża, aby tam szukać zbytu na prace rzeźbiarskie męża. Niestety, bez skutku.

W rok później, pod koniec września 1869 r. Cieszkowski wraz z synami i ich opiekunką Klarą Dembińską (oraz na początku podróży z hrabiną Krystyną ze Szlubowskich Wielhorską) przez prze-



Ignacy Krieger, Józef Ignacy Kraszewski (1865), fotografia ze zbiorów Biblioteki PAU i PAN w Krakowie, Zbiory Specjalne, nr inw. BZS.RKPS.7772.29, projekt PAUart [www.pauart.pl](http://pauart.pl) (źródło: <http://pauart.pl/app/artwork?id=5592c4e30cf2c6aee07b56f7>).

<sup>4</sup> Z listu do Teodory z Narbuttów Moncuźskiej, zob.: H. Biegeleisen, *Zona poety*, Warszawa 1933, s. 34, <https://polona.pl/preview/f043068d-224e-41d4-8e68-69bbbcc3c875> [dostęp: 1.02.2024].

łączeni Brenner udali się z Austrii do Włoch. Przez Wenecję i Bolonię trafili do Florencji, gdzie z pewnością odwiedzili kościół św. Krzyża, w którym przed laty spoczęła matka Augusta Zofia z Kickich Cieszkowska. Po tygodniu pobytu w tym mieście chłopcy z panną Klarą wyruszyli do Rzymu, a August pozostał na dłużej, spędzając czas m.in. z Lenartowiczami<sup>5</sup>. W korespondencji Lenartowicza kierowanej na drezdeński adres Kraszewskiego, pod datą 12 listopada pojawia się wzmianka o wizycie filozofa: „Wczora był u mnie August Cieszkowski, jedzie do Rzymu z dziećmi, postarzał, ale i mnie broda siwieje”<sup>6</sup>. Filozof podarował Lenartowiczowi rozprawę „O drogach ducha”, wydaną w tym samym 1869 roku i będącą w istocie wstępem do traktatu filozoficznego znanego później jako „Ojciec nasz”. Poeta przyznawał, że to „piękna rzecz i głęboka” i dodawał w liście: „Widujemy się często i wspominamy, a raczej liczymy straty i co nam jeszcze zostało, i znowu wypada Kraszewski, i znowu Kraszewski, i potem jeszcze Kraszewski”<sup>7</sup>.

Jesień to nietypowa pora na wakacje, ale też i wakacjami trudno było ów wyjazd nazwać. W grudniu miał się rozpocząć w Rzymie I sobór watykański, na którym zamierzano poddać pod obrady kwestię nieomylności papieża. Cieszkowski, spodziewając się przy tej okazji wsparcia sprawy polskiej i rozwiązania dramatycznych problemów Kościoła w zaborze rosyjskim, pragnął być w miejscu podejmowania najistotniejszych decyzji. Obiecał więc Lenartowiczowi pisać listy z relacjami i wyruszył do Rzymu, gdzie 8 grudnia rozpoczęły się obrady. Właśnie w tym czasie uwidoczniła się w korespondencji różnica poglądów między Cieszkowskim a krytycznie nastawionym do synodu Kraszewskim, który z przekąsem pisał o fraternizowaniu się Augusta z prymasem Mieczysławem Ledóchowskim i o wpływach na Augusta hrabiny Wielhorskiej. Arcybiskup faktycznie popierał ogłoszenie dogmatu o nieomylności papieża. Był

jednym z czterech przybyłych na sobór prymasów. W sumie grono to liczyło 764 kardynałów, patriarchów, arcybiskupów i biskupów<sup>8</sup>. Przeciwników ogłoszenia dogmatu o nieomylności papieża było wielu, m.in. biskupi z Niemiec i Francji (oraz Kraszewski i Lenartowicz). Obawiali się oni, że to posunięcie pogłębi podziały w Kościele i przysporzy mu wrogów, nazywano ich „inoportunistami”. Z kolei zwolennicy ogłoszenia dogmatu – „infallibiliści” – mieli poczucie, że w ten sposób zostanie wzmocniona jedność Kościoła. To Kraszewski jako pierwszy wspominał o przystaniu Cieszkowskiego do „infallibilistów”, a Lenartowicz szczerze ubolewał nad tym faktem. Jednak jakiś argument musiał przekonać Augusta do wyboru zupełnie innego kierunku niż ten, w którym podążali przyjaciele.

Uzasadnieniem mogła się stać sytuacja Kościoła katolickiego w Królestwie Polskim po klęsce powstania styczniowego, która zapewne była Cieszkowskiemu dobrze znana. Otóż od 1867 r. Kościół został poddany Kolegium Duchownemu w Petersburgu, a kontrolę nad działalnością duszpasterską, nominacjami i korespondencją z Rzymem zaczęła pełnić carska administracja. Nie można już było nauczać religii w języku polskim, nie obsadzano wakujących biskupstw, wobec duchownych zaczęto stosować represje, likwidowano diecezje, a niektórych biskupów zsyłano w odległe rejony Rosji. Z 14 diecezji i archidiecezji z obszaru Cesarstwa i Królestwa Polskiego, obsadzone były tylko 3, a z 22 stanowisk biskupów pomocniczych – zajęte tylko 4 miejsca<sup>9</sup>. W marcu 1869 r., gdy przekazano instrukcje soborowe okazało się, że i tak nikt z zaboru rosyjskiego nie dostanie zezwolenia na wyjazd do Rzymu. Przyczyną tego miało być milczenie papieża w sprawie udziału Polaków w powstaniu styczniowym i brak potępienia tej „akcji wywrotowej”. Z terenu objętego jurysdykcją Kolegium Duchownego w Petersburgu na sobór potajemnie dotarł tylko ks. Kazimierz Sosnowski z diecezji lubelskiej i zapoznał papieża Piusa IX z tą tragiczną sytuacją. Sprawa polska miała być oczywiście przedstawiona podczas soboru, lecz

<sup>5</sup> Klara pisała w swoim pamiętniku: „Z Bolonii uciekaliśmy dla zimna [przed zimmem – M.N.] do Florencji i tam bawili z tydzień [...]. Żałowaliśmy, że nie było tam pani Capelli, bo by nas była przygarmała do siebie”; zob.: [K. Dembińska], *Pamiętnik panny Klary*, op. cit., s. 94.

<sup>6</sup> J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, op. cit., s. 141.

<sup>7</sup> Ibidem, s. 144.

<sup>8</sup> M. Gajownik, *Biskupi polscy na Soborze Watykańskim I (1869-1870)*, „Łódzkie Studia Teologiczne” 1998, nr 7, s. 246.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 262.

choć interesowano się nią, to nie dopuszczano do porządku obrad.

Być może Cieszkowski, przychylając się ku poglądom prymasa Ledóchowskiego, liczył na to, że uznanie nieomyślności papieża wzmocni wpływ Rzymu na sprawy polskiego Kościoła oraz go skonsoliduje? A może po prostu miał nadzieję, że gdy główny cel zwołania soboru zostanie osiągnięty, gremium najwyższych hierarchów katolickich zechce wysłuchać głosu Polaków i wesprze ich niepodległościowe dążenia? Ustalenia soboru sprawie polskiej nie pomogły, bo się nią w istocie... nie zajmowano. Jedynym, co cieszyło serce Augusta była I Komunia św. starszego syna Krzysztofa, do której chłopca przygotował w Rzymie Mario Effrem: „z Indii to był [...] rodem Francuz, z karmelity bosego został biskupem, a miał w Indiach taką diecezję, jak cała Francja”<sup>10</sup>. Krzysztof przyjął sakrament w Bazylice św. Piotra.

Jeszcze przed ogłoszeniem konstytucji dogmatycznej „Pastor Aeternus” o prymacie i nieomyślności papieża, Cieszkowski opuścił z synami Rzym, aby uniknąć spodziewanych rozruchów. Droga wiodła przez Florencję i doszło do ponownego spotkania filozofa z Lenartowiczem. Poeta 19 czerwca 1870 r. ze smutkiem przekazywał wieści Kraszewskiemu: „Kilka dni spędziłem tu z p. Augustem Cieszkowskim; ze złudzeniami jechał do Rzymu, a bez złudzeń powraca [...]. Odżyłem trochę w jego towarzystwie; ależ zbity z pantafyka!”<sup>11</sup>. W cztery dni później pisał znowu, przytaczając fragment listu Augusta z Wenecji i przekonywał Kraszewskiego: „Płakałem i modliłem się z nim razem, i wiem, że jest cierpiąca, wierna dusza. Kochaj go, Drogi Przyjacielu, bo i to sierota”<sup>12</sup>.

W tym czasie Zofii Lenartowiczowej nie było już we Florencji. W pierwszych dniach czerwca 1870 r. udała się do Poznania w poszukiwaniu zamówień. Droga wiodła ją przez Drezno, gdzie odwiedziła Kraszewskiego. Teofil pod koniec czerwca pisał do Zofii o tym, jak marnie mu się wiedzie: „Dzięki Bogu, że p. August zostawił parę-

set franków, bo przy wydatkach z powodu niedomagania i niemożności zarobkowania [...], prędko znalazłbym się w stanie nie Sokoła, ale Kusego (psów w „Panu Tadeuszu”). W tej chwili posiadam franków 185 [...]. Gdybym mógł gdzie w góry wyjechać, byłbym szczęśliwy, ale Hrabina (Capelli z Dzieduszyckich) zaprasza właśnie w doliny, gdzie nic nie zyskam [...] a do tego teraz, kiedy gadać nie mogę, cóż ja bym robił w jej domu. Tam trzeba bawić”<sup>13</sup>. Lenartowicz zachorował i nie otrzymawszy odpowiedzi od Zofii, w gorączce pisał wciąż listy, dopytując o żonę i prosząc o wiadomość na adres Henryki Capelli, która przyjęła go do swojego pałacu. Niestety, Zofia była już wtedy poważnie chora i choć troskliwą opieką otoczyli ją Seweryn i Franciszka Mielżyńscy – zmarła w uzdrowisku w Miłosławiu. Poeta przeczuwał, że nadchodzi kres życia Zofii. W liście do Kraszewskiego z 8 lipca, a więc dokładnie w dzień jej śmierci nieświadomy tego pisał: „na życie połączyliśmy się, na konanie rozdzielili”<sup>14</sup>.

Z rozmów przeprowadzonych w czerwcu z Augustem narodził się pomysł szczególnego upamiętnienia matki filozofa, ale praca nad Drzwiami Cieszkowskiej pozwoliła Lenartowiczowi znaleźć też ujęcie dla żalu po nagłej stracie żony. Wspomina o tym 8 sierpnia 1870 r. w liście do Kraszewskiego. 21 listopada wciąż pociesza się myślą o czekającym go zleceniu: „rzuciłem się w pracę jak tonący ku brzytwie i choćby się zamordował, dalej w tę drogę, byle o sobie nie myśleć. Zarobku prawie żadnego na tym mieć nie będę, gdyż to, co ofiaruje p. August, za ledwie kosztą materiału i odlewu pokryje, ale myśl, że coś robię, co się przyda komuś, czyż to już nie wiele dla mnie”<sup>15</sup>. Podobnie 28 grudnia przyznaje, że realizacja tego zlecenia jest dla niego przyjemnością. W kolejnych listach przekazuje informacje o postępach prac i kłopotach finansowych, gdyż franków zdaje się być wciąż zbyt mało, a jeśli są, to przepadają w wyniku cudzych oszustw lub pospolitej kradzieży. Tym niemniej projekt udało się sfinalizować i to z nawiązką. Dzieło nie tylko nagrodzono na wysta-

<sup>10</sup> [K. Dembińska], *Pamiętnik panny Klary*, op. cit., s. 94.

<sup>11</sup> J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, op. cit., s. 167.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 172.

<sup>13</sup> H. Biegeleisen, *Zona poety*, op. cit., s. 48.

<sup>14</sup> J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, op. cit., s. 177.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 186.

wie w Wiedniu, ale też wykonano dwa odlewy galwanoplastyczne i umieszczono w dwóch różnych kościołach. Do dziś Drzwi Cieszkowskiej we Florencji i Drzwi Cieszkowskich w Wierzenicy są jak tajemne przejście pomiędzy odległymi światami.

Kolejna wyprawa Augusta Cieszkowskiego do Włoch miała służyć też wsparciu Teofila Lenartowicza po śmierci małżonki Zofii. Poeta pisał o tym 30 lipca 1870 r. w liście do Anieli, siostry zmarłej żony: „Kochany August Cieszkowski, straciwszy także przed kilku laty zaczął małżonkę, najżywiej bierze udział w moich boleściach i jak przyjaciel stara się uspokoić mnie, ofiarując to pobyt w Wenecji, to w górach, to pisując co parę dni. – Niech mu Bóg nagrodzi!”<sup>16</sup>. Po dwóch tygodniach Teofil przesłał Anieli autograf listu Augusta: „udział

jego w moim smutku przekona cię, że nie tylko wielki jest umysłem, ale i sercem”<sup>17</sup>.

Zachętą do spotkania i pobytu w uzdrowisku Recoare miała być fotografia przesłana pocie „Z powinszowaniem N[owego] R[oku] 1871”. Uwieczniony na niej August wraz ze swoimi synami – małym Krzysztofem i Augustem Adolfem – napisał: „Zdjęcie w Recoaro przez wędrownego i prawie bosego fotografa”. Nie wiadomo, czy powinszowania w tej formie trafiły również do Kraszewskiego, ale w planach na ów 1871 rok. było wspólne spotkanie wszystkich trzech przyjaciół – pisarza, poety i filozofa. W maju 1871 r. Lenartowicz zapowiedział, że w pierwszych dniach czerwca wyrusza w podróż z Augustem: „napiszę z Wenecji, dokąd wybieram się jak sójka z Cieszkowskim za kilkanaście dni od dzisiaj i gdzie mamy nadzieję zjechać się z Czciwym Józefem, okrasą naszej Polski, Kraszewskim”<sup>18</sup>. Fakt, że o zjechaniu z Józefem pisze do... Józefa właśnie, dowodzi, jak cieszył się na to spotkanie.

Monika Nagowska

#### Bibliografia

Biegeleisen H., *Lirnik mazowiecki, jego życie i dzieła w świetle nieznannej korespondencji poety*, Warszawa 1913, dostępny w internecie: <https://pbc.biaman.pl/dlibra/doccontent?id=43443>.

Biegeleisen H., *Żona poety*, Warszawa 1933, <https://polona.pl/preview/f043068d-224e-41d4-8e68-69bbbcc3c875>.

Błachnio H., Buczyńska E.J., Buczyński W., *Hr. August Cieszkowski*, Swarzędz 2014.

[Dembińska K.], *Pamiętnik panny Klary Dembińskiej*, [w:] J. Pietrowicz, *Zamoyscy i Cieszkowscy we wspomnieniach Klary Dembińskiej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2003, z. 26.

Gajownik M., *Biskupi polscy na Soborze Watykańskim I (1869-1870)*, „Łódzkie Studia Teologiczne” 1998, nr 7.

Kowalik J., *Sobór watykański I w świetle „Dziennika Poznańskiego”*, studium źródłoznawcze, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1977, t. 35.



Autor nieznan, August Cieszkowski z synami Krzysztofem i Augustem Adolfem, ze zbiorów Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie, Zbiory Specjalne, nr inw. BZS.

RKPS.2029.226/c, projekt PAUart [www.pauart.pl](http://www.pauart.pl) (źródło: <http://pauart.pl/app/artwork?id=5631188f0cf23d5575b2240b>).

<sup>16</sup> Z listu do Anieli z Szymanowskich Leszczyńskiej [b. d.], zob.: H. Biegeleisen, *Żona poety*, op. cit., s. 73.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 86.

<sup>18</sup> J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, op. cit., s. 205.

Kraszewski J.I., Lenartowicz T., *Korespondencja*, oprac. W. Danek, Wrocław 1963.

Król A., *Teofil Lenartowicz – rzeźbiarz, Katalog wystawy monograficznej, Muzeum Narodowe w Krakowie, listopad 1993-styczeń 1994*, Kraków 1993.

*Pamiętnik panny Klary Dembińskiej*, [w:] J. Pietrowicz, *Zamoyscy i Cieszkowscy we wspomnieniach Klary Dembińskiej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 2003, z. 26.

Pietrowicz J., *Podróże Augusta Cieszkowskiego*, [w:] *Duch wielki serce złote, August Cieszkowski i jego intelektualna i materialna spuścizna*, red. A. Kurowski, E.J. Buczyńska, W. Buczyński, Swarzędz 2004.

**Monika Nagowska** ur. w 1967 r., absolwentka LO im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie oraz Wydziału Humanistycznego i Artystycznego UMCS. Nauczyciel bibliotekarz w Zespole Szkół CKR w Siennicy Różanej. W latach 2001-2011 wydała 41 numerów bibliotecznego informatora „Filigran”. Zredagowała kilka uczniowskich tomików poetyckich i przeprowadziła korektę kilkunastu książek regionalnych twórców. Publikuje teksty poświęcone życiu i dokonaniom Augusta Cieszkowskiego. Od 2019 r. organizuje w swojej szkole Wojewódzki Konkurs Fotograficzny „Leśny album” jego imienia. Sekretarz redakcji Czasopisma społeczno-kulturalnego „Ziarno” (2013-2021), stały korespondent Czasopisma artystycznego „Nestor”. Autorka książek: „Na szlaku edukacji czytelniczej i medialnej w szkołach ponadgimnazjalnych” (Warszawa 2006), „Nowa podstawa programowa z pomocą biblioteki szkolnej” (Warszawa 2010, 2011), „Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej” (Siennica Różana 2014), „Nowa podstawa programowa z pomocą biblioteki szkoły ponadpodstawowej” (Warszawa 2018). Autorka tekstów w dziełach zbiorowych „Filozof twardo stąpający po ziemi. Początki rolniczej aktywności Augusta Cieszkowskiego w powiecie krasnostawskim” (Muzeum Narodowe Rolnictwa, 2020) i „U progu stulecia wielkich zmian. Kwestia włościańska w działalności Józefa Wybickiego” (Fundacja Zakłady Kórnickie, Muzeum Narodowe Rolnictwa, 2021). Obecnie pracuje nad biografią pt. „Mikołaj Sienicki i Rzeczpospolita jego czasów”.

## Edward Franciszek Cimek



\*\*\*

i wciąż trwa jeszcze  
to liczenie na siebie  
do czasu  
gdy się zaśmieje  
srebrny chłód  
który z dna dobędzie  
zdziwienie  
że tak nagle  
skruszała marmurowa duma  
a słowa zastępyły  
na kamień

\*\*\*

coraz częściej  
spotykam ludzi  
spieszących się  
w gorące złota  
chorych na  
arytmie uczuć

i coraz trudniej  
o chwilę szczerości  
o miejsce  
na życzliwość  
w kolejce  
do samotności

i coraz bardziej  
dokucza mi pamięć  
o krzywdzie  
która daremnie  
kołocze do  
milczących sumień

### W drodze

cierpliwie dźwigam swe sumienie  
jak brzemień twardych ramion krzyża  
a winy ciążyą jak kamienie  
i droga pnie się coraz wyżej

i pełna lęku moja dusza  
o chwiejny płomyk żywej wiary  
wciąż go osłaniać w sercu muszę  
by ciemność się nie rozszalała

## Siew

dzień wstawał  
z różowej pościeli  
przecierając chłodem  
zwilgotniałe usta

a w niebieskiej kaplicy  
skowronki  
stroili się na koncert

wtedy gospodarz  
skinął dłonią na pogodę  
jakby pacierz zaczynał  
w płomieniach

i kłaniając się ziemi  
sypał  
szczerozłote życie  
w samo serce wiosny

\* \* \*

żeby tak znowu  
wejść do ogrodu  
który przemienia  
marzenia w rozkosz

aby jak wtedy  
zabłądzić z tobą  
w radosnym gąszczu  
wiosny

a potem jeszcze  
złotą nocą  
gwiazdę dojrzeć  
tę najszczęśliwszą  
świecącą blaskiem  
twoich oczu

\* \* \*

kiedy wspominam tamte dni  
pachnące ziarnem i żywicą  
i wymoszczony świętem dom  
i ptasią mszę na kalenicy  
rozkwita iskra w kropli łzy  
jak radość pośród trosk matczynych  
i słyszczą ojca czerstwy głos  
w otwartych wrotach stron rodzinnych

## Waldemar Seroka

Pieśń i dynamit.  
Wspomnienie o Zbyszku  
„Sławianie”



„Sławian” to okupacyjny pseudonim Zbigniewa Orlińskiego – żołnierza, poety i prozaika pokolenia Kolumbów, autora wielu wierszy, opowiadań, artykułów, reportaży i relacji. Popularność przyniosły mu wiersze pisane podczas wojny – w partyzantce. Niektóre z nich napisane do znanych melodii wojskowych śpiewała leśna brać Zamojszczyzny.

Zbigniew Orliński urodził się w Przemyślu 2 stycznia 1921 roku. Jego ojciec Leon – legionista, beliniak, oficer WP był dowódcą szwadronu w 22. Pułku Ułanów Podkarpackich. Matka – Wanda Helena z Wiąckowskich – nauczycielką języka polskiego i uzdolnioną publicystką. To po niej Zbyszek odziedziczył duszę poety. Po ojcu – ułańską fantazję.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Jarosławiu, rozpoczął naukę w I Państwowym Gimnazjum Męskim w Przemyślu. Maturę uzyskał w liceum handlowym. Wybuch wojny przekreślił jego dalsze plany. Jako junak Przysposobienia Wojskowego II stopnia, zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego. W szwadronie kawalerii dywizyjnej przeszedł cały szlak bojowy 38. Dywizji Piechoty (rezerwowej) od Sądowej Wiszni, Jaworowa i Janowa (koło Gródka J.) do Wereszczycy.

Do rodzinnego Przemyśla wraca po wyleczeniu ran odniesionych pod Hołoskiem. W styczniu 1940 roku wstępuje do ZWZ. Prowadzi nasłuch radiowy, redaguje komunikaty, zbiera broń... Od 1942 dowodzi drużyną, plutonem, później zostaje dowódcą placówki Przemyśl-Zasanie. Uczestniczy w wypadach dywersyjnych oddziału AK ziemi przemyskiej stanowiącego później załączek 5. Pułku Strzelców Podhalańskich (OP 5).

Wiosną 1943 roku ukończył konspiracyjną podchorążówkę w Warszawie i kurs minerski Kedywu Komendy Głównej AK. Jako instruktor minerstwa, znalazł się w grupie ochotników świeżo upieczonych podchorążych rezerwy, która w maju 1943 r. przybyła na Zamojszczyznę jako

tw. „Kompania Warszawska”. Uczestniczył we wszystkich jej akcjach (rekwizycje, walka z bandytyzmem, likwidacja szpicli, odbijanie więźniów), a po jej rozwiązaniu pozostał na Zamojszczyźnie. Był dowódcą plutonu i zastępcą „Zapory” w 4. kompanii II baonu por. „Podkowy”.



„Sławian” jako celowniczy MG, „Mazur” – amunicyjny. Las Rapy k. Biłgoraja, lato 1944 r. (fot. ze zbiorów J. Józwiakowskiego).

Na początku 1944 roku został przydzielony do tworzonego w ramach 9. pułku AK (OP 9), plutonu pionierów jako dowódca sekcji minerskiej. Szkolił przyszłych pirotechników, niszczył transport i infrastrukturę kolejową okupanta. W lutym 1944 został oficerem łącznikowym między OP 9 a sowieckim zgrupowaniem partyzanckim pułkownika Werszyhory. Podczas akcji „Burza” był adiutantem majora „Orszy” – komendanta obwodu biłgorajskiego.

Po złożeniu broni przez oddziały Armii Krajowej nie ujawnił się, lecz pozostał nadal w konspiracji. W listopadzie zgłosił się do wojska. Okoliczności jego decyzji przedstawia dr Klukowski: *Coraz więcej naszych chłopców idzie do wojska. Zdaje się, że nie ma innego wyjścia. Ostatnio zgłosił się do wojska „Sławian” wraz z kilkoma kolegami. W liście do „Orszy” tłumaczy się ze swego kroku: chce nabyć większej wiedzy wojskowej i zwalczać komunizm od wewnątrz.*

Zataiwszy swój akowski „rodowód” i stopień podporucznika, rozpoczął nową służbę jako podchorąży Zjednoczonej Wojskowej Szkoły Lotniczej w Zamościu. W marcu 1945 roku przebazowano 3. szkolną eskadrę z lotniska w Mokrem koło Zamościa do Wojskowej Szkoły Pilotów w Dęblinie. Po

półrocznym okresie szkolenia według programu wojennego, odbyła się pierwsza powojenna promocja podchorążych lotnictwa: pilotów, strzelców pokładowych i rtg oraz nawigatorów. Tu znowu warto przytoczyć słowa doktora Klukowskiego z 17 lutego 1946 roku: *Był u mnie „Sławian”, obecnie Zbigniew Orliński, chorąży z Centrum Wyszakolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie. Krążyły o nim różne plotki, że już w wojsku był aresztowany itd. Nic podobnego. Opowiadał mi rzeczy bardzo ciekawe, że wszyscy oficerowie w szkole to Sowietci, którzy jednak powoli już wycofują się i wyjeżdżają. Nastrój wśród młodych lotników polskich jest dobry, nie poddają się „wychowaniu politycznemu” i zachowują się opozycyjnie wobec rządu Bieruta i Osóbki.*

Teraz jego pasją stało się lotnictwo. Służbę pełnił w różnych pułkach 1. Brandenburskiej Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego na stanowiskach liniowych i sztabowych. Jednak kariery nie zrobił z powodu „podejrzanej” przeszłości. Za zatajenie swych powiązań z AK musiał się pożegnać z wojskiem w roku 1947. Jeszcze trochę „posiedział” i tak skończyła się jego przygoda z lotnictwem.

Wojenne losy „Sławiana” niosą ze sobą tyle informacji i niezwykłych wydarzeń, że nie sposób je tu wszystkie przedstawić. Z wierną, żołnierską służbą spleta się, zrodzona z potrzeby serca, jego poetycka twórczość. Jest to twórczość mająca walory dokumentu – kroniki bohaterskich działań żołnierzy podziemnego państwa. To zapis ich codzienności – trudnej, często smutnej, tragicznej, ale też i wesołej, radosnej, okraszzonej humorem i szczyptą subtelnej megalomanii.

Wiersze „Sławiana” cechuje entuzjazm i całkowite oddanie sprawie narodowej. Ukazują też związek człowieka z przyrodą, która jest nie tylko inspiracją i tłem wydarzeń, ale bywa też często równoprawnym bohaterem literackim. Ta niebanalna sielskość natury, prostota i liryzm w zderzeniu z okrucieństwem wojny sprawiają, że i wojna w jego wierszach pięknieje. Oto kilka z nich wybranych z tomiku „Leśne litanie”, wydanego przez Bibliotekę „Dziedzictwo” (STL) w roku 1993:

**Zbigniew Orlński „Sławian”****Cichutkie dzwonki**

Leżę w powodzi łąki  
z nabitym karabinem  
i myślę: czemu dzwonki  
czują do mnie sentyment?...

Nie mają krasy róży  
ni zapachu jaśminu;  
jednak one najdłużej  
kwieć nam karabiny.

Cichutkie dzwonki skromnie  
fioletem oczy pieścżą –  
uśmiechają się do mnie:  
– Weź nas ze sobą w swym wierszu...

I idą ze mną wierszem  
przez lasy i polanki –  
z wszystkich kwiatów – najpierwsze  
żołnierzom partyzanckim.

**Nocny nasłuch**

W spokoju nocnej ciszy  
Żwir zazgrzytał uparcie...  
– Dwu z nas wchodzi na stryżek,  
jeden staje na warcie.

Radiowa lampka płonie –  
płoną serca. Z radości!  
Szybkie, młodzieńcze dłonie  
notują wiadomości...

Rwą izolację kraty  
nowi Polski żołnierze!  
Jutro – „komunikatem”  
celnie wroga uderzą!

**Księżyc nad Tanwią**

Czerń nocy ozłocił z nieba  
księżyc  
miedziany dziś prawie –  
jak  
bochen wiejskiego chleba  
leżący  
na chłopskiej ławie.

Wędrował  
nad polskim krajem  
wonnymi  
miodnymi łąkami,  
by w puszczy  
pod Biłgorajem  
pogwarzyć z partyzantami.

I nie ma w tym  
nic dziwnego...  
– Wszak wschodził on dziś  
nad Tanwią,  
w Osuchach czerpał,  
Kolego,  
swą barwę  
– z piasku,  
z naszą krwią...

**Litania leśna**

Matko Boska Żołnierska,  
Hetmanko naszych dziadów,  
Opiekunko minerska,  
Latarnio leśnych śladów,  
Królowo nad gwiazdami  
– Módl się za nami.

Nadziejo wysiedlanych,  
Tarczo oddziałów leśnych,  
Ucieczko mordowanych,  
Matko żołnierskiej pieśni,  
Ty – pieśni nad pieśniami  
– Módl się za nami.

Nadziejo ciężko rannych,  
Ostojo konających,  
Słońce nasze poranne,  
Zwycięstwo nas, walczących  
W kraju z okupantami  
– Módl się za nami.

## Mży deszcz

Mży deszcz i w mgłę las tonie,  
echo w oddali kona...  
– Zgięci ciężarem broni  
idą żołnierze „Groma”.

Jeżyna nogi więzi,  
deszcz monotonna gwarzy,  
mokre świerków gałęzie  
pieszczotą głaszczą twarze...

Idzie w wilgotną puszcze  
zabłocona piechota.  
Woda pod butem pluszcze,  
bryzgają grudki błota.

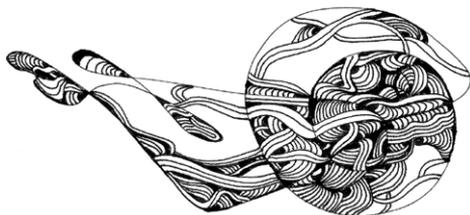
Mundury pachną dymem,  
para z żołnierzy bucha;  
kroki – w rozmokłe rymy  
układa łąka głucha.

Krople obsiadły liście,  
widłaki i paprocie.  
Dżdżu strumyk z sosny kiści  
ciurka sennie po błocie.

Mokną na deszczu steny,  
woda splywa za kołnierzy,  
mgłą zaszyły erkaemy.  
– Idzie przemokły żołnierz...

Chmury nad puszcza płyną.  
– W zadumie wojsko kroczy.  
Łza splywa karabinem  
i deszcz zalewa oczy...

Mży deszcz i w mgłę las tonie.  
Echo w oddali kona.  
Zgięci ciężarem broni  
poszli żołnierze „Groma”.



rys. Urszula Gierszon

## Transport amunicji

Las drzemie jeszcze we śnie...  
Tylko paproć się budzi,  
kiedy ją bezszelestnie  
potrąca leśni ludzie.

Wiedzie ich ścieżka wąska.  
Czasem – nie wiedząc czemu –  
trzaśnie sucha gałązka  
lub szcześnie stal kaemu...

Słońce swe pierwsze blaski  
wyrzuca jutrznią wschodu  
Przypadli chłopcy, w lasku,  
przy stacji Krasnobrodu.

Mrą godziny poranka,  
polankę słońce pieści.  
– Nie widać partyzantów.  
Przepadli gdzieś. Bez wieści...

Lecz już dygocą szyny!  
– Dudni ciężar transportu.  
Wiezie pociski, miny –  
dla dalekiego frontu.

...W wybuchu czarnej chmury  
słońce w górę ucieka!  
I pociąg leci w górę!...  
– Do frontu nie dojechał!

## Piasek puszczański

W słońcu na piasku siedzę,  
piasek sypię przez palce,  
Bo w końcu – my koledzy  
Piasek krew zbiera w walce,

Piasek pod butem chrzęści,  
gdy przechodzimy drogą,  
i piasek nam najczęściej  
zamyka oczy mogił.

Złoty piasku puszczański,  
czy ciebie kto opiewał?...  
– Żołnierzom partyzanckim  
na tobie szumią drzewa.

Na tobie sosny rosną,  
tobą się wrzos liliowi,  
rannemu – pieśń żalona –  
nucisz partyzantowi.

Srebrny, miłutki piasku,  
co się nad wodą bielisz –  
blaskiem błyszczysz menażkom,  
ciepło dajesz w kąpeli.

Rosę spijasz o brzasku,  
nocą – jesteś pościelą...

– Pokochałem cię, piasku,  
mój leśny przyjacielu.

### Utopiony księżyc

Kolację w trawie stawiam;  
(menażka parzy palce)...  
– Czarna jest nasza kawa,  
jak życie w partyzantce.

Jak czarny chleb razowy  
nasza żołnierska dola.  
– Księżyc wystawił głowę...  
Śmieje się, urwipoleć...

Ty sobie nie kpjij ze mnie!...  
Nie folguj, nie baraszku!  
Kawę pijam codziennie...  
– No, zajrzyj do menażki.

Łypnął okiem ciekawie:  
– Zaraz ci się tam wedrę!  
I... utopił się. W kawie.  
Mam menażkę ze srebrem...

### Wieczorem...

W dzikim ostępie leśnym  
bajkowe wrzosi rosną;  
Stuczek kłania się sosnom,  
żołnierskiej słucha pieśni...

Na śródleśnej polanie  
z paproci i cetyny  
ogniska kwitną w dymy...  
– Apel leśnej kompanii.

Flaga mgłą z masztu splywa,  
perłami kwitnie rosa,  
mrok osiada na wrzosach  
– kompania odpoczywa.

Puszczyk wyskoczył w krzyku,  
mleczy się mgłą w dolinie,  
smętna piosenka płynie  
o „małym poruczniku”.

Sen przysiadł na polance...  
– Fajkę strząsam w ognisko  
i piszę w jego błyskach  
o naszej partyzantce.

Iskry pękają z trzaskiem,  
niczym granaty w pieśni  
o tym oddziale leśnym –  
o Kompanii Warszawskiej.

### Pieśń partyzantów Zamojszczyzny

(Na melodię Priamurskije partizany)

Poprzez lasy, góry, pola  
partyzanci parli w przód!  
Szła za nimi lepsza dola,  
krwawy ją uświęcał trud!

Sztandar polski chwał się wszędy...  
Sławę jego poniósł wiatr.  
– Partyzanckich walk legendy  
niósł od Wilna aż do Tatr!

O zdobyciu Biłgoraja!  
O Janowa wzięciu w noc!  
O łukowskich „samurajach”!  
I o Rapach – wrażeń moc!

O rozbiciu aut na szosie!  
O zabranii Niemcom dział!  
– I znów leci wieść po rosie,  
jak się tor na minach rwał!

O Księżpola nocy ciemnej!  
O wymiarze zdrajcom kar!  
– I o walkach bezimiennych,  
gdy partyzant naprzód parł!

Poprzez lasy, góry, pola  
wciąż za wieścią leci wieść.  
Słychać: Żrebce... Suchowola...  
– Gniazda szpiegów trzeba zgnieść!

Wciąż za wieścią wiatr wieść niesie,  
ponad Tatry niesie wzyź.  
O mogiłach skromnych w lesie,  
które znaczy z brzozy krzyż (...)

**Marsz polskich lotników**

(4. Eskadrze Lotniczej Bombowców Nurkujących)

Zbłocona ziemia już nam zbrzydła!  
Bo cóż jest człowiek na niej wart,  
gdy my u ramion mamy skrzydła,  
gdy eskadra idzie na start!

W bój błyskawicy  
młodzi, polscy lotnicy!  
Jak grot, słoneczny grot  
jest lot!  
Nasz lot!

Podnieśliśmy dzisiaj przyłbice  
w świetlaną Polskę dążąc dal.  
Rycerze burz – młodzi lotnicy  
opancerzeni w maszyn stal!  
W bój...

Gdy pierwszy brzask ziemię ozłoci  
– choć czyjeś serce z bólu drga –  
pada rozkaz: Na start! Piloci,  
szturmani, strzelcy! W śmierci szlak!  
W bój...

Zdesperowani w swoich czynach,  
życia nie dzielim w pół czy ćwierć!  
Niesiemy śmierć w naszych maszynach!  
I nam wciąż w oczy patrzy śmierć!...  
W bój...

Być może dziś nas pocisk zrzuci  
w locie, gdy bomby pójdą w cel!  
– Jutro eskadra na szlak wróci,  
bo kwadrat nasz: czerwień i biel.

dycyjnie w ostatnią niedzielę maja. Otoczony gro-  
nem przyjaciół i podkomendnych, z nieodłącznym  
„sportem” – celebrował z wdziękiem swój nałóg  
i magię dawnych wspomnień. Był niezrównanym  
gawędziarzem, wodzirejem, duszą towarzystwa.  
A że miał „mocną głowę”, więc trzymał fason, czym  
wzbudzał zachwyt pań w wieku mocno postbalza-  
kowskim.

Przy każdej okazji starał się też odwiedzić  
„swój” IV Fort na Diablej Górze (wzg. Łysiec) koło  
Hoszni Ordynackiej:

*W forcie „Zapora” na szczycie góry  
Komendant dzielny huf trzyma,  
Choć stary diabeł rozsadał mury  
Na partyzantów się zżywał.*

*Lecz że tam same zuchy wartują  
Więc nawet czart im pomaga,  
A wrogi wokół wiedzą i czują,  
Co partyzancka odwaga.*

*Pierwsza drużyna w służbie czy w boju  
Podchorążego „Sławiana”  
Do ostatniego walczy naboju  
I zawsze przy niej wygrana (...)*

*Całą załogę fortu „Zapora”,  
Gdy trąbki polskie rozbrzmiały,  
Do akcji stale wodzi z wieczora  
Dzielny porucznik nasz mały (...)*

To na Diablej Górze, wypity z manierki bimber –  
na okoliczność bruderszaftu – scementował naszą  
„lotniczą” przyjaźń.

*W manierkach bimber, w oczach śmiech.  
– Jutro na piersi będzie krew, (...)*

Zbigniew Orliński jest autorem kilkuset utworów poetyckich, z których znaczna część pozostała w rękopisach. Jego wiersze zamieszczała prasa konspiracyjna („Placówka”, „Odwet”, „Echa Leśne”, „Śpiewnik oddziałów partyzanckich Zamojsczyczyzny”), a pieśni nadawała do kraju londyńska rozgłośnia BBC. Po wojnie były drukowane na łamach prasy lokalnej, „Twórczości Ludowej” oraz w antologiach: „Wieś tworząca”, „Wiersze proste jak życie”, „Niech wiatr ją poniesie”.

Zbyszka poznałem jeszcze „za systemu” na – nieoficjalnym wówczas – zjeździe byłych żołnierzy AK w Zwierzyńcu. Zjawiał się tu co roku, tra-

Wówczas postrzegałem Zbyszka jako wielkiego „pistoleta” i bardziej polityka, niż poetę. Wynikało to z jego powiązań z kręgami polskiej emigracji politycznej skupionej wokół Juliusza Nowiny-Sokolnickiego – kontrowersyjnego prezydenta RP na uchodźstwie. W roku 1984 „Sławian” został jego (i Rządu RP) delegatem na Kraj z prawem „reprezentowania i działania z ramienia władz Rzeczypospolitej zgodnie z zaistniałą potrzebą i przedstawiania wniosków o odznaczenia

i awanse dla osób zasłużonych w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny”. Akt mianowania podpisał prezes Rady Ministrów generał Jan Alfred Łokickowski i prezydent Juliusz Nowina-Sokolnicki.



Spotkanie „zaporczyków”. Trzeci od lewej – Zbigniew Orliński „Sławian”, następnii: autor Waldemar Seroka, Jan Osina „Orzełek” i Feliks Czyż „Zajac”. Hosznia Ordynacka, wrzesień 1988 r. (fot. ze zbiorów autora).



Akt mianowania z 11 listopada 1984 roku.

Ze swych uprawnień „Sławian” korzystał nader chętnie, dzięki czemu wielu zasłużonych żołnierzy ukrywających często swą akowską przeszłość, doczekalo się moralnej satysfakcji. W roku

1990 prezydentem RP został Lech Wałęsa, który insygnia władzy prezydenckiej przyjął od Ryszarda Kaczorowskiego, uznając oficjalnie jego linię sukcesji prezydenckiej. Wcześniej jednak (w r. 1988) przyjął Order Orła Białego od Sokolnickiego, za który dziękczynny list wystosowała do niego załoga Stoczni Gdańskiej. Taki stan rzeczy spowodował spory zamęt w polskiej polityce odnaczeniowej u progu III RP. „Sławian” do ostatnich chwil swego życia zabiegał, by zachować w tej sprawie *status quo*. Jednak postanowienie prezydenta RP z 21 II 1994 roku unieważniło stopnie wojskowe i odnaczenia nadane przez Juliusza Nowinę-Sokolnickiego uży-

wającego od 1972 roku tytułu prezydenta RP na uchodźstwie.

Tej chwili Zbyszek nie doczekał. Przegrał swą walkę nie tylko o życie. Zmarł w Krakowie 3 marca 1993 roku w wieku 72 lat. Podczas pogrzebu na Cmentarzu Rakowickim towarzyszyły mu niezliczone delegacje organizacji kombatanckich, harcerskich, szkolnych... Wyjątkowo liczna delegacja – ze sztandarem ŚZZAK – przybyła z Zamojszczyzny. Żegnaliśmy przyjaciela, dzielnego żołnierza, patriotę – człowieka nietuzinkowego. Jego barwny życiorys mogłem przybliżyć czytelnikom „Nestora” dzięki pomocy mojego starego druha (i przyjaciela „Sławiana”) – Władka Moskala z Zamościa, któremu z serca dziękuję.

Waldemar Seroka

**Waldemar Seroka** - urodzony w 1949 roku, emerytowany oficer Wojska Polskiego, syn żołnierza AK i zesłańca Sybiru, regionalista i pasjonat historii Armii Krajowej. Autor publikacji na temat żołnierzy Armii Krajowej z Zamojszczyzny.

## Edward Romańczuk

## Karol Jabłoński (1938-2021) – artysta z Orłowa Murowanego



Orłów Murowany – malownicza wieś w powiecie krasnostawskim, w swoich dziejach była obiektem wielu wydarzeń, także artystycznych. Pod koniec XIX w. przebywali tu artyści, tacy jak Michał Elwiro Andriolli, Walery Brochocki, a na początku XX w. – Stanisław Noakowski, który w pałacu orłowskim prowadził warsztaty plastyczne dla studentów ASP. W pobliskim Stryjowie mieszkał Feliks hr. Smorczewski – namalował on kilka obrazów do kościoła w Orłowie, a także utalentowany samouk z pobliskiej Kalinówki k. Skierbieszowa Stanisław Poszeleżny, którego rzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego oraz chrzcielnica znajdują się również w tutejszym kościele. Wydarzenia te nie pozostały zapewne bez wpływu w wyborze przyszłej drogi artystycznej Karola Jabłońskiego pochodzącego z tej miejscowości.

Urodził się 6 lipca 1938 r. w Orłowie Murowanym. Uczęszczał do Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu, a po jego ukończeniu w 1958 r. rozpoczął studia pod kierunkiem znanych kolorystów prof. prof. Jerzego Fedkowicza i Czesława Rzepińskiego. Podczas studiów zainteresowała go scenografia. Specjalizował się więc w tej dziedzinie pod kierunkiem Andrzeja Stopki, a także uczęszczał na wykłady nowatorsko traktującego sztukę znanego już Andrzeja Szajny. Dyplom ukończenia krakowskiej ASP uzyskał w 1964 r. Następnie zajął się kolejną specjalizacją – architekturą wnętrz. Pracował jako scenograf w teatrach: Lublina, Kielc, Częstochowy, Kalisza, Sosnowca, a na koniec Radomia – w Teatrze Powszechnym im. J. Kochanowskiego.

Zrealizował scenografię do ponad 100 sztuk teatralnych. Największą satysfakcję artystyczną przyniosły mu inscenizacje plastyczne do sztuk „Abelard i Heloiza”, „Fizycy”, „Tango”, „Wesele”, „Kordian” oraz „Sztukmistrz z Lublina”. W 1983 r. w Galerii ZPAP w Radomiu zaprezentował projekty 9 sztuk granych w latach 1975-1982, takich jak „Drugie danie” (S. Mrożka), „Ich czworo” (G. Zapolskiej) i kostiumów do „Sans Gene”. Wyprawa zwana „Orient” zorganizowana w 1986 r.



*Karol Jabłoński, pierwszy od lewej w górnym rzędzie, 1958 (fot. Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu).*

do Indii, Singapuru i Tajlandii przez plastyków radomskich zaowocowała powstaniem szeregu prac malarskich. Jabłoński w Teatrze Powszechnym im. J. Kochanowskiego w Radomiu zaprezentował swoją indywidualną wystawę malarską wyrosłą z inspiracji tematyką Azji. Wystawa składała się z około 20 obrazów.



*Karol Jabłoński  
(fot. Jan Brzuszek).*

Karol Jabłoński był członkiem ZPAP, odznaczonym Złotym Krzyżem Zasługi. Posiadał uprawnienia rzeczoznawcy MKiS w zakresie architektury wnętrz. Pod koniec lat 70. zrealizował swój projekt pomnika pamięci pomordowanych w Skłobach k. Szydłowca. Pięciometrowej rozpiętości skrzydeł pomnik upamiętniający pacyfikację wsi Skłoby, gdzie Niemcy 11 kwietnia 1940 r. w odwecie na akcję oddziałów majora Henryka Dobrzańskiego

(„Hubal”) wymordowali 246 osób w wieku od 16 do 60 lat, a wieś doszczętnie spalili. Przy realizacji tego pomnika pomagali mu: rzeźbiarz Marian Świsz z Krasnego k. Izbicy oraz bracia artysta rzeźbiarz Stanisław Romańczuk i Zdzisław Romańczuk z Orłowa Murowanego. W kościele pw. Świętego Kajetana w Orłowie Murowanym znajdują się dwa obrazy autorstwa Jabłońskiego – „Chrzest Chrystusa”, namalowany, gdy był jeszcze w liceum plastycznym w Zamościu oraz dużo większy, będący kopią obrazu El Greca „Św. Trójca”, wspólnie z kolegą z Liceum Plastycznego w Zamościu Antonim Kawałką z Majdanu Ruszowskiego k. Łabuń.



Pomnik w Skłobach (fot. Szlaki turystyczne Mazowsza).

Karol Jabłoński zmarł 28 lipca 2021 r. Na Facebooku Teatru Powszechnego im. J. Kochanowskiego w Radomiu ukazała się wiadomość o śmierci wieloletniego pracownika teatru, niezwykle utalentowanego scenografa, malarza i artysty.

*Edward Romańczuk*

#### Literatura

T. Wróblewska (oprac.), *1978-1988 Teatr Powszechny im. J. Kochanowskiego w Radomiu*, hasło *Jabłoński K.*, Radom 1988.

E. Pierzyńska-Jelska i A. Jelski (oprac.), *Twórczość plastyczna i wystawiennictwo w Radomiu w latach 1945-1989*, Radom.

Absolwenci Liceum Sztuk Plastycznych w Zamościu – rocznik 1958.

#### Sławomir Braniewski

### Parafia unicka pw. św. Anny i św. Demetriusza w Bezku



Bezok (Besko, Beszko, Beskow, Bezok, Bezko, Bozek) to wieś położona w pobliżu dawnego traktu z Chełma do Lublina, w odległości ok. 18 km na północny-zachód od Chełma. Zlokalizowana jest na lekko pofalowanym terenie. Na południe i na północ od wsi znajdują się pola uprawne, a od wschodu i zachodu rozległe łąki przecięte spływającą w kierunku zachodnim rzeką Mogilnicą. W centralnej części wsi znajdowało się dawne założenie dworskie – dwór z parkiem oraz zespół zabudowań folwarcznych wraz z przyległymi ogrodami. W 1946 roku, na podstawie dekretu PKWN (6 września 1944) majątek przeszedł na własność Państwa. W latach 1946-2000 w Bezku funkcjonowała spółdzielnia produkcyjna, a następnie Rolniczy Zakład Doświadczalny Akademii Rolniczej w Lublinie. W 2000 roku majątek wydzierżawiono osobie prywatnej. Obecnie w Bezku funkcjonują Dydaktyczno-Badawcza Stacja Małych Przeżuwaczy oraz Zakład Doświadczalny Oceny Odmian. W odległości ok. 200 m na północ od dawnych zabudowań dworskich znajduje się kaplica pw. św. Anny, która pełni funkcję filii kościoła parafialnego pw. św. Małgorzaty w Olchowcu. W latach 1905-1918 funkcjonowała ona jako cerkiew prawosławna, a w latach 1958-1962 budynek dzierżawiony był przez Polski Narodowy Kościół Katolicki.

Bezok to wieś bogatej historii. Odkrycia archeologiczne świadczą, że osadnictwo ludzkie występowało tu już w neolicie i w okresie wczesnego średniowiecza<sup>1</sup>. Znajdujące się tu cmentarzysko ciałopalne datowane jest na IV okres epoki brązu (lata 1100-900 p.n.e.)<sup>2</sup>.

Pierwsi dziedzice Bezka herbu Korczak byli Rusinami. Potwierdza to dokument z 1359 r.

<sup>1</sup> A. Rozwałka, J. Gurba, E. Banasiewicz, S. Gołub, M. Florek, *Formowanie się wczesnośredniowiecznego osadnictwa Polski środkowowschodniej*, 1995, s. 71.

<sup>2</sup> E. Kłosińska, *Zapomniane cmentarzysko ludności kultury łużyckiej w Bezku, pow. Chełm*, Archeologia Polski Środkowowschodniej, 2005, T7, ss. 211-215.

rozgraniczający ziemię chełmską od lubelskiej. Wymieniony jest w nim Krystyn, dziedzic Bezku<sup>3</sup>. Kolejni właściciele Bezka zostali odnotowani w 1429 roku na drugiej karcie najstarszej chełmskiej księgi. Wtedy to Hryń, mieszczanin chełmski, wyznaczył pierwszy z trzech terminów egzekucyjnych przeciw Borzyłowi z Brzegu i Bezka w sprawie zasądzonego skojca<sup>4</sup>.

W 1448 roku w polu między Olchowcem a Bezkiem wystawiono dokument delimitacyjny rozgraniczający dobra Mikołaja Bazanka z Olchowca, cześnika chełmskiego i Grzegorza Hryćkę ze swoimi braćmi Fedorem i Michałem z Bezka. Linia rozgraniczająca biegła drogą ze Święcicy do Mogielnicy i Bezka. Wyznaczono przy niej wolne pastwiska dla wszystkich zwierząt domowych i łownych<sup>5</sup>. W 1453 roku w sądzie stanęli dziedzice Bezka: Okuszek, Fedko, Michał i Hryćko z siostrami Marią, Anną i Olą przeciwko Wołczkowi ze Święcicy, w celu zawarcia przed upływem trzech tygodni ugody granicznej. Z Bezka pochodził Herasym (Hryćko Okuszkowicz), który w latach 1471-1489 pełnił urząd biskupa chełmskiej diecezji prawosławnej.

W 1515 roku Fiedko, dziedzic Bezka, poręczył Dziwiszowi z Cichobórza 50 grzywien za Olechnę z Czerniejowa. Od 1510 roku Bezcy pisali się dziedzicami posiadanego działu w Sosnowicy, nabyli też udziały w Woli Sosnowickiej zwanej Turną<sup>6</sup>. Źródła wymieniają też liczne rodzeństwo Okuszkowiczów, przedstawiciele szlachty jedno-wioskowej, którym Bezek gwarantował jednak zachowanie statusu średnioszlacheckiego.

W XVI wieku w Bezku wzniesiono kasztel<sup>7</sup>, którego właścicielami była rodzina Tęczyńskich,

a po nich Pileckich<sup>8</sup>. Był to budynek piętrowy, nawiązujący do epoki późnego baroku. W dolnej kondygnacji mieściły się pomieszczenia gospodarcze, w górnej zaś znajdowała się sala reprezentacyjna. Z zewnątrz przylegał do niej drewniany ganek ze schodami<sup>9</sup>. W XVII w. funkcjonował w Bezku murowany dwór otoczony ogrodem użytkowo-spacerowym. W połowie XIX w., z inicjatywy Adolfa Piotrowskiego powstał tu murowany parterowy pałacyk, który uległ zniszczeniu w okresie I wojny światowej<sup>10</sup>.

W 1794 r., po upadku insurekcji kościuszkowskiej, w Bezku, w majątku Karola Węgleńskiego „znalazł przytułek” Hugo Kołłątaj<sup>11</sup>. W okresie międzywojennych XX wieku w Bezku kilkakrotnie z rodziną przebywał Melchior Wańkowicz.

Bezek (ukr. *бѣзок*) – to nazwa topograficzna, utworzona od rzeczownika „bez”, który porastał niegdyś te strony. Utworzono ją od nazwy krzewu, dodając do niego formant przyrostkowy *-ek*. W Polsce nie ma drugiej o takiej nazwie miejscowości, choć są wsie, których genetycznie nazwa wywodzi się od bzu, np. *Besko* (w powiecie sanockim) i *Besek*, część wsi Pałecznicza w powiecie proszowickim.

Parafia unicka pw. św. Anny w Bezku nie doczekała się jeszcze opracowania naukowego. Do chwili obecnej ukazał się jedynie artykuł Ludomira Bienkowskiego pt. „Opis rzymskokatolickiej parafii Pawłów i greckokatolickiej Bezek w diecezji chełmskiej”, zawierający krótkie informacje o początkach parafii prawosławnej, jej kolatorach, wiernych i funkcjonującym w parafii w XVIII wieku bractwu św. Onufrego. Nieco więcej informacji znajduje

<sup>3</sup> W. Czarnecki, *Szlachta ziemi chełmskiej do połowy XVI wieku*, Białystok 2012, s. 78.

<sup>4</sup> Skojec – średniowieczna niemiecka jednostka obrachunkowa lub jednostka masy.

<sup>5</sup> W. Czarnecki, *Szlachta...* dz. cyt., s. 80.

<sup>6</sup> Tamże, s. 89.

<sup>7</sup> Kasztel (łac. *castellum*) – staropolska nazwa zamku lub jego głównej części w postaci warownego budynku mieszkalnego, zajmowanego przez kasztelana lub pana feudalnego, często (szczególnie na Słowacji) stosowana jako określenie renesansowego dworu obronnego.

<sup>8</sup> <http://www.krasnystaw-rys.info.pl/Pliki/76SztukadawnejZiemieChelmskiej.htm> [dostęp: 2017.01.29].

<sup>9</sup> I. Rolska-Boruch, *Murowane zamki i dwory w ziemi chełmskiej w wiekach XVI i XVII*, [w:] P. Krasny (red.), „Sztuka dawnej ziemi chełmskiej i województwa bełskiego”, Kraków 1999, s. 45-46.

<sup>10</sup> Z. Lubaszewski, *Inwentaryzacja obiektów zabytkowych gmin: Chełm, Rejowiec, Rejowiec Fabryczny, Sawin, Siedliszcze należących do ziemskiego powiatu chełmskiego, leżącego na obszarze województwa lubelskiego*, s. 71.

<sup>11</sup> S. Zaleski, *Hugo Kołłątaj. Szkic biograficzny na tle jego działalności politycznej i pedagogicznej*. Odbitka z Głosu Nauczycielstwa Ludowego, Kraków 1912, s. 26.

się w dokumencie pt. „Plan odnowy miejscowości Bezek” w rozdziale „Historia parafii” opracowanym i przyjętym Uchwałą Nr XVII/ 103 /12 przez Radę Gminy w Siedliszczu w 2013 r. Niestety, w publikacji tej brakuje odwołań do źródeł historycznych i naukowych opracowań.

Celem niniejszego artykułu będzie ukazanie funkcjonowania parafii unickiej i jej społeczności na przestrzeni dziejów. Skupię się głównie na dziejach parafii unickiej i wybranych problemach: cerkwi jako miejsca kultu, jej wyposażeniu i podstawach materialnych. Bazę źródłową niniejszego opracowania stanowią będą zbiory Archiwum Państwowego w Lublinie w zespole Chełmskiego Konsystorza Greckokatolickiego – akta wizytacji kanonicznych i dziekańskich dekanatu chełmskiego i krasnostawskiego pod sygnaturami: 110, 119, 125, 131, 135, 137 i 139. Ważnym źródłem informacji są również akta osobowe Szymona Jasiewicza (sygn. 813), Ignacego Pyszczyńskiego (sygn. 988) i Andrzeja Śmigielskiego (sygn. 1053).

Cennym źródłem informacji o Bezku są zbiory kartograficzne, m.in. mapy z XVIII i XIX wieku. Rejestrują one Bezek wraz z przyległymi miejscowościami. Po raz pierwszy na mapach Bezek pojawia się w 1772 r. *Mapa Województw Lubelskiego y Rawskiego. Mazowska y Podlasia Południowego. Części Północnej Województw Bełzkiego Ruskiego y Sandomirskiego. Części Zachodniej Województwa Wołyńskiego y Brzeskiego-Liewskiego* pokazuje Bezek przy rozwidleniu traktów komunikacyjnych z Chełma do Łęcznej i z Chełma do Biskupiec oraz z wyraźnym zaznaczeniem cerkwi. Austriacka mapa *Carte von West-Gallizien 1801-1804* pokazuje układ urbanistyczny miejscowości z liczbą 36 domów, zabudowań dworu, 2 rozlewisk wody na rzece Mogielnicy, młyna wodnego oraz cerkwi. Wydana w 1843 r. mapa *Topograficzna Karta Królestwa Polskiego*, zwana również mapą *kwatremistrzostwa* szczegółowo odwzorowuje Bezek i jego okolice. Na mapie, oprócz obu świątyń zaznaczony jest dwór, młyn wodny, owczarnia i karczma.

Wieś Bezek wymieniona została w dokumentach po raz pierwszy już w 1359 r. jako własność szlachecka<sup>12</sup>. Z tego też czasu pochodzi

najwcześniejsza wzmianka o właścicielach posiadłości ziemskiej. Źródła wymieniają tu osobę o imieniu Krystyn. Kolejna udokumentowana wzmianka o tej miejscowości datowana na 6 kwietnia 1421 roku występuje w akcie erekcyjnym parafii Pawłów (Łyszcz), kiedy to z nadania Jagiełły biskup chełmski Jan Biskupiec przyłączył do parafii m.in. Bezeko<sup>13</sup>. W połowie XV w. przekazy odnotowały Maruchę z synami Grzegorzem, Fedorem, Michałem i Okuszką, która była pozwana o rozstrzygnięcie przebiegu granicy z sąsiednią Święcicą, a rok później z Olchowcem<sup>14</sup>.

Od tego czasu właściciele Bezka zmieniali się wielokrotnie. W XVI wieku miejscowość była własnością Czernskich, a po podziale ich majątku (*Divisio heredum in Besko*) spadkobiercami zostali: Sebastian Czernski, Jan Wietrzyński, Anna Bielecka, Anastazja Stawska i Jan Horodyski. Kolejnymi dziedzicami Bezka byli Olistar Monasterski i Zofia Stawska, a po nich rodzina Jamielnickich. W drugiej połowie XVII wieku majątek przeszedł w ręce rodziny Łowieckich, a w pierwszej połowie XVIII wieku – w posiadanie Antoniego Bębnowskiego, a po nim Jana Lisieckiego, łowczego mielnickiego. Kolejnymi właścicielami Bezka była rodzina Wójcickich. W 1763 r. odsprzedali oni posiadłość Karolowi Węgleńskiemu, szambelanowi królewskiemu, podczaszemu krasnostawskiemu (1787-1790), stolnikowi krasnostawskiemu (1790-1798)<sup>15</sup>. 14 maja 1810 roku, aktem spisanim rzeczono dobra nabył jego Adam Węgleński, syn Karola i Magdaleny z Wydźgów<sup>16</sup>. Kolejnym właścicielem Bezka stał się Józef Węgleński, starszy syn Adama Węgleńskiego, który *Prawem własności nabył takowe na publicznej licytacji w drodze działu odbytego wedle wyroku stanowczego przysadzenie w Trybunale Cywilnym województwa lubelskiego w dniu 24 maja 1823 roku*. W 1828 roku majątek stał się

<sup>13</sup> L. Bieńkowski, *Działalność organizacyjna biskupa Jana Biskupca w diecezji chełmskiej (1417-1452)*, s. 240.

<sup>14</sup> Uchwała Nr XVII/ 103 /12 Rady Gminy Siedliszcze z dnia 30 lipca 2012 r. w sprawie zatwierdzenia Planu odnowy miejscowości Bezek, Siedliszcze 2012, s. 7.

<sup>15</sup> F. Braniewski, *Historia rodziny Węgleńskich*, „Echo Częstochowskiej Pani”, nr 9, 2002, s. 19.

<sup>16</sup> S. Lipiński, *Dobra Bezek i ich właściciele w latach 1762-1870*, „Rocznik Chełmski”, 2016, t. 20, s. 419.

<sup>12</sup> H. Paszkiewicz, *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*, Kraków 2002, s. 202.

własnością Adama Węgleńskiego i jego żony Anny z Koseckich Węgleńskiej. W latach 1832-1833 dobra Bezek przechodziły na kolejnych właścicieli, z dniem 9 marca 1831 roku stały się one własnością Anny Węgleńskiej, żony Adama. Już w następnym roku nabywcą dóbr został Klemens Łastowiecki, adwokat z Lublina. W 1833 roku, dobra Bezek wróciły do poprzednich właścicieli. Odkupił je bowiem od Łastowieckiego Adam Węgleński<sup>17</sup>.

Od 1838 r. właścicielami Bezka byli Błażej i Dominika z Karskich Piotrkowscy, właściciele pobliskiej Mogielnicy. W 1843 roku przekazali oni dobra Bezek na rzecz swojego syna Adolfa. W 1850 r. Bezek stał się własnością Adama Piotrowskiego<sup>18</sup>. W 1864 roku, na mocy ukazu o uwłaszczeniu włościan w Królestwie Polskim z dnia 2 marca 1864 r. wydanego przez cara Aleksandra II Romanowa znaczne obszary majątku przejęli dotychczasowi dzierżawcy gruntów dworskich oraz miejscowi chłopi i koloniści niemieccy.

Początki parafii w Bezku nie są znane z powodu niedostatku źródeł pisanych. Cerkiew prawosławna pw. św. Anny i św. Dymitra istniała już w 1503 r. Świadczy o tym informacja, która pojawiła się w protokole wizytacji kanonicznej z 1783 r., w którym ks. Teodor Połuchtowicz zapisał: *Oryginał Erekcji Cerkwi Bezkiej był datowany w Bezku Roku 1503 Dnia 3 kwietnia. Gdzie zaś się podział sam Oryginał lub czy gdzie był oblatowanym wizytator nie podaje*<sup>19</sup>. Według informacji zamieszczonej w dokumencie uzupełniającym uposażenie cerkwi z 1687 roku, cerkiew miała tutaj istnieć już półczwarta wieku<sup>20</sup> czyli od połowy XVI wieku<sup>21</sup>.

Prawdopodobnie parafia unicka w Bezku powstała na bazie istniejącej parafii prawosławnej. W pierwszym okresie funkcjonowania, tj. po 1596

roku należała do protopopii (dekanatu) chełmskiej unickiej diecezji chełmskiej. Potwierdza to wzmianka w wykazie parochów poszczególnych parafii pochodzącym z lat 1619-1620<sup>22</sup>. Przynależność parafii bezkiej do protopopii chełmskiej w 1697 roku potwierdza też *Regestr Cerkwiow w Diocezji Chełmskiej Belzkiej bendących w jedności Świętey z Kościołem Rzymskim zostaiących y iak wiele do Ktorey Protoprezbiterij Kapłanow należeć ma, Roku 1696 Junii 3 dnia iest spisany*<sup>23</sup>. W latach 1795-1816 parafia należała do dekanatu siedliskiego, a po jego rozwiązaniu do dekanatu lubelskiego. Taki układ przetrwał do 1875 roku, kiedy to carska administracja zlikwidowała unicką diecezję w Chełmie i przyłączyła ją do Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

W dokumentach archiwum konsystorskiego nie przetrwało zbyt wiele informacji na temat wyglądu bezkiej świątyni. Pierwszy opis cerkwi pochodzi z 1760 r. Wizytujący parafię w Bezku biskup Maksymilian Ryłto zapisał: „Cerkiew Bezka w ścianach i dachach dobra [...] z kopułą, babińcem i dzwonnica”. Wpis pochodzący z 1793 r. mówi o świątyni drewnianej, „w ścianach i podłodze porządnej”, posiadającej sześć okien i dwoje drzwi „jedne z nich z zamkiem wewnętrznym a drugie z Klamką tylko”. W cerkwi na wzór kościołów łacińskich nie było ikonostasu. W zamian zainstalowano trzy „stolarskiej roboty, malowane” ołtarze, cyboryum, ławeczka „do słuchania spowiedzi” i porządną konfesjonał. W ołtarzu głównym umieszczono obraz *Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny*, a w ołtarzach bocznych obrazy *św. Demetriusza i św. Anny* – patronów świątyni. Cerkiew nie posiadała deisum, co nie umożliwiało obchód i oddanie czci ołtarzowi, stanowiącemu symbol Jezusa Chrystusa<sup>24</sup>. Wystawienie świętego sakramentu odbywało się każdej pierwszej niedzieli miesiąca i podczas świąt kościelnych. Podczas

<sup>17</sup> Tamże, s. 428.

<sup>18</sup> Uchwała Nr XVIII/ 103 /12 Rady Gminy Siedliszcze z dnia 30 lipca 2012 r. w sprawie zatwierdzenia Planu odnowy miejscowości Bezek, Siedliszcze 2012, s. 9.

<sup>19</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie: dalej APL, Chełmski Konsystorz greckokatolicki: dalej CHKGK, sygn. 135, k. 23.

<sup>20</sup> Półczwarta = trzy i pół.

<sup>21</sup> L. Bieńkowski, *Opis rzymskokatolickiej parafii Pawłów i greckokatolickiej Bezek w diecezji chełmskiej*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 9, 1960, z. 4, s. 26.

<sup>22</sup> A. Gil, *Duchowieństwo unickiej diecezji chełmskiej w XVIII wieku*, IEŚW, Lublin 2005, s. 299.

<sup>23</sup> A. Gil, *Chełmskie diecezje obrządku wschodniego. Zagadnienia organizacji terytorialnej w XVII i XVIII wieku*, [w:] „Polska Ukraina 1000 lat sąsiedztwa”, t. 5, Przemyśl 2000, s. 46.

<sup>24</sup> Złożenie rzeczownika *deus* w dopełniaczu (*dei*) z czasownikiem *sum* (być).

niedzielných nabożeństw był zwyczaj zapalania 6 świec<sup>25</sup>.

Do elementów wyposażenia ołtarza bezkiej świątyni należały takie utensylia liturgiczne jak: srebrna, „suto” połączana puszką *pro venerabili* na sedesie tombakowym, naczynie cynowe troiste do przechowywania krzyżma, połączana, srebrna monstrancja, 2 połączane, srebrne kielichy z patenami, połączana, srebrna łyżeczka, mosiężny trybularz. Krzyżmo (łac. *chrisma*), mieszaninę oliwy i balsamu służąca do namaszczenia przy udzielaniu sakramentów św. przechowywano w naczyniu cynowym „troistym nie śrubowanym” w cyborium na ołtarzu bocznym.

Ważnym elementem w sprawowaniu liturgii były stroje kapłanów. W tym czasie na wyposażeniu cerkwi w Bezku było 5 ornatów: parterowy na dnie białym z galonkiem ozdobionym kwiatami, biały wykonany z lamy, tkaniny jedwabnej, bogato przetykanej błyszczącymi, metalowymi nićmi, różowy z gredyturu, tkaniny jedwabnej o splocie podwójnego rysu, biały z adamaszku, żałobny z rekwizytami oraz 3 alby (z płótna szwabskiego z humerałami), 6 korporatów, 2 antymisy, 4 paski, komża i 9 szt. dodatkowej bielizny.

Księgozbiór parafialny tworzyły: *Mszał wileński, Ewangelia Lwowska, Tryfoły, Tryod ćwitna i postna oktoich w oprawie reparacyi potrzebuje. Apostoł psalterz. Trebnik poczajowski, wszystkie drukowane. Metryki chrztu, ślubów i pogrzebów oprawione i czysto zapisywane. Nie prowadzi się księgi brackiej*. Przy cerkwi była usytuowana wolnostojąca dzwonnica z trzema dzwonami i dobrze oparkaniony cmentarz.

Wizytujący 27 grudnia 1803 r. parafię w Bezku ks. Bazyli Lawrysiewicz, dziekan siedliski stwierdził zły stan cerkwi, która „na zewnątrz nieuchronnego potrzebowała pobicia”. Parochowi zalecił, aby ten „zaniósł Prośbę wraz z Gromadą na Mocy patentu Najjaśniejszej Monarchi do Jaśnie Wielmożnego Dziedzica” o pokrycie wydatków związanych z remontem – przekazaniem materiałów budowlanych i opłaceniem majstra. W przypadku niesubordynacji zagroził karą interdyktu, czyli zakazem odprawiania obrzędów religijnych<sup>26</sup>.

W 1808 r. B. Lawrysiewicz pod karą nałożenia suspensy zabronił miejscowemu parochowi odprawiania w Bezku nabożeństw i sakramentów św. i odtąd przenieść się do „dobrze uporządkowanej Kaplicy święcickiej”<sup>27</sup>, odległej o 4,5 km na północny wschód od Bezka.

W tym miejscu warto podać kilka informacji o Świątyni i znajdującej się tam cerkwi unickiej. W XVIII wieku wieś Świącica należała do rodziny Białeckich, a następnie do Komorowskich i Bąkowskich. W 1775 roku Józef Komorowski, kasztelan Bełzki ufundował tu cerkiew pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, która służyła wiernym jako filia cerkwi parafialnej w Bezku. 10 maja 1775 r. cerkiew oblatowano, czyli dokonano wpisu aktu prawnego do ksiąg sądowych w Chełmie. Była to budowla drewniana, jednokopułowa z krzyżem żelaznym. Posiadała 2 drzwi, zamykane zamkiem francuskim, zasuwą drewnianą i kłódką. Wewnątrz znajdowały się 3 „stolarskiej roboty” ołtarze. W ołtarzu głównym umieszczono obraz *Koronacji Matki Najświętszej*, a w bocznych św. *Józefa Oblubieńca Panny Maryi i św. Michała Archanioła*. Do ceremonii mszy św. służyły: kielich srebrny z Pateną, srebrna łyżeczka, krzyż drewniany z pasją wykonaną z kości słoniowej oraz 6 drewnianych posrebrzanych lichtarzy. Msze święte odprawiano tu raz w miesiącu, za którą paroch pobierał opłatę od kołatora w wysokości 24 złp. Odpust odbywał się raz do roku w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny<sup>28</sup>.

Przez kolejne lata cerkiew bezka w dalszym ciągu nie była remontowana i powoli chyliła się ku upadkowi. W 1822 roku wizytujący parafię ks. Grzegorz Białostocki, sprawujący funkcję dziekana lubelskiego, w raporcie z przeprowadzonej wizyty w dekanacie lubelskim zapisał: „cerkiew Bezka przez starość i zapomnienie Kollatora znaczney potrzebuie reperacyi, a gdy w prędcie nie dana będzie jej pomoc, stanie się niewartą, by w niey Offiary sprawowane były, ponieważ dla zgniłych w około Podwalin i znacznie nadpsutych ścian, oczywistym obalenia się niebezpieczeństwem grozi. Dzwonnica, wsparta na błahych podporach i zgniłych słupach nie może już nazywać się

<sup>25</sup> APL, ChKGK, sygn. 135, 22.

<sup>26</sup> APL, ChKGK, sygn. 137, k. 222.

<sup>27</sup> APL, ChKGK, sygn. 139, 37.

<sup>28</sup> APL, ChKGK, sygn. 153, k. 23.

dzwonnica, chyba, dlatego że na niej zawieszono są dzwony” – zapisał w protokole dziekan lubelski<sup>29</sup>.

Jak wynika z powyższych opisów, Węgleńscy, którzy przez 75 lat (1763-1838) byli kolatorami bezkiej parafii, nie darzyli jej zbytnim zainteresowaniem i nie wywiązywali się należycie z obowiązków patronackich. W 1790 r. „z rozkazu JWW Pana Karola Węgleńskiego z Cerkwi Bezkiej do Cerkwi Chojenieckiej sumptem WX Parocha” zabrano następujące wyposażenie cerkiewne: krzyż procesjonalny, płócienną chorągiew, blaszaną lampę, pomalowaną na niebiesko szafkę do przechowywania olejów świętych, cyborium, 12 toczonych drewnianych lichtarzy oraz 2 cynowe, procesjonalne, stolarskiej roboty drewniany ołtarz oraz ławkę „do słuchania spowiedzi”<sup>30</sup>.

W 1816 r. A. Węgleński z małżonką zabrał z cerkwi filialnej w Świątocy dzwon i sprzedał go Karolowi Dubieckiemu, właścicielowi Brusa za 300 złp. Dzwon ten parafianie Bezcy zakupili za sumę 500 złp. „Takowy Dziedziczki Postępek zgorzszył mocno Parafian iż żadną miarą Sprawunków Cerkiewnych Paroch miejscowy onychże nakłonić nie może iako to do sprawienia Apparatów, gdyż żadnego nie ma, a wszystkie tak są podarte iż od-tąd Parochowi na Mszę św. ubierać zabronić należy”. W 1816 r. doszło do sporu między dworem i parochem, któremu „wielką krzywdę uczyniono, zabraniając Lasu tak na Budówki iako i opał i Pastwiska, przywłaszczając sobie Grunt Cerkiewny”. Wezwani na poświadczenie skarg włościanie Teodor Charuk i Michał Hupaluk oświadczyli, że „W.W. Dziedziczka z W.W. Niepokulczyckim w Dni Świąteczne i Niedzielne iako to i w tym Roku na nowy Rok przeszkadzając słuchać Nabożeństwa i dopełniać czyny Religijne Lud do Robót gwałtownie pod karą cielesną wypędzają”<sup>31</sup>. W 1820 roku doszło do incydentu, kiedy to ks. S. Jasiewicz, planując remont bezkiej świątyni, sprowadził drzewo na słupy i podwaliny lecz dziedzic „rozpędził pracowników, cielesnie ukarał a leśniczego za wydanie z lasu drzewa w pensyi ukrzywdził i parocha przytomnego zelżył”.

W 1843 roku drewniana cerkiew uległa spaleni. B. i D. Piotrkowscy oddali na potrzeby parafii jedno z większych pomieszczeń w starym dworze, gdzie urządzono kaplicę<sup>32</sup>. Taki stan rzeczy trwał do 1865 roku, kiedy to 22 listopada/4 grudnia 1865 roku Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchowych wydała decyzję nr 79730/17665, nakazującą Piotrowskiemu przekazanie 1823 rubli na budowę cerkwi greko-unickiej w Bezku, zezwalając jednocześnie, by wpłata została dokonana w 8 ratach na przestrzeni dwóch lat<sup>33</sup>.

W 1867 r., w miejscu wcześniejszej drewnianej, wzniesiono cerkiew w stylu bizantyjsko-rosyjskim. Cerkiew przetrwała do czasów współczesnych i stanowi jeden z nielicznych przykładów budownictwa tego typu na terenie województwa lubelskiego. Jest to obiekt murowany z cegły, o grubości ścian ok. 80 cm. Oparty na planie ośmiokąta z ryzalitami i prostokątnie zamkniętym prezbiterium, z ołtarzem skierowanym na wschód. Fasadę zdobi skromny portal z półkoliście zakończonym frontonem. Dach cerkwi wieńczy ośmiokątna wieżyczka nakryta cebulastym hełmem. Charakterystycznym elementem są półkoliście zakończone okna, oddzielone od siebie kolumnami.

Cerkiew bezka miała podwójne wezwanie: św. Anny i św. Demetrego (Dymitriusza). Św. Anna była matką Najświętszej Maryi Panny. Święta zarówno staro- jak i nowotestamentowa. Jest patronką małżeństw, matek, wdów, piekarzy i żeglarzy. W cerkwi proszą ją o wstawiennictwo u Boga w czasie każdego odpustu. Jej święto patronalne obchodzone jest trzykrotnie – 7 sierpnia, 22 września i 22 grudnia (wg kalendarza gregoriańskiego). Św. Dymitriusz Wielki Męczennik żył na przełomie III i IV wieku w Tesalonikach, w północnej Grecji. Według tradycji, był prokonsulem Achai. W 306 r. poniósł śmierć męczeńską w obronie wiary chrześcijańskiej. W ikonografii przedstawiany jest jako młody wojownik w zbroi, z mieczem i tarczą<sup>34</sup>. Święto patronalne obchodzone 26 października. W diecezji chełmskiej czczony był w Krzyczewie, Nedeżowie i Zaborcach.

<sup>32</sup> <http://olchowiec.kuria.lublin.pl/bezek.htm>.

<sup>33</sup> S. Lipiński, *Dobra Bezek i ich właściciele w latach 1762-1870*, „Rocznik Chełmski”, 2016, t. 20, s. 432.

<sup>34</sup> G. Holly, *Wezwania świętyń chrześcijańskich w Bieszczadach Wysokich w IX-XX w.*, „Peregrinus Cracoviensis”, Zeszyt 16, 2005, ss. 203-204.

<sup>29</sup> APL, ChKGK, sygn. 221, s. 80.

<sup>30</sup> APL, ChKGK, sygn. 135, k. 22.

<sup>31</sup> APL, ChKGK, sygn. 221, 5.

Istotną rolę w życiu parafii bezkiej odegrali jej kapłani. Pierwsze informacje o duchownych pochodzą z 1738 roku. Parochem wówczas był nieznanymi z imienia ks. Kijanowicz. W 1760 roku obowiązki proboszcza sprawował ks. Jakub Jasiewicz. Duchowny urodził się w 1726 roku. 20 marca 1750 r. został wyświęcony przez biskupa chełmskiego F.F. Wołodkiewicza. Beneficjum bezkie otrzymał 18 grudnia 1750 roku prezentą Sebastiana z Wyżyc Wyżycyckiego. Był żonaty, miał 10 dzieci – 6 synów i 4 córki. Dwóch jego synów wstąpiło do kapłaństwa. Trzeci był mecenasem w kancelarii żytomirskiej, a czwarty pracował u wojewody lubelskiego. Pozostali synowie w 1793 roku pobierali naukę w szkole powszechnej w Chełmie. Wizytujący parafię ks. T. Poluchtowicz wydał J. Jasiewiczowi dobrą opinię. W protokole zapisał: „Z nauk jest zdolny, z Obyczajów przykładowy, w usługach Parochianom pilny, tak w administrowaniu sakramentów świętych iako też dawania Nauki Chrześcijańskiej. Posiada dość zasobną w księgi bibliotekę domową, która służy mu do „zbudowania samego siebie oraz czerpania wiadomości potrzebnych”<sup>35</sup>.

Od 1794 roku w pracy duszpasterskiej wspierał go syn ks. Szymon Jasiewicz (1773-1850), który od 1797 roku pełnił urząd wikariusza. Urodzony w 1773 roku w Bezku w rodzinie kapłańskiej, pierwsze nauki pobierał w domu rodzinnym. Następnie wstąpił do gimnazjum w Chełmie o.o. Pijarów, które ukończył w 1796 roku. Po ukończeniu seminarium duchownego w Chełmie w 1797 roku przyjął święcenia kapłańskie i otrzymał prezentę na beneficjum w Bezku. Urząd proboszcza pełnił do 9 lipca 1832 roku, kiedy to ze względu na stan zdrowia (nabyte kalectwo) musiał zrezygnować z pracy. Jako emeryt, przez kilka lat przebywał na plebanii w Bezku, a następnie w Pawłowie. Zmarł w 1850 r. „nie pozostawivszy po sobie żadnych funduszy, które mogłyby pokryć kosztą pogrzebu”<sup>36</sup>.

W 1832 roku kooperatorem parafii w Bezku został ks. Andrzej Śmigielski, proboszcz Śniatycz. Ks. Śmigielski (1789-1842), pochodził z rodziny kapłańskiej. Kształcił się w szkołach świeckich w Chełmie i we Lwowie, gdzie „ukończył filozo-

fię”. W latach 1811-1815 uczęszczał do seminarium duchownego w Chełmie. W 1815 roku przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1815-1835 sprawował funkcję proboszcza w Śniatyczach, w dekanacie zamojskim. Od roku 1835 internowany na skutek licznych wyroków sądu konsystorskiego greckokatolickiej diecezji chełmskiej. Ks. Śmigielski nie cieszył się dobrą opinią wśród parafian. Był postrzegany jako osoba, której głowa „ani we dnie, ani nocy wypogodzona nie iest i takową niesie do świątyni Boga do sprawowania najświętszej ofiary i sakramentów”; paroch widywany także był jak „zalany w butach leżał i jeszcze doliwki prosił”. Występki związane z nadużywaniem alkoholu nie były jedynymi, jakich dopuszczał się ksiądz Śmigielski<sup>37</sup>.

Śmigielski po przeniesieniu do Bezku „mimo tylu przestróg, upomnień i wyroków karnych niepomyślny na swój stan i obowiązki w nałogu pijaństwa brnąć nieprzeasta i napiwszy się nieraz do zagrzenia głowy przystępuje do Mszy Św.; nadto w takimże stanie wciska się do Chałup w Bezku i napada na niewiasty za co przez małżonka gwałconey obłożony został ciężkimi razami; i tym podobnych dopuszczając się nieprzyzwoitości i zgorzeń stał się postrachem okolic, a zgrozą i pogorszeniem ludu”<sup>38</sup>. Kara sądu konsystorskiego wydana na XLVII sesji, 16 lipca 1832 r. stanowiła, iż paroch odsunięty będzie od wszelkich czynności kapłańskich, zamknięty w celi klasztoru chełmskich bazylianów na czas nieokreślony, a także zdjęty będzie z niego strój duchowny (Śmigielski miał pozostawać w ubogim odzieniu świeckim przez pierwsze cztery tygodnie pobytu w klasztorze). Ponadto paroch „we wszystkie tygodnie w poniedziałki, środy i piątki ma poprzestać na jednem zasileniu się chlebem i wodą, w inne zaś dni przy obiedzie dwoma, a kolacyi iedną potrawą lecz postną. W każdym tygodniu w dniu ściślejszego postu ma odprawiać rekolekcye duchowne pod nadzorem wyznaczzonego Oycy Duchownego”<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> P. K. Ślaza, *Naruszenia dyscypliny wśród Kleru Greckokatolickiej Diecezji Chełmskiej W Okresie Rządów Biskupa Filipa Felicjana Szumborskiego (W Świeśle Protokołów Posiedzeń Konsystorza Diecezjalnego)*, Teka Kom. Hist. OL PAN, 2009, s. 58.

<sup>38</sup> APL, ChKGK, sygn. 33, s. 51.

<sup>39</sup> P. K. Ślaza, *Naruszenia... dz. cyt.*, s. 59.

<sup>35</sup> APL, ChKGK, sygn. 135, k. 22.

<sup>36</sup> APL, ChKGK, sygn. 813, k. 16.

Kolejnym wzmiankowanym kapłanem był Ignacy Pyszczczyński (1802-). Duchowny urodził się w Pieraniu, w powiecie radziejowskim, w Księstwie Poznańskim. Ukończył Szkoły Wydziałowe Włocławskie. Pracował jako nauczyciel w szkole parafialnej. W latach 1825-1830 pełnił obowiązki prywatnego Offycjalisty. 20 października 1830 roku wstąpił do seminarium duchownego w Chełmie. W 1834 roku objął urząd administratora w parafii w Seroczyniu, następnie w 1837 roku w Łazowie, Bezku, Mszannej i Grodzisku, w 1841 roku w Ortelu Książęcym, Ortelu Królewskim, Dokudowie, Horbowie, Woskrzenicach i Terespolu. Był proboszczem w parafii w Dokudowie i wikariuszem parafii Łomazy.

Ks. Pyszczczyński już od początku swojego kapłaństwa nie cieszył się poważaniem wśród wiernych. W parafii w Seroczyniu dopuścił się wielu wykroczeń i zaniedbań, m.in. do częstych należała jego absencja podczas niedzielnych mszy św., nie odprawiał jutrzni i niesporów, często opuszczał parafię bez zgody i wiedzy biskupa, nie stronił od spożywania alkoholu. W 1835 roku Barbara Jankowska wdowa po zmarłym kapłanie Pawle Jankowskim złożyła do konsystorza skargę na ks. Pyszczczyńskiego, iż ten wyrzuca ją z plebanii i w jej drzwi „pięciami grzmotał i siekierą tupał”. Decyzją Filipa Felicjana Szumborskiego, biskupa chełmskiego z 13/25 lutego 1837 roku ks. Pyszczczyński w celu „poprawy postępowania swojego i niepuszczającego zwyczaju używania mocnych trunków” został skierowany do parafii bezkiej<sup>40</sup>.

W latach 1837-1841 ks. Pyszczczyński pełnił w Bezku funkcję administratora parafii. W nowej placówce również nie wypełniał należycie swoich obowiązków. „Zjechawszy do Bezka, nieprzykładnie się począł obchodzić z żoną swoją, łącząc ją najgrubszymi słowami i bijąc po tyrańsku, różnymi obelgami i najgrubszymi słowami. Tudzież krzywdził dotąd w Plebanii Bezkiej mieszczącego się, ociemniałego Kapłana Księdza Jasiewiczza i w podeszłym wieku będącym jego małżonkę, uderzył do rozkrwawienia się bawiącą się przy niej małoletnią wnuczkę. Znalazłszy swój worek na Podwórzcu w Gnoju, przyszedł do Stancyi i zaczął hałasować, a Wy gałgany, Cygany, draby, złodzieje, bandyty,

Szelmy ja Was Komorników nie potrzebuie i won wyrzucę”<sup>41</sup>. Do konsystorza zaczęły napływać liczne skargi od parafian.

5 czerwca 1837 roku, na polecenie biskupa F.F. Szumborskiego do Bezku przybył ks. Onufry Kozłowski, kanonik chełmski, pisarz konsystorski. W celu zbadania sprawy duchowny przez 2 dni przesłuchiwał świadków – ks. S. Jasiewiczza, jego żonę Mariannę Jasiewicz oraz radnego Jana Chrypę i „bratczyka” Teodora Woźnego. Przesłuchiwany był również ks. Pyszczczyński. Ks. Pyszczczyński prawdopodobnie wcześniej dogadał się z Chrypą i Woźnym, bo ci stanęli w jego obronie. Zapytani o to „Jak Wasz Ksiądz się sprawuie, czyli się nie upija, iak się obchodzi ze swoimi domownikami i Xem Jasiewiczem, czy wypełnia skutecznie dla Parafian wszelkie posługi Duchowne? Zgodnie odpowiedzieli „Xiędza Pyszczczyńskiego o ile Go poznać mogliśmy nic złego w Nim nie upatrujemy, Nabożeństwo prawi regularnie i postług religijnych dopełnia, nie czyniąc żadnej trudności. Nie widzieliśmy Go pijanego. Jak się zaś obchodzi w Domu z Jego żoną tego nie wiemy i o niczem nie slyszełiśmy”.

Po sporządzeniu protokołu ze śledztwa i podpisaniu przez zważnione strony ks. Kozłowski wydał następującą opinię: „Nieporozumienia i kłótnie pomiędzy Xem Pyszczczyńskim i Xem Jasiewiczem, a bardziej jeszcze z JPanią Jasiewiczową naywięcej z tąd pochodzą iż w szczupłych zabudowaniach Plebanalnych w Bezku, dwa Gospodarstwa pomieścić się nie mogą, służącey zaś i naiemniej nie tylko iedney ale i drugiey strony naywięcey są do tego powodem, a opryskliwość tak Xa Pyszczczyńskiego iako też JPani Jasiewiczowej rozżażaią je i co raz do większego stopnia podnoszą i upór zaś i złość stron obydwóch nie rokuią aby przy wspólnem mieszczeniu się w temże miejscu spokojność zachowana była i być mogła. Chociaż dla braku Świadków niemożna było z pewnością przekonać się czyli X Pyszczczyński używa nad miarę trunków, iednakowoż popychanie Xa Jasiewiczza starca bez względu na Jego wiek i Kalectwo, szkalowanie się wzajemne, a nawet kłótnie iako też złe obchodzenie się niekiedy z własną żoną aczkolwiek nieudowodnione

<sup>40</sup> APL, ChKGK, sygn. 988, k.27.

<sup>41</sup> APL, ChKGK, sygn. 988, k. 30.

wnioskować każą iż przynajmniej czasami podpitym bywać musi<sup>42</sup>.

W kolejnych latach pobytu w Bezku, ks. Pyszczyński w dalszym ciągu trwał w nałogu alkoholowym, „częstokroć nawet w Niedziele i Święta Uroczyste opuszczał Msze św., a Jutrznię i Nieszpory odprawiał tylko 2 razy do roku”. W niedziele i święta nie przygotowywał kazań. Homilie wygłaszał jedynie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy oraz 2 razy w ciągu roku, podczas odpustów. W ogóle nie nauczał katechizmu. Zdarzało się, że msze św. odprawiał w stanie nietrzeźwym. W podobnym stanie udzielał sakramentów św. W tej sytuacji parafianie wraz z kolatorem Piotrowskim złożyli kolejną skargę na księdza do biskupa. W dniach 2/14 marca 1840 roku Sąd Konsystorski podjął kolejne czynności dla zbadania sprawy. Przeprowadzenie śledztwa i sporządzenie protokołu powierzono ks. kanonikowi Janowi Pocijowi, profesorowi seminarium duchownego w Chełmie. Pocij przesłuchał „czterech z parafian przywołanych świadków, ludzi i wiekiem i znaczeniem między resztą parafianami wyszczególnionych” oraz B. Piotrowskiego i wydał następującą opinię: „[...] gdy ten samowolnie nieszczęśliwy kapłan, pomimo swego nałogu nie zaniedbuje gospodarstwa rolnego i zasiewa pola i ogrody, jak wyznali Radni, a nawet dosyć łagodnie obchodzi się z parafianami i gdyby nie pijaństwo, byłby bardzo dobrym księdzem, jak Radni oświadczyli, gdy w Końcu i wiek tego Kapłana młody, nie dozwala zupełnie wątpić o możliwości jego poprawy, przeto nim nastąpi Konieczna potrzeba usunięcia go z Bezku, zdaie się Delegowanemu, że wypadaloby, po wezwaniu go na rekolekcje ieszcze przywrócić do obowiązków Administratora parafii Bezkiej<sup>43</sup>.

21 marca 1840 roku w Chełmie odbyło się posiedzenie Sądu Konsystorskiego. Po zapoznaniu się z wynikami śledztwa, skierowano ks. Pyszczyńskiego do klasztoru o.o. Bazylianów w Chełmie na rekolekcje. Miał w nich wytrwać dopóty, dopóki „widocznej poprawy nie okaże i w ciągu takowych rekolekcji, oprócz regularnego odmawiania w Chórze Klasztornym pacierzy Kanonicznych obowiązany będzie razem z Klerykami Zakonny-

mi, na prelekcje do Seminarium Diecezjalnego na przypomnienie sobie pobieranych Nauk Teologicznych i ugruntowania się w obowiązkach wysokości powołania Kapłańskiego odpowiadających<sup>44</sup>.

Widocznie ks. Pyszczyński zbyt długo nie wytrzymał w abstynencji, ponieważ w 1841 roku otrzymał nakaz opuszczenia Bezka i podjęcia pracy duszpasterskiej w parafiach Ortel i Dokudów. Duchowny ociągał się jednak z wykonaniem postanowień biskupa Szumborskiego i nie przekazał formalnie parafii bezkiej swojemu następcy – ks. Demetremu Zradzińskiemu, proboszczowi Pawłowa. „Wszystko pozamykał przez co wystawił parafian na niedogodności, którzy nie wiedzieli do kogo odtąd udać się w duchownych posługach”. Zniecierpliwiony biskup przestrzegł go w liście z 17/29 marca 1841 roku, że jeśli tego nie uczyni „Konsystorz odwoła zatem wydane mu Instrumenta Administracyi do Dokudowa i Ortela i odda w dozór innemu Kapłanowi<sup>45</sup>.

W 1842 roku, „z powodu niewłaściwego postępowania księdza Ignacego Pyszczyńskiego” w nowo objętych parafiach Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych wezwała biskupa Szumborskiego by ten przeniósł podwładnego na inne probostwo i „nie mniej kogo na jego miejsce do Dokudowa przeznaczył<sup>46</sup>. W ostatnich latach życia ks. I. Pyszczyński sprawował urząd wikariusza w Łomazach. Tu sprzeciwił się carskim represjom i opowiedział przeciwko reformom rusyfikowania Kościoła unickiego. Po 1887 roku, wraz z księdzem Aleksandrem Starkiewiczem oraz kilkunastoma łomaskimi rodzinami wywieziono go z Łomaz do guberni augustowskiej<sup>47</sup> i osadzono w więzieniu, gdzie zmarł<sup>48</sup>.

Kolejnym administratorem w Bezku został ks. Demetry Zradziński, administrator, a od 1850 roku proboszcz parafii pw. św. Barbary w Pawłowie. Duchowny (syn Michała i Anastazji Zradziń-

<sup>44</sup> Tamże, k. 48.

<sup>45</sup> Tamże, k. 50.

<sup>46</sup> Tamże, k. 64.

<sup>47</sup> Patroni gimnazjum w Łomazach.

<sup>48</sup> T. Jeske-Choiński, *Krwawe tzy unitów polskich*, Warszawa 1919. <https://tadeuszczerwik.word-press.com/category/moja-mala-ojczyzna/page/3/> [dostęp: 2017.04.26].

<sup>42</sup> APL, ChKGK, sygn. 988, k. 36.

<sup>43</sup> APL, ChKGK, sygn. 988, k. 46-47.

skich) urodził się 7 listopada 1811 roku w Wierzbicy. Ukończył szkołę początkową w Hrubieszowie, po czym wstąpił do seminarium diecezjalnego w Chełmie. Święcenia kapłańskie przyjął 16 grudnia 1838 r. Był żonaty, miał dwóch synów i córkę. Podobnie jak ks. Pyszczyński stanął w obronie swojej wiary. W efekcie wypędzono go z kraju i osadzano w więzieniu, „aby nie przeszkadzał robcocie prawosławnych Rosjan”<sup>49</sup>.

Jedną z naczelnych zasad, jakie stawiano przed duchowieństwem było zarządzanie majątkiem beneficyjalnym. Tworzyły go dobra materialne, zarówno ruchome, jak i nieruchomości. W parafii w Bezku na majątek beneficyjalny składały się pola uprawne, łąki i ogrody, dziesięciny i inne wolności oraz zabudowania gospodarcze. Uposażenie proboszcza bezkiego w ziemię stanowiło:

1. Ogród, na którym znajduje się plebania, między miedzami z jednej strony Daniła Szalimka, z drugiej Lewka Styby, zaczyna się od pól gromadzkich, a kończy się przy stawie dolnym.
2. Ogród, na którym znajduje się folwark.
3. Pole od strony Pawłowa, między miedzami z jednej strony Jaśka Charuka, z drugiej Michała Hupały, zaczyna się od pól gromadzkich, a kończy się łąką przy łanie dworskim.
4. Pole, z drugiej strony pomiędzy miedzami z jednej strony Jacka Chalimona, z drugiej Hrycia Pokrzywca, zaczyna się od rowu przechodzącym przez uroczysko Gruszki, a kończy się ścieżką biegnącą do Krzywej Woli.
5. Dwa przymiarki pola na uroczysku „Wasiłowskie Góry”, zaczynają się od ścianki, a ciągną się do granic krzywowskich,
6. Łąki „Dolinki na Mlinkowie”, pomiędzy łanami pańskimi przy drodze do Pawłowa.
7. Dwie niwki „w Dębinkach” pomiędzy lasem. (W 1792 roku bezprawnie przywłaszczył je K. Węgleński).

Ogółem z pól cerkiewnych zbierano ok. 14 korców zboża miary królewskiej. Powierzchnia łąk wynosiła „na kosarzów” 7. Po usypaniu grobli i tamy w celu wybudowania młyna wodnego, powierzchnia łąk uległa zmniejszeniu i wynosiła „na kosarzów” 4.

Parochom bezkim „z dawnych czasów” przysługiwała dziesięcina snopowa od parafian z Bezka i Święcicy, zarówno od Polaków, jak i Rusinów w ilości „z Pułtanka pola Kopa Żyta, a z Pułtanka puł Kopy Żyta”<sup>50</sup>. Ponadto na mocy umowy „Dekretu Sądu Zjazdowego na grunt we wsi Bezek” z 1738 roku zawartej pomiędzy ówczesnym parochem Kijanowiczem a Gurowskim, sukcesorem rodziny Gruszyńskich przysługiwało wolne warzenie piwa, kurzenie gorzałki na własną domową potrzebę oraz wolny wyrąb w lasach na opał i budowę. Wolności te potwierdzone były w dokumencie typu present, który wystawił Sebastian Paweł Wyżycki 18 grudnia 1750 r.

W 1793 roku kompleks zabudowań gospodarczych stanowiły: plebania „stara dobra, w niej izb dwie, jedna biała z alkierzem, druga piekarnia”, spichlerz, stodoła oraz szopy z chlewami i innymi budynkami gospodarczymi.

Ludność zamieszkała na terenie parafii bezkiej była zróżnicowana pod względem etnicznym i wyznaniowym. Stanowili ją głównie Polacy i Rusini. Źródła nie podają informacji na temat ludności żydowskiej i niemieckiej. Pierwsze dane ilościowe pochodzą z 1760 roku, kiedy to w parafii było 270 „ludzi do spowiedzi sposobnych”. W 1804 r., po reorganizacji dekanatu siedliskiego liczba wiernych wzrosła do 470, a w 1809 roku do 762. Wizytujący parafię ks. Połuchtowicz wydał im dobrą opinię. W protokole podkreślił ich religijność słowami: „umieją Naukę Chrześcijańską i na tę uczęszczają, Spowiadają się i Komunią cztery razy do Roku, osobiście w Postach Piotruwki i Spasuwki dla pilnej robocizny takiemu obowiązkowi zadanych nie czynią, między nimi nie ma żadnego zgorszenia, ani nienawiści, ani zabobonów, ani opuszczonych małżeństw, są pilnymi w dawaniu znać swojemu parochowi o chorych i urodzonych, powołując tegoż do Administrowania Sakramentów SS. i Duchowney Postugi”.

Pomimo zakazu zabraniającego unitom przechodzenia na obrządek łaćski, w parafii w Bezku pod koniec XVIII wieku było wiele przypadków zamiany obrządku. Jak mówili: „byli przymuszani przez parocha do nauki artykułów wiary, więc przeszli tedy do obrządku łaćskiego,

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> APL, ChKGK, sygn. 119, k. 48.



Kościół w Bezku (fot. autor).

w nadziei tej, że parochowie łańciscy nie tak wiele obserwować onych nieumiejętności zechcą”. Kilku spośród parafian bezkich, zachęceni naukami głoszonymi podczas misji przeszło do Kościoła łańciskiego w Pawłowie. Źródła z 1793 roku wymieniają 25 osób, które przeszły na katolicyzm. Byli to: Maria Woskowa, Katarzyna – córka Woska, Lucia Blazkówna, Anastazja Lipińska, Teodora – Łukasza furmana żona, Maciej Kiełbasowicz, Grzegorz Szcześniuk, Roman Ogrodnik z synami Łukaszem i Piotrem, Wosko Husarz z synem Janem, Antoni Pieniążko z synami Janem i Piotrem, Prakseda Brużdżanka, Krystyna Bartczanka, Rozalia Bartczanka, Józef Kucharuk, Maksym Daniluk wraz z żoną Marią, ich córka Agnieszka, Magdalena Tereszczanka, Mikołaj Zduniuk, Daniło (właścicielem ze Święcicy) oraz Marianna Stadniczka, jej córka Teodora, Maria Pastuszka, jej córka Anna, parafianka z Bezka<sup>51</sup>.

Podsumowując, niniejsza praca jest tylko szkicem na temat funkcjonowania parafii unickiej pw. św. Anny i św. Demetriusza w Bezku, a przedstawione zagadnienia (powstanie parafii, budowa kościoła, uposażenie duchowieństwa, duszpasterstwo, wierni) na pewno wymaga pogłębienia i dokładniejszej analizy. Moim zdaniem, poruszana tu problematyka zasługuje na szersze ujęcie, a artykuł może być impulsem do przeprowadzenia dalszych badań historycznych i socjologicznych wszystkich parafii w tym regionie ziemi chełmskiej.

*Sławomir Braniewski*

**Sławomir Braniewski** – regionalista, społecznik, radny i działacz samorządowy gminy Siedliszcze, nauczyciel oraz dyrektor szkoły. Absolwent Wydziału Pedagogiki UMCS oraz podyplomowych studiów w zakresie informatyki. Od roku 1990 przez kilkanaście lat administrator gminnych, parafialnych i szkolnych witryn internetowych. Propaguje turystykę górską oraz jest organizatorem wielu szczególnie zagranicznych wycieczek i pielgrzymek. Redaktor naczelny (1999-2008) „Echa Częstochowskiej Pani” – kwartalnika wydawanego przez parafię NMP w Siedliszczu (dostępny na stronie Chełmskiej Biblioteki Cyfrowej). Autor opracowań naukowych i książek. Artykuły często dotyczące dziejów Kościoła unickiego publikował w „Roczniku Lubelskim”, „Roczniku Chełmskim”, „Gazecie Sawinian”, „Głosie Pawłowa”, „Merkuryszu Łęczyńskim” i „Czasopiśmie artystycznym Nestor”. Aktualnie na Facebooku prowadzi witryny „Siedliszcze – wspomnienia mieszkańców” oraz „Siedliszcze i okolice”.

<sup>51</sup> APL, ChKGK, sygn. 135, k. 23.

Agnieszka Szykuła-Żygawska

## Wspaniała figura św. Jana Nepomucena z Woli Żółkiewskiej



Przy drodze wiodącej przez Wolę Żółkiewską, w pobliżu XVIII-wiecznego dworu i majątku sędziego ziemskiego chełmskiego Tomasza Stamirowskiego stoi murowana kapliczka. Jest to kapliczka na planie kwadratu, z arkadami z trzech stron (po bokach i z przodu). Na belce kapliczki od frontu jest wyrzyta data 1788.

Omawiając niegdyś figury św. Jana Nepomucena na terenie powiatu krasnostawskiego, uwzględniłam i tę, a raczej miejsce po niej, wszak figury już pod koniec ubiegłego stulecia nie było w kapliczce. Teraz, kilka lat po opublikowaniu materiału, skontaktowałam się ze mną Andrzej Sroczyński, któremu nie jest obojętny los zabytków. Udostępnił zdjęcia figury św. Jana Nepomucena w murowanej kapliczce. Wynika z nich, że przedstawiają one św. Jana z kapliczki w Woli Żółkiewskiej.

Disponujemy ujęciami rzeźby prawie ze wszystkich stron: z przodu, boku, widoku tylnej części. Brakuje natomiast kadru całościowego, który obejmowałby postać od partii stóp, kadru, który dawałby całościowy zamysł rzeźbiarza. Taka fotografia umożliwiłaby też zweryfikowanie proporcji efektownej postaci względem przysadzistej kapliczki.

Figura św. Jana Nepomucena jest drewniana. Widzimy postać o wydłużonych proporcjach, wyeksponowanej części dolnej – sutanny, filigranowej komży, na rzecz mniejszej partii ramion i niewielkiej głowy. Jest wrażenie, że postać nie powinna być ustawiona przodem do oglądającego, a raczej bokiem – bo o ile nogi są wyrzeźbione na wprost, górna część ciała obraca się wokół innej osi – koncentruje się na złożonym na przedramieniu krucyfiksie.

Uwagę zwraca sprawność w modelunku układających się płynnie pionowo, żłobionych odważnie i głęboko fałd sutanny. Ich układ powtarza wierzchnia komża, o uroczym koronkowym ażurowym wykończeniu. Ozdobnie potraktowana jest również struktura wierzchniego płaszcza – ciężkiego, masywnego. Snycerz wymodelował imitację fu-

tra, dodał ozdobne sznury z wierzchu. Spoglądając na rzeźbę z boku, od tyłu niemalże, czujemy ciężar tej czarnej, jakby z futra szaty.

Urzekający jest gest świętego, trzymającego na przedramieniu wspomniany krucyfiks. Rzeźbiarzowi udało się uchwycić nabożeństwo postaci dla tego przedstawienia: umiłowanie św. Jana Nepomucena dla ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa. Gest świętego ma coś z liryczności, lekkości. Na taki odbiór składa się dyskretne wygięcie sylwetki ustawionej w kontrapoście, swobodne ułożenie górnej partii ciała – ramion. Drugą rękę wyciąga odważnie w bok. Trzyma w niej księgę. Głowę ma nieznacznie uniesioną, oczy skierowane na Ukrzyżowanego, brwi lekko uniesione. Święty z Woli Żółkiewskiej w cichości jakby oddawał umiłowanie i szacunek dla Jezusa.

Jest w tym ujęciu rozmach, odwaga. Jest to scena afirmacji człowieka dla Boga. Jest to figura najpopularniejszego świętego w Rzeczypospolitej w 2. połowie XVIII wieku, ale to nie on jest tu najważniejszy, a raczej ta zagęszczona przestrzeń między ukazaną lekko  $\frac{3}{4}$  twarzą a spoczywającym na przedramieniu Ukrzyżowanym. W tej przestrzeni zamyka się wymowa dzieła: nabożeństwo, więź łącząca postaci, empatia, wdzięczność.

Zastanawiające jest, czy tej jakości rokokowa figura mogłaby powstać, by docelowo znaleźć się w zamkniętej zasklepionej kapliczce o cechach wyraźnie klasycystycznych? Czy nie powinna ona być eksponowana? Biorąc pod uwagę świadome regulowanie proporcjami, czy nie powinna stać gdzieś wyżej, by zmierzający drogą czuli otaczającą ich opiekę św. Jana Nepomucena? Czy zlecając wykonanie rzeźby dobrej klasy snycerzowi, fundator nie chciałby się pochwalić swoim gestem, czy nie eksponowałby patrona od nieszczęśliwych wypadków gdzieś w otwartej, tylko zadaszonej przestrzeni, by górował nad miejscowością?

Taneczny ruch, liryczność charakteryzuje inną rzeźbę św. Jana Nepomucena – tę z Łabuń. Tutaj mamy również świadome regulowanie proporcjami ciała ludzkiego. Na obecnym etapie badań można przypuszczać, że postać była umieszczona na wysokim słupie, witała wjeżdżających do Łabuń – prywatnych dóbr Jana Jakuba Zamoyskiego. Św. Jan opiekował się jego majątkiem, otaczał obfitością okolicę i jej mieszkańców.



Św. Jan Nepomucen, Wola Żółkiewska, krąg epigonów rokoka lwowskiego, lata 70.-80. XVIII w. (fot. ze zbiorów Andrzeja Sroczyńskiego).

Dobrej klasy figurę z Woli Żółkiewskiej można kojarzyć z fundacją majątnej osoby, której te tereny nie były obojętne. Osoby, której zależało na pokazaniu jakości swoich fundacji. Fundatorem figury mógł być wspomniany na początku Tomasz Stamirowski, właściciel dworu i mecenas kościoła św. Wawrzyńca w Żółkiewce, do zaprojektowania którego i wyposażenia zaangażował równie utalentowanych artystów.

dr Agnieszka Szykuła-Żygawska

Wybrana literatura:

A. Szykuła-Żygawska, „Aleksander Ligajewski – zamojski budowniczy trzeciej ćwierci XVIII wieku”, [w:]: Z. Pizun, A. Siemieńska, R. Gawrys (red.), *Z Roztocza na Grzędę Sokalską. Szkice historyczno-literackie*, Horyniec Zdrój-Narol 2021, ss. 19-33.

A. Szykuła-Żygawska, „Krajobraz z Nepomucenem. Część II. Kult św. Jana Nepomucena w XIX stuleciu”, „Nestor. Czasopismo artystyczne”, 4, 2011, ss. 26-28.

**Agnieszka Szykuła-Żygawska** (ur. w 1980 roku w Szczepreszynie) – absolwentka Liceum Plastycznego w Zamościu, edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych w Instytucie Sztuki UMCS oraz historii sztuki na KUL. Doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii sztuki. Jest współautorką i autorką czternastu książek i ponad

czterystu artykułów dotyczących sztuki i kultury materialnej XVIII i XIX wieku. Laureatka konkursu im. ks. prof. dra Szczyńskiego Dettloffa, organizowanego przez Stowarzyszenie Historyków Sztuki na prace naukowe młodych członków stowarzyszenia. Stypendystka Prezydenta Miasta Zamość (2012). W 2020 r. otrzymała pierwszą nagrodę – Wawrzyn Pawła Konrada – w konkursie „Książka Roku Lubelszczyzny”, organizowanym przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. H. Łopacińskiego w Lublinie. W latach 2008-2019 była redaktorem „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego”. Od 2020 roku jest dyrektorem Biblioteki Publicznej Gminy Łabunie, redaguje kwartalnik gminny „U Źródła”. Tworzy w technice pasteli, pisze ikony.



Św. Jan Nepomucen, Johan Gotlibmajer, lata 80. XVIII w., Łabunie, cmentarz parafialny (fot. A. Szykuła-Żygawska).

Irena Kulik

## Na temat nazwy miejscowości Jaślików



Jaślików, wieś położona w gminie Krasnystaw, w powiecie krasnostawskim, na Lubelszczyźnie, posiada interesującą nazwę własną wraz z historią. Z racji bliskiego położenia obok stolicy powiatu, również ma wspólne dzieje. Nieco jest oddalona od głównego traktu biegnącego w kierunku Lublina, a obecnie krajowej drogi nr 17. Nie jest gęsto zamieszkałą wsią, bo w 2021 roku liczyła zaledwie 398 mieszkańców, z czego 51,8% to kobiety, a 48, 2% – mężczyźni, co stanowi zaledwie 4,9% liczby mieszkańców gminy Krasnystaw<sup>1</sup>. Należy do krasnostawskiej parafii Matki Bożej Pocieszenia. W miejscowości funkcjonuje szkoła podstawowa, która nosi miano Batalionów Chłopskich oraz kaplica pw. Stanisława Kostki. Jako jedyna w kraju ma właściwą sobie nazwę *Jaślików*<sup>2</sup>.

Dlatego postanowiłam bardziej się przyjrzeć nazwie wsi pod względem historyczno-strukturalnym. Z dziejami tej miejscowości można zapoznać się w opracowaniu dra Ryszarda Maleszyka, który informuje, że w roku 1419 król Władysław Jagiełło podjął decyzję o włączeniu Jaślikowa do wsi mających obowiązek świadczenia na rzecz kościoła parafialnego w Krasnymstawie, co odnotowano w ewidencji za ówczesnego biskupa chełmskiego – Jana z Opatowic. O postanowieniu wyposażenia przez tegoż króla gotyckiej świątyni pw. Wszystkich Świętych, a w latach 1490-1776 również jako katedralnej, informuje Kazimierz Stołecki w tablicach chronologicznych<sup>3</sup>. Na tej podstawie można przypuszczać, że wcześniej miejscowość musiała być zamieszkała. Również Barbara Czopek podaje formę z charakterem wczesnej grafii wraz

z powyżej wymienionym rokiem adnotacji: *Jaslicow 1419*<sup>4</sup>.

Podobny zapis *Jaslikow* (z zastępstwem łaćnińskiego znaku *c* odpowiednikiem *k*) ukazują noty z II połowie XVIII wieku w księdze metrykalnej zmarłych w latach 1748-1786. Również można zaobserwować nieco inaczej brzmiącą formę *Ja-silkow* w zapisie ze stycznia 1774 roku wobec: [...] *Marianna vidua de Jasilkow uxor Stanisłaj Stelmach [...]*<sup>5</sup>, którą mogły podyktować dzieci zmarłej wdowy Marianny po Stanisławie Stelmachu osobie prowadzącej ewidencję.

Obie formy dotyczą nazwy tej samej miejscowości z dzierzawczym przyrostkiem *-ow* (obecnie *-ów*) oraz podstawy utworzonej, jak informuje Barbara Czopek, od skróconej nazwy osobowej<sup>6</sup> – *Jaślik-* (współcześnie *Jaślik-*) oraz zaobserwowanej przeze mnie – *Jasilk-*. Na czym może polegać ta dwoistość podstawy? Jako nazwa odmienna jest wielokrotnie derywowaną (utworzoną poprzez dodanie przyrostków) formą od imienia chrześcijańskiego *Jan*, które jest teofonicznym (zawierającym składowy człon „Bóg”) imieniem biblijnym hebrajskiego pochodzenia *Johhanan*, co znaczy „Bóg jest łaskawy”, rozpowszechnionym we wcześniejszych wiekach oraz notowanym w księgach parafialnych w języku kancelaryjnym w postaci łaćnińskiej – *Johannes*. W Polsce imię znane od średniowiecza z pierwszą adnotacją w 1202 roku<sup>7</sup>. Forma podstawowa *Jan* została ucięta o wygłosowe *-n*. W analizowanej nazwie przybrała spieszczoną formę *Jaś* z wygłosową *-ś*, której odpowiednikiem w odległym okresie do XV wieku było *sz*<sup>8</sup> jako wyznacznik miękkości oraz hipokorystyczności (zdrobienia). Dlatego w 1228 roku brzmiało jako *Jasz* (graficznie: *lasch*)<sup>9</sup>. Kolejnym krokiem było

<sup>4</sup> B. Czopek, *Nazwy miejscowe dawnej ziemi chełmskiej i bełskiej (w granicach dzisiejszego państwa polskiego)*, Wrocław 1988, s. 170.

<sup>5</sup> Rękopis księgi metryk osób zmarłych w II połowie XVIII wieku przechowywany w archiwum parafialnym przy kościele pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie.

<sup>6</sup> B. Czopek, *Nazwy miejscowe...*, dz. cyt. s. 60.

<sup>7</sup> H. Fros, F. Sowa, *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1980, s. 300.

<sup>8</sup> K. Rymut, *Nazwiska Polaków*, Wrocław 1991, s. 43.

<sup>9</sup> W. Taszycki (red.), *Słownik staropolskich nazw oso-*

<sup>1</sup> Dane pochodzą ze strony: [https://www.polskawliczbach.pl/wies\\_Jaslikow](https://www.polskawliczbach.pl/wies_Jaslikow) [dostęp: 27.11.2023].

<sup>2</sup> Informacja pochodzi z „Urzędowego wykazu nazw miejscowości” za rok 2015.

<sup>3</sup> R. Maleszyk, *Jaślików*, [w:] „Dzieje Gminy Krasnystaw w latach 1864-2014”, Krasnystaw 2014, ss. 255-257; K. Stołecki, *Krasnystaw – rys historyczny*, Puławy 2008, s. 137.

urobienie formy następnym hipokorystycznym sufiksem (zdrobniającym przyrostkiem) *-el* oraz to zaowocowało formą *Jaszel* zanotowaną po raz pierwszy dwa wieki później, w 1418 roku z ukazaniem procesu powstania nazwy osobowej: [...] *Nobilis Iohannes alias leszel*<sup>10</sup>, czyli „szlachetnie urodzony Jan jako Jeszel” (z wymianą akcentowanej głoski *a* na *e* w nagłosie *Je-*). Ze względu, że *e* jest ruchome, syn *Jaszela* mógł być określany jako *Jaślik*, gdyż przyrostek *-ik*<sup>11</sup> jest wykładnikiem nie tylko hipokorystyczności (zdrobnienia), ale i patronimiczności (w charakterze ojcowskim), czyli przynależności do ojca. Możliwe miejscowość pierwotnie należała do *Jaszlika*, która jako dzierżawcza nazwa mogła mieć zapis *Jaszlicow*, natomiast obecnie funkcjonuje jako *Jaślików*.

Pod względem strukturalnym wtedy prezentuje taką budowę cząstkową z wyróżnieniem czarną kursywą: *Ja-(n)+sz* (współcześnie *-ś*)+*eI+ik+ow* (współcześnie *-ów*).

Mało prawdopodobny, ale przypuszczalnie możliwy uproszczony proces powstania nazwy miejscowości z przyrostkiem *-lik* w *Jaślik* jak w *Tomlik*<sup>12</sup>, wtedy utworzenie nazwy byłoby nieco skrócone: *Ja-(n)+sz* (współcześnie *-ś*)+*lik+ow* (współcześnie *-ów*).

Natomiast w formie *Jasilkow* możliwe zaistniało zjawisko, gdzie *e* przeszło w *i* przed spółgłoską sonorną (półotwartą) *l*<sup>13</sup>, o czym świadczy forma z zachowanym wcześniejszym wariantem *Jaszel*. Podobną formę notuje Kazimierz Stołeczki w rozdziale poświęconym Krasnemustawowi w XVIII wieku, a właściwie w wykazie 8.C. *Właściciele ziemskich wokół Krasnegostawu w latach 1780.*, w tabeli pod nr 6 jest podana następująca informacja: *Jasiłkow części 13 [majątek], dziedziców tyleż [właścicieli] „Regestrze Diecezjów” Pa-*

*rafii Krasnystaw miasto 1783-1784*<sup>14</sup>, która może zdradzać twardą wymowę wschodniosłowiańskiego *ł*. Możliwe cały wariant zdrobniałej formy imienia *Jasilko* ma charakter wschodniosłowiański jak *Wasyłko*<sup>15</sup>, od którego pochodzi nazwa miasta na Ukrainie *Wasyłków*<sup>16</sup>. Możliwe dlatego podkrasnostawski *Jaślików* w wersji wschodniosłowiańskiej mógł brzmieć jako *Jasilków*. W każdym bądź razie ten temat pozostawiam otwarty.

Jako dodatkowa informacja na temat Jaślikowa:

W I połowie XIX wieku, oprócz wsi *Jaślików* również były folwarki *Jaślików* oznaczone literami: *A, B, C, D, E, G*. Ostatnie z nich pod literami *G, C, E* powstały z części zwanych *Przyjałkowszczyzna, Rutkowszczyzna, Kozirynek i Chmielowszczyzna*<sup>17</sup>. Pod względem budowy nazwy z przyrostkiem *-yzna*, wskazują na przynależność miejscowości do określonych rodzin: *Przyjałkowskich, Rutkowskich, Chmielowskich*, tak jak w gminie Krasnobród *Malewsczyzna* do *Malewskich*. Z kolei *Kozirynek* jest zrostem jak *Krasnystaw*.

Podstawę nazwy miejscowości *Jaślików* można porównać z gwarowymi wyrazami pospolicymi: *jaśło* „drabinka na siano w stajni”, *jaśliczki* „jasełka” oraz z przymiotnikiem *jaśliwy*, np.: *jaśliwy dobrodzieju*<sup>18</sup>.

*bowych*, t. II, Kraków 1968-1970, s. 457.

<sup>10</sup> Tamże, s. 465.

<sup>11</sup> K. Skowronek, *Współczesne nazwisko polskie: studium statystyczno-kognitywne*, Kraków 2001, s. 142.

<sup>12</sup> M. Malec, *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994, s. 140.

<sup>13</sup> I. Kulik, *Cechy fonetyczne nazwisk. Właściwości samogłosek*, [w:] „Nazwiska krasnostawian w II połowie XVIII wieku. Na podstawie metryk osób zmarłych z okresu 1748-1786”, Krasnystaw 2019, s. 348.

<sup>14</sup> K. Stołeczki, *Krasnystaw – rys historyczny*, Wyd. drugie, poszerzone, Puławy 2008, s. 89, co jest zgodne ze źródłem, z którego pochodzi informacja: „Regestr diecezjów” *Franciszka Czajkowskiego czyli Właściciele ziemscy w Koronie 1783-1784*, oprac. S. Górzyński, Warszawa 2006, s. 11. Natomiast w kolejnym, trzecim wydaniu Kazimierz Stołeczki podaje współczesną formę *Jaślików* (K. Stołeczki, „Krasnystaw – rys historyczny”, Wyd. trzecie, Wydawnictwo „Romar”, Krasnystaw 2012, s. 112).

<sup>15</sup> M. Łesiów, *Chrzestne imiona pochodzenia chrześcijańskiego w nazwiskach z pogranicza polsko-ukraińskiego*, [w:] M. Ołdakowska-Kuflowa (red.), „Poznanie sąsiadów. Z zagadnień religijnych w polskiej i ukraińskiej kulturze”, Lublin 2008, s. 159.

<sup>16</sup> B. Chlebowski (red.), *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XIII, Warszawa 1893, s. 136.

<sup>17</sup> F. Sulimierski (red.), *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. III, Warszawa 1882, s. 487.

<sup>18</sup> J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. II, Kraków 1901, ss. 238-239.

Na zakończenie pragnę podziękować doktorowi Radosławowi Dąbrowskiemu za udostępnioną pozycję dra Ryszarda Maleszyka oraz dodatkową informację.

*dr Irena Kulik*

**Lucjan Cimek**

W 210. rocznicę urodzin  
**Oskara Kolberga**



**Irena Kulik**

### **Styczniowy dzień**

Szary jak dym z komina,  
z uśmiechem barwnych kamienic,  
z zielenią pnączy  
na wiekowych pniach,  
które dążą ciągle wzwyż,  
bez świadomości kresu.

Pod metalowym kłosem  
karpie uśpione  
w oczekiwaniu na kolejną wiosnę  
wraz z zadumą wiejskiego lirnika  
obok wklęsłego krzesła  
z muśnięciem wody  
zamiast łagodności śniegu.

25.01.2023

### **Książki**

Nim zmierzch zapadnie  
promień jasny  
ozłoci myśli zeszytwniałe  
poukładane w związłą całość  
historii ślady niebывałe.

Wtem cienie dłoni znów ożywią  
misterium w umyśle czytelnika.  
I znów popłynie potok życia  
w domowym zaciszu pustelnika.

**Irena Kulik** – absolwentka KUL, doktor nauk humanistycznych w dziedzinie językoznawstwa polskiego. Miłośniczka kultury, historii, sztuki, literatury polskiej, a szczególnie dotyczącej Kresów Wschodnich. Uczestniczka konferencji naukowych w Wilnie, Lublinie, Pobierowie, Toruniu. Od dwudziestu lat mieszka w Krasnymstawie. Publikuje w czasopiśmie: „Nestor”, „Powinność”, „Lublin. Kultura i Społeczeństwo”, lokalnych tygodniach oraz krajowym dzienniku katolickim. Pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie.

Oskar Kolberg, syn Juliusza i Karoliny, urodził się 22 lutego 1814 r. w mieście Przysucha, departament radomski. Był etnografem, folklorystą, muzykiem i kompozytorem, od 1873 roku członkiem Akademii Umiejętności. Należał do kilku towarzystw naukowych w kraju i za granicą. Jest autorem pomnikowego, również w skali światowej, dzieła „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce” (1857-1890) oraz „Obrazów etnograficznych” – plonu 50 lat wędrówek po kraju. Twórca podstaw polskiej etnografii i folklorystyki. W oparciu o ludowe melodie stworzył obrazki sceniczne, operę, pieśni i miniatury fortepianowe. Posiadał ogromny zbiór dokumentów.

Nie znaczy to, że los był łaskawy dla spuścizny po panu Oskarze. Wręcz przeciwnie, obchodził się z nią dość okrutnie. Od czasu, gdy wyznaczni na mocy testamentu spadkobiercy Kolberga, otwarli zapełnioną rękopisami jego wielką jesionową szafę w mieszkaniu przy ulicy Sławkowskiej 29 w Krakowie (zmarł tam 3 czerwca 1890 r.). Dziś dom ten wchodzi w skład Hotelu Saskiego. Wszystkie teki regionalne, dokumenty i inne pamiątki przechodziły skomplikowane dzieje. Ich historie ustalono tylko w zarysie. Wiele z tych materiałów zaginęło lub uległo rozproszeniu.

Co roku, przez dwadzieścia pięć lat Kolberg wydawał po jednym, czasem po dwa tomy swego dzieła „Lud”. Zdążył wydrukować w sumie 34 części o dwunastu regionach, pozostawił zaś 46 tek z materiałami o trzynastu regionach. Pewne partie wydali po śmierci Kolberga jego przyjaciele. Potem jakoś o nim zapomniano. Ten i ów co jakiś czas upominał się o ten niezwykły dorobek. Opublikowane tomy „Ludu” zostały już dokładnie zacytane, a tysiące rękopiśmiennych kart, w tym całe pomorskie – czekały. Dopiero w 1960 roku, w związku ze zbliżającymi się obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego, uchwałą Rady Państwa Polskie Towarzystwo Ludoznawcze przystąpiło

do wydania „Dzieł wszystkich Oskara Kolberga”. Pierwszy tom – „Pieśni ludu polskiego”, ukazał się w dwa lata później. We wstępie redaktor edycji napisał: *Równie obszernego dzieła nie posiada folklorystyka i etnografia żadnego narodu*. W listopadzie 1965 roku ukończono druk tomu 39 – „Pomorze”, w którym po raz pierwszy opublikowano pomorskie, a więc i kaszubskie zbiory Kolberga.

*Szczęśliwy jesteś, bo Twoje dzieło nie zna zbrodni, dokonanej na naszej kochanej ojczyźnie, nie zna rozbioru Polski. Tyś ją objął całą: Koronę i Litwę.* To słowa wypowiedziane pod adresem Kolberga na uroczystości jubileuszowej, przygotowanej mu w Krakowie z wielką paradą w 75. rocznicę urodzin i 50. rocznicę pracy naukowej. Dziś przeczytamy na płycie nagrobnej na Cmentarzu Rakowickim: *Oskarowi Kolbergowi, zasłużonemu Ojczyźnie – rodacy. Polskę całą przeszedł, lud poznał i ukochał, zwyczajaje jego i pieśni w księgę ułożył.*

O swoich przodkach Oskar pisał – *rodzina pochodzi z Pomorza Bałtyckiego, pierwotnie słowiańskiego, gdzie dotąd mieszka wielu ludzi koło brzegów morskich*. Skreślając życiorys swego ojca, tak zaczął: *Juliusz Kołobrzeg Kolberg, profesor b. Uniwersytetu Król. Warszawskiego, autor znanych w kraju prac matematycznych, pochodził z rodziny z Gdańska, a w Polsce (Jan Kolberg, porucznik 13. pułku piechoty za Ks. Warszawskiego) i na Pomorzu osiadłej.*

W tym miejscu wypada jeszcze wspomnieć o latarni morskiej widniejącej w herbie nadanym Juliuszowi Kolbergowi. Ukazem cara Mikołaja I z 6/18 sierpnia 1829 roku profesor Uniwersytetu Warszawskiego Juliusz Kolberg, ojciec Oskara, otrzymał za zasługi dla kraju tytuł i prawa szlachcica polskiego. Oprócz tego przyznano mu herb: *Kołobrzeg, to jest [...] na tarczy w polu błękitnym, podzielonem, od prawej ku lewej, pasem czerwonym z brzegami srebrnymi i trzema takimi różami, z jednej strony nad pasem łabędź z prawą obrócony, z drugiej strony, spodem na skale wieża nadmorska, na której wierzchu rozniecony ogień. Nad tarczą hełm, ozdobiony trzema piórami strusiemi, z których, z lewej strony białe, z prawej czerwone, a środkowe błękitne i na niem róża srebrna.*

Wydawałoby się, że tak dużo wiemy o Kolbergu – z jego notatek, a więc wykazu miejsco-

wości, adresów, z korespondencji, wreszcie ze sprawozdania sporządzonego dla Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, która zasiłała go finansowo. Ta scheda lakoniczna w treści, pozwoliła badaczom dorobku Oskara wytyczyć dość dokładną marszrutę pomorską, której trasę ustalał podług możliwych punktów oparcia, skąd wspomózony przez miejscowych, wyruszał dopiero na dalsze badania w teren. Na tysiące sposobów starał się dotrzeć do życzliwych jego idei osób, znaleźć u nich pomoc. Nie zawsze historycy dysponują takim bogactwem, to prawda, niemniej ta i inne podróże, jak i całe życie uczonego kryje jeszcze wiele tajemnic, wciąż czeka na docieklivego odkrywcę. Mam nadzieję, że taki człowiek wkrótce się znajdzie, bo czas ku temu jest sprzyjający.

Lucjan Cimek



Solistka i skrzypaczka z Kapeli Kurpiowskiej Gminy Łomża (fot. L. Cimek, Warszawa, MHPRL, 27 lipca 2022 r.).



Zofia Stryjeńska „Oberek” (1927), rotograwiura na papierze na podstawie opisu Oskara Kolberga i Władysława Reymonta, Muzeum Narodowe w Warszawie, sygn. DI 99275 MNW.

### Bibliografia

1. J. Burszta, „Pomorze” Oskara Kolberga, [w:] *Dzieła wszystkie Oskara Kolberga*, T. 29, Pomorze, s. XXIV.
2. M. Czerner, „Latarnie morskie polskiego wybrzeża”, Poznań 1986, ss. 130-138.
3. M. Czerner, „Juliusz Kolberg herbu Kołobrzeg”, [w:] *Koszalińskie studia i materiały*, Nr 1/1973, s. 204.
4. R. Górski, „Oskar Kolberg. Zarys życia i działalności”, Warszawa 1974 (całość).
5. A. Kościelska, P. Dzianisz, „Nadbałtyckie spotkania”, Warszawa 1989, ss. 63-74.
6. J. Krzyżanowski, „Dorobek Oskara Kolberga w dziedzinie literatury ludowej”, [w:] *Dzieła wszystkie Oskara Kolberga*, T. 1, s. XLI.
7. J. Samp, „Droga na sabat”, Gdańsk 1961, s. 131.
8. R. Wojciechowski, „Z dziejów jednej przyjaźni. Na marginesie „Kujaw” O. Kolberga”, *Literatura Ludowa*, nr 2-3, Warszawa 1963.

### Lucjan Cimek



### Nasze kolędy

Gdzieś w myśli odżywają wspomnienia,  
Dawne chwile, przeżyte zdarzenia.  
W nich się ten obraz bardzo pamięta,  
Bożego Narodzenia Święta.

I gdziekolwiek nas losy rzuciły,  
W zło czy dobro, w takiej chwili,  
Pociechę ludziom nosiły wszędy,  
Niezapomniane polskie kolędy!

Bóg się rodzi i truchleją moce  
W godzinie zła i trwogi.  
Wtedy niech każdy z nas usłyszy,  
Melodyjny ton „Wśród nocnej ciszy...”.

Tak płynęła w Dniu Bożego Narodzenia,  
Kolęda – „Gdy się Chrystus rodzi”,  
Której refren wieńczył prawdy dzieło –  
Gloria, gloria in excelsis Deo!

Śpiewano ongiś w głębokiej wierze:  
Przybieżeli do Betlejem pasterze...  
Droga wiodła do ubogiej stajenki  
Przy kolędzie „Jezus malusieńki...”.

Niejednemu pomogła sumieniu,  
Piękna kolęda „Lulajże Jezuniu...”  
Bo w niej miłość i troska o dziecię,  
Jest znana w całym świecie.

I tak płyną w mej głowie melodie,  
Które wspólnie, nuciliśmy zgodnie,  
Przy choince – w Dniu Narodzin cudzie,  
Niechaj pokój czynią wszyscy ludzie!

Marta Kafarska



## Moja rodzina Siemionów

Ojciec mój Władysław Wojciechowski urodził się w Solcu nad Wisłą. Jego mama Feliksa z Urbanów, a moja babcia bardzo wczesnie zmarła i dalszym wychowaniem ojca zajmowała się jej siostra Leokadia Nakoneczna – ciocia, która mieszkała w Lublinie.



*Feliksa z Urbanów Wojciechowska.*

Te informacje często słyszałam od ojca już jako małe dziecko. Ojciec otrzymał staranne wychowanie i ciocia pragnęła nawet, aby został księdzem. W związku z tym ojciec był wprawdzie w seminarium duchownym, ale bardzo krótko, gdyż w tym kierunku nie miał powołania.



*Leokadia z Urbanów Nakoneczna.*

Przyznam, że nie wiem dokładnie jak to się stało i kiedy ojciec trafił do Krasnegostawu i podjął pracę w Powiatowym Zarządzie Drogowym, początkowo jako mechanik maszyn drogowych, a następnie maszynista do obsługi walców parowego służącego do wałowania dróg. W międzyczasie uzupełniał jeszcze swoje kwalifikacje zawodowe.

Ważnym dokumentem zachowanym w moich zasobach archiwalnych jest upoważnienie Starostwa Powiatowego Zarządu Drogowego w Krasnymstawie z 26.06.1947 r. uprawniające ojca do konwojowania walców parowych z Katowic do Krasnegostawu. Trudno sobie wyobrazić, jak długo trwała podróż na tym sprzęcie, biorąc pod uwagę jego zbyt małą prędkość i tak dużą odległość. Mogę tylko powiedzieć, że jako mała dziewczynka zapamiętałam powód, dla którego wówczas nie było ojca bardzo długo w domu.



*Pamiętny walec drogowy.*

Innym dokumentem jest świadectwo Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego Centralnego Ośrodka Szkolenia Maszynistów Sprzętu Budowlanego we Wrocławiu z 24.11.1952 r. o ukończeniu kursu w sprawie obsługi walców drogowych o napędzie parowym i spalinowym w charakterze maszynisty pierwszej klasy. Ojciec na tym sprzęcie obsługiwał cały rejon ówczesnego naszego powiatu. Były to m.in. Gardzienice, gdzie poznał moją mamę Janinę.

W moim domu rodzinnym zachowały się listy pisane przez dziadka Jana Wojciechowskiego do moich rodziców oraz mojego małego brata Rysia z roku 1932 i 1936, w których pisze m.in. o rodzinie Siemionów mieszkających w Krzczonowie. Te historyczne listy pisane na wyjątkowo hi-

starycznym grubym papierze, piórem ze stalówką maczaną w kałamarzu z atramentem i niezwykle pięknym, jak na tamte czasy stylem i charakterem. Dla mnie te listy są obecnie bardzo cenne, wszak nie było mnie wówczas jeszcze na świecie. Często więc sięgam do nich z wielką wrażliwością.



*Władysław Wojciechowski z żoną Janiną  
i synkiem Rysiem.*

Dziadek mój ostatnio mieszkał w Wierzbniku, który obecnie jest częścią, a właściwie kolebką pięknego miasta Starachowice. Nazwę miasta Wierzbnik zmieniono następnie na Starachowice. Według informacji śp. mojego ojca, dziadek pracował w gminie Wierzbnik i pełnił funkcję sekretarza. Po śmierci żony był jeszcze dwukrotnie żonaty. Druga żona także wkrótce zmarła i dopiero trzecią żonę – Stanisławę – poznałam. Bywała u nas w domu w Krasnymstawie. Swojego dziadka również nie znałam, natomiast dzięki rodzinie ze Starachowic mogłam w późniejszym czasie wraz z moim mężem poznać miejsce jego pochówku.

Mój ojciec często mówił o jeszcze jednej cioci, która była drugą siostrą jego mamy – Apolonii Siemion, która po śmierci męża mieszkała w Lublinie. Pamiętam, że rodzice wówczas często odwiedzali ją, a także ciocię Leokadię Nakoneczną. Po śmierci ojca, jego ciocia Apolonia pisała listy do mojej mamy. W jednym z nich pisała m.in., że jej syn Wojciech, cioteczny brat mojego ojca woził ją do swojej posiadłości w Petrykozach pod Warszawą. Wpisała się także do jego księgi pamiątkowej.

Z Wojciechem Siemionem spotkałam się dwukrotnie w Krasnymstawie, kiedy był zaproszony przez władze naszego miasta na występy artystyczne. Spotkania te, chociaż krótkie, zakończyły się odpowiednimi dedykacjami, a także wspomnieniami z jego strony o Władziu – moim ojcu. Moja młodsza siostra Basia, również spotkała się z Wojciechem Siemionem, co utrwalone zostało na wspólnym zdjęciu, z jej małoletnim synkiem Jarkiem oraz naszą poetką ludową śp. Marią Gleń, która miała wówczas z nim jako aktorem kontakty, z racji jej zdolności artystycznych.



*Z Wojciechem Siemionem.*

W zbiorze moich rodzinnych zdjęć jest zdjęcie cioci Apolonii Siemion-Słabczyńskiej, dwukrotnie zamężnej, z osobistą dedykacją dla mojej mamy.



*Apolonia z Urbanów Siemion-Słabczyńska.*

Rodzina Siemionów, jako czwarte, najmłodsze pokolenie, była bardzo duża. Bliższe wiadomości, zarówno słowne, a także zawarte w odpowiednich wydawnictwach książkowych otrzymałam od mojej kuzynki – dziennikarki Moniki Siemion-Dudek, bratanicy Wojciecha Siemiona – córki jego brata Leszka. Z Moniką i jej mężem Stanisławem poznaliśmy się bliżej na zorganizowanym spotkaniu u mojej siostry Basi w Lublinie, następnie u niej w domu w okolicach Lublina oraz u mnie w Krasnymstawie.



*W Krasnymstawie.*

przedstawia wiele wierszy swoich ulubionych autorów. Są to m.in. Jan Lechoń, Julian Przyboś, Wojciech Żukrowski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Julian Tuwim, Anna Kamieńska – poetka z Krasnegostawu, Tadeusz Różewicz. Zamieszczone wiersze z niezwykłą fabułą, a jednocześnie umiejętne dostosowanie do wspinających grafik Mieczysława Majewskiego, słynnego artysty malarza i grafika,

który był przyjacielem Wojciecha Siemiona. Ten z kolei wyczułony był na piękno słowa. Uwielbiał czytać wiersze, przeżywać i po mistrzowski recytować.

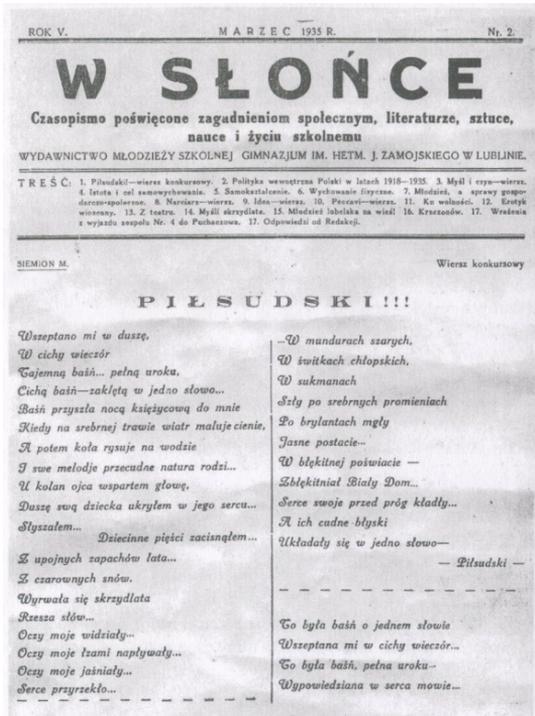
W edycji wymienionej książki po raz pierwszy dowiedziałam się także, że senior Mikołaj Siemion wraz z żoną Apolonią mieli dwie córki, które wkrótce zmarły, a także siedmiu synów. Najstarszy Maksymilian, już jako uczeń Liceum im. Zamoyskiego w Lublinie pisał wiersze. Jeden z nich pt. „Piłsudski” wydrukowany był w roku 1935 na łamach



*Rodzinne spotkanie w Lublinie.*

Od Moniki otrzymałam wiele publikacji o rodzinie Siemionów. Wymienię tu m.in. „Dar siódmy rodzinny” jej autorstwa z roku 2009. Tutaj Wojciech Siemion, będąc w posiadaniu praw autorskich,

dwutygodnika młodzieży szkół średnich „W Stołce”. W książce jest także zamieszczony wiersz Tadeusza Różewicza „Tajemnica, która rośnie” z dedykacją dla Wojciecha Siemiona.



Jest również wiersz Jerzego Jurandota, poety i satyryka, „Pieśń o Wojciechu Siemionie”, w którym ostatnia zwrotka brzmi:

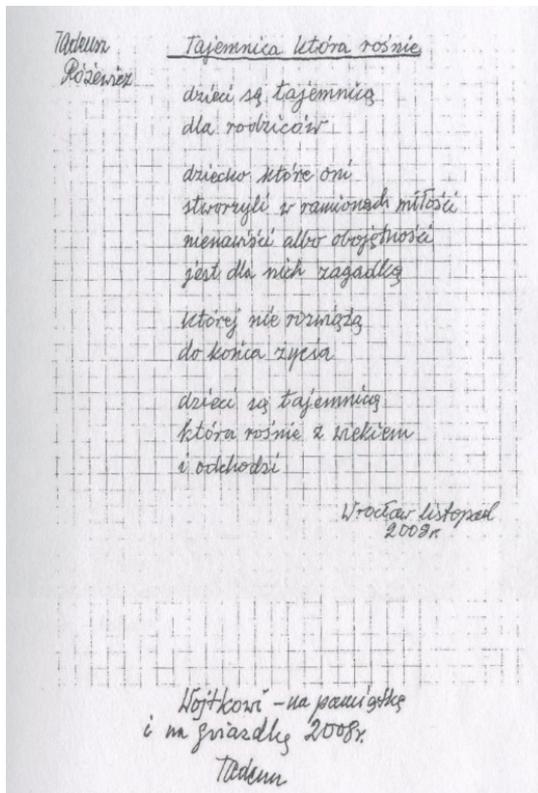
Potem się uczył i prawo studiował  
Ale wieczorem w sztukach statystował  
I w końcu całkiem na ten teatr chory  
Poszedł w aktory

Wzruszające są słowa zawarte w wierszu Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa „Leszkowi Siemionowi w II rocznicę śmierci”:

Gdzieś się rubaszne śpiewy  
W mroku zapodziały  
O krzaczonowskich topolach  
O dziewczynach płoczych  
O tym życiu – mgnienu  
Jak tyk tęgiej gorzały  
Którego nigdy nie można  
Do końca pokochać  
Non omnis moriar  
Więc coś przeminęło  
Czy te księgi zdobione  
Czasem co się jarzy –  
Promieniem słońca przeszyte  
Serce twe stanęło  
Huragan śmierci zgasił  
Ognisko twej twarzy.

Monika Siemion-Dudek w wymienionym wydawnictwie przedstawia również swoje wspomnienia – odczucia wojny, której nie doznała. Urodzona po II wojnie światowej dowiadywała się o niej dużo od ojca Leszka oraz swoich stryjów. Nie wiedziała, że ojciec i każdy z jego braci miał za sobą wiele trudnych sytuacji, ciężkich wyborów, dramatycznych przeżyć. W jej domu było zawsze mnóstwo ludzi. Rozmawiali z ojcem o faktach z okresu okupacji i walk o wolność.

W książce pt. „Cztery pokolenia” opisane są dzieje rodu Gnypów-Siemionów w konspiracji. Rozpoczynają się od powstania styczniowego, a kończą wybuchem II wojny światowej. „Cztery pokolenia” to powstawanie Polski niepodległej, opis rodziny, której członkowie w każdym pokoleniu uczestniczyli w zmienianiu świata na lepszy, biorąc udział w powstaniach i wojnach. Jest to hi-



storia pokoleń rodziny chłopskiej z Lubelszczyzny, z zaboru rosyjskiego, autorstwa Leszka Siemiona (ojca Moniki). Autor nie zdążył jednak wydać książki z powodu nagłej śmierci. Dokonała tego córka Monika w roku 2010.

Książka pt. „Mikołaj Siemion – legionista, nauczyciel, więzień Auschwitz” z roku 2011 autorstwa Jadwigi Dąbrowskiej – historyczki i działaczki Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, a także staraniem rodziny – to zawarte prawie całe życie rodziny Siemionów, a przede wszystkim III i IV pokolenia.

Mikołaj Siemion – senior (dziadek Moniki) urodził się w roku 1891 i pochodził z rodziny chłopskiej o tradycjach niepodległościowych sięgających powstania styczniowego, w których brali udział jego dziadek i ojciec Antoni. Mikołaj Siemion brał udział w wielu bitwach w Legionach Polskich, kończąc swój szlak bojowy na Wołyniu. W roku 1916 zawarł związek małżeński z nauczycielką Apolonią Urban. W roku 1921 zamieszkał w Krzczonowie, gdzie otrzymał odpłatnie działkę ziemi z parcelacji majątku, za zasługi dla kraju w okresie I wojny światowej i objął posadę kierownika szkoły, której nadano imię Stanisława Staszica. Wraz z rodziną zamieszkał początkowo w budynku szkolnym, a następnie pobudował swój dom. Budynek szkoły był drewniany i zaniedbany. Pod jego kierownictwem szkoła przeżyła rozkwit. Wraz ze swoją żoną byli bardzo cenionymi nauczycielami i bardzo lubiani przez młodzież. Jednakowo traktowali wszystkich uczniów wraz ze swoimi siedmioma synami. W roku 1937 podjęto budowę nowej szkoły i rozpoczęto budowę parteru. Prace te przerwał wybuch II wojny światowej.

Dom rodziny Siemionów wypełniony był książkami polskich pisarzy i poetów, takich jak Ignacy Krasicki, Henryk Sienkiewicz, Stefan Żeromski, Juliusz Słowacki, Adam Mickiewicz, Maria Konopnicka. Mikołaj Siemion gromadził też książki historyczne, a także wydawnictwa dotyczące Legionów Piłsudskiego. Miłość do książek wpoił również swoim siedmiu synom. Był taki zwyczaj, że wszyscy zasiadali pod czas obiadu przy ogromnym stole i każdy miał przed oczami swoją książkę i czytał, z ojcem na czele. Zwyczaj ten skończył się z chwilą wybuchu II wojny światowej i następnie okupacji hitlerowskiej, a senior rodu Mikołaj rozpoczął działalność konspiracyjną. Wspierała go żona Apolonia należąca do Ludowego Związku Kobiet.



*Mikołaj Siemion z żoną Apolonią.*



*Lato, rok 1939, przed domem rodzinnym w Krzczonowie.*

W marcu 1940 r. został aresztowany i osadzony w więzieniu na Zamku w Lublinie. Po zwolnieniu wskutek starań rodziny i mieszkańców Krzczonowa, działalności konspiracyjnej jednak nie zaprzestał. W listopadzie tego samego roku został ponownie aresztowany w domu rodzinnym, na oczach gromadki swoich synów i osadzony również na Zamku w Lublinie. Z więzienia pisał listy do rodziny. W ostatnim napisał: *Moi synkowie! Dożyliśmy bardzo ciężkich czasów. Musicie się obliczyć, co robić i jak można przetrwać. Mama niech będzie waszym ukochaniem. Swoim rozumem,*

*sercem i pracą się kierować, swojej krzywdy ustąpić, ale nikomu krzywdy nie wyrządzić. Bądźcie zawsze dobrymi i przykładnymi chłopcami, bo was na to stać. Bądźcie sobie prawdziwymi braćmi. Jak ja wytrzymam, radować się będę z wami. Całuję was serdecznie. Tatuś.*

Po aresztowaniu Mikołaja rodzina pozostała w trudnych warunkach materialnych. Starsi synowie działali w organizacjach konspiracyjnych. Maksymilian w Armii Ludowej, Lucjan prowadził tajne nauczanie, Bogusław w Batalionach Chłopskich. Gospodarstwo rolne, które było prowadzone na działce spadło na żonę i najmłodszych synów. 30 lipca 1941 r. Mikołaj został wywieziony do KL Auschwitz i oznaczony numerem 19 846. Został



Maksymilian Siemion.



Bogusław Siemion.

Pozostali synowie, już po wojnie, dzięki własnej pracy i wybitnym zdolnościom zdobyli wykształcenie. Lucjan (1919-1994) studiował zaocznie na KUL na Wydziale Prawa. Był współtwórcą oraz wykładowcą krzczonowskiego gimnazjum. Uczył historii, geografii i języka polskiego. Sprawował funkcję sędziego Sądu Okręgowego w Lublinie. Doktoryzował się w dziedzinie ekonomii.



Ściana straceń obozu Auschwitz.

rozstrzelony 28.10.1942 r. wraz z dużą grupą więźniów pod ścianą straceń na dziedzińcu bloku 11.

W tym miejscu, w tej chwili, w dzisiejszej dobie nasuwa mi się myśl, jak okrutne są skutki wojny. Urodzona podczas II wojny światowej, tego po prostu nie pamiętam i myślę, że tak jest lepiej. Mikołaj Siemion swoich synów wychował na wartościowych ludzi, ale nie dane mu było tego zobaczyć.

W książce Jadwigi Dąbrowskiej poznajemy bliższe informacje o wszystkich siedmiu synach Mikołaja, którzy otrzymali wykształcenie w zakresie szkoły podstawowej początkowo w Krzczonowie. Najstarszy Maksymilian (1917-1945) uzyskał maturę w Liceum im. Jana Zamoyskiego w Lublinie. Podjął także studia na KUL na Wydziale Ekonomicznym. Wybuch II wojny światowej zniweczył jego plany. Zginął w momencie otoczenia go przez okupantów hitlerowskich. Bogusław (1921-1943) zginął zastrzelony przez ścigających go Niemców.



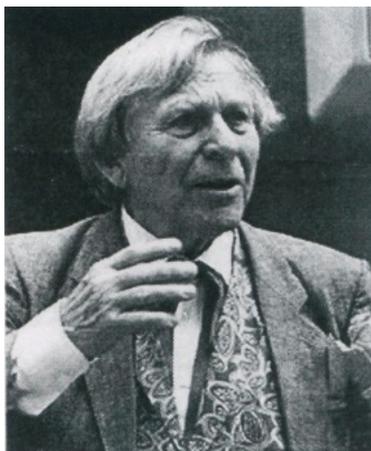
Lucjan Siemion.

Leszek (1926-1981), mając 13 lat w roku 1939 został zaprzysiężony jako członek utworzonej przez ojca organizacji podziemnej – Korpus Obrony Polski. Był żołnierzem 8. pułku podziemnej armii – AK. Po wyzwoleniu Lubelszczyzny, jako ochotnik służył w Wojsku Polskim. Ukończył studia dziennikarskie oraz historię na UMCS w Lublinie. Przez 13 lat (1950-1963) był dziennikarzem „Sztandaru Ludu” w Lublinie. Opisywał również dzieje walk partyzanckich na Lubelszczyźnie podczas II wojny światowej.



Leszek Siemion.

Wojciech (1928-2010) już od najmłodszych lat występował w wiejskim teatryku w remizie strażackiej w Krzczonowie, gdzie recytował poezję. Ukończył studia w Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. Występował w teatrach warszawskich – Ateneum, Teatrze Młodej Warszawy, Komedia, Dramatycznym. W roku 1972 stworzył własny teatr poezji „Stara Prochownia” w Warszawie, którym kierował do 2002 r. Zagrał m.in. w takich filmach jak: „Przygoda na Mariensztacie”, „Zezowate szczęście”, „Skąpani w ogniu”, „Nie ma róży bez ognia”, „Ziemia obiecana”, „Przedwiośnie”. Występował także w serialach telewizyjnych „Wojna domowa”, „Czterej pancerni i pies”, „Alternatywy 4”, „Złotopolscy”.



Wojciech Siemion.

W roku 1969 kupił zrujnowany XIX-wieczny dwór w Petrykozach. Z pomocą rodziny i przyjaciół przywrócił mu jego dawną świetność. W dworku otworzył muzeum, w którym gromadził dzieła sztuki ludowej, książki, zabytki. Odbływały się tam liczne imprezy kulturalne, spotkania artystów. Wstęp do dworku mieli wszyscy zainteresowani, którym poświęcał swój czas. Oprowadzał i pokazywał również skansen z zabytkową karczmą, kuźnią, wiejskimi chatami i wiatrakami. W latach (1971-1993) wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie.

Stanisław (1930-2009) ukończył studia na Wydziale Rolniczym UMCS. Pracował jako główny specjalista od spraw żywienia i rolnych w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów w Warszawie i Ministerstwie Rolnictwa, jako główny doradca. Poparł niezależny ruch związkowy NSZZ Rolników Indywidualnych, za co był internowany 13 grudnia 1981 r. Następnie pracował w Instytucie Ochrony Środowiska.



Stanisław Siemion.

Ignacy (1932-2015). Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, dzięki stypendium studiował w Moskwie, a następnie pracował jako asystent na Politechnice Wrocławskiej, gdzie w 1964 r. uzyskał stopień doktora nauk chemicznych. Od 1968 r. doktor habilitowany nauk chemicznych. W roku 1974 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego a w r. 1981 – profesora zwyczajnego. Długoletni kierownik Zakładu Chemii Organicznej Wydziału Chemii Uniwersytetu Wrocławskiego.



*Ignacy Siemion.*

W roku 2020 przed budynkiem Szkoły Podstawowej im. Stanisława Staszica w Krzczonowie odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy ufundowanej przez Oddział IPN w Lublinie, upamięt-



*Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej Mikołaja Siemiona (zdjęcie zamieszczone na stronie zespołu szkolno-przedszkolnego w Krzczonowie).*

niającej Mikołaja Siemiona. W uroczystości wzięła udział jego wnuczka – Monika Siemion-Dudek wraz z mężem, córkami, zięciem i wnukami. Odsłonięcia tablicy dokonał dyrektor IPN w Lublinie, wójt gminy Krzczonów, a także Monika Siemion-Dudek. W swoim wystąpieniu podziękowała ona za upamiętnienie dziadka Mikołaja. Jednocześnie wyraziła żal, że żaden z synów nie doczekał chwili upamiętnienia ojca w postaci tablicy pamiątkowej na terenie jego dawnej szkoły.

Osobiście muszę przyznać, że w tej chwili mam żal do siebie, iż będąc w posiadaniu wizytówki otrzymanej od Moniki, nie zdążyłam zobaczyć wspnianego dworku Wojciecha Siemiona w Petrykozach, wtedy, kiedy jeszcze żył.

*Marta Kafarska*

W tym miejscu chciałabym serdecznie podziękować Redakcji „Nestora” i osobom współpracującym za jego powstanie i umożliwienie autorom umieszczania swoich opracowań. Jest to niezwykła, bezinteresowna praca ludzi, którzy podjęli się tego trudu, który trwa już prawie 17 lat.

Zdjęcia z książek „Dar siódmy rodzinny” pod redakcją Moniki Siemion-Dudek, „Mikołaj Siemion – legionista, nauczyciel, więzień Auschwitz” autorstwa Jadwigi Dąbrowskiej oraz ze zbiorów prywatnych Marty Kafarskiej.



*rys. Urszula Gierszon*

**Jolanta Koziej-Choldżyńska****Inwalidka**

Czasami choruję  
na migotanie przedsionków  
nadziei

na przewlekły ból  
cnoty

na ostre zapalenie  
uczucia

na zanik mięśni  
roztropności

na przewężenie kanalików  
dobroci

na zawał mięśnia  
mądrości

na schizofrenię  
prawdy

**Zdążyć na ucztę**

Wieczerniku  
Piotrowych wyznań  
bez pokrycia  
Judaszewego odejścia  
Zajeżdźcie  
dla zaproszonych  
i przygodnych gości

Wieczerniku trudnych pytań  
z odpowiedzią  
po wyjściu

Wieczerniku odejść  
gdy ostatni przyjaciel  
zawodzi

Wieczerniku powrotu  
w Wielki Piątek  
kiedy nie jest jeszcze  
za późno

**Wciąż bliżej**

Lubię  
mój kościół  
gdzie barok miesza się z secesją  
i wiejskim ornamentem w kiepskim guście  
kiedy głuchy anioł  
intonuje godzinki

staruszek kapłan  
próbuję wszystko wyjaśniać  
od Adama i Ewy  
a kościelny  
między jedną a drugą Mszą  
strofuje ministrantów

mój Kościół  
wciąż taki sam  
święty  
i grzeszny  
opluwany  
lecz trwający

i ja gdzieś w tłumie  
coraz bliżej ołtarza

**Oświadczenie woli**

Z oporem  
podpisuję  
deklaracje  
kontrakty  
umowy

nigdy  
nie paktowałam z diabłem  
o rząd dusz

spisałam  
umowę  
najmu dobroci  
i na wywóz śmieci  
z mego wnętrza

tylko miłość chcę wziąć  
w wieczyste użytkowanie

**Droga na Górę**

Nie wspinałam się  
jak Abraham z Izaakim  
na Górę Moria

nie doszłam  
na Górę Przemienienia

szybko zesłam  
z Góry Ukrzyżowania

przyspieszyłam wspinaczkę  
na górę mego powołania

**Aktywna**

Weszłaś na drzewo sykomory  
dziś chcę zatrzymać się w twoim sercu

Chwyciłaś moją szatę  
dziś biorę twe troski i bóle

Dałaś mi ostatnie dwa denary  
dziś hojność zamieszka w twoim domu

Opatrzyłaś mnie leżącego w rowie  
dziś ja zagoję twoje rany

Oświetliłaś mi drogę w ciemności  
dziś jestem oliwą przejrzenia

**Porządki w szafie**

Wyrosłam  
z przyciasnej sukni  
dziecinnej wiary

oddałam  
krzykliwe ubiory  
młodzieńczych lat

teraz kompletuję ubrania  
szyte na miarę

tworzę nową przebiegalnię

**Nie raz**

W objęciach ludzkich  
muzyka uczuć milkła  
za strugami łez  
w objęciach Twoich Boże  
muzyka serca trwa  
wciąż tańczę  
po miłości kres  
po miłości kres

*Inspirowany utworem L. Cohena  
"Dance Me to the End of Love"*

**Jolanta Koziej-Choldżyńska** (ur. 1962), lublinianka. Ukończyła polonistykę na KUL oraz Międzywydziałowy Kurs Edytorski i Wydawniczy. Była pracownikiem naukowym, nauczycielką, a od 1993 r. korespondentem tygodnika „Gość Niedzielnny”. Współpracowała z wieloma wydawnictwami. Zajmowała się działem wybranych literatur obcych oraz polskiej, opracowała ponad 550 haseł Encyklopedii Katolickiej. Jej teksty naukowe publikowała m.in. „Encyklopedia Białych Plam”, „Katolickieskaja encyklopedija”, czasopisma naukowe, np. „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, „Ateneum Kapłańskie”, „Horizonty Wiary”. Wiersze publikowała głównie w prasie katolickiej oraz wielu antologiach. Jest autorką tomików poetyckich: „Nieustanna obecność” (1993), „Spękana aureola” (1995), „Pejzaże wieczności” (1998), „Kosmos serca” (2002), „W promieniu Słowa” (2006), „Frasobliwy z Głębokiej” (2015), „Urodzaj na Słowo” (2016), „Błękity nad Lublinem” (2018), „Warsztaty duszy” (2022). Laureatka nagród, jurorka konkursów recytatorskich i poetyckich, organizatorka warsztatów artystycznych i psychoterapeutycznych. Przez wiele lat członkini chórów kościelnych, a także zespołu studenckiego „Emmanuel” (1981-1986). Od 1992 r. należy do Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich oraz do Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy. W dowód uznania za swoją działalność otrzymała m.in. Medal 700-lecia Miasta Lublin (2018) oraz Medal Prezydenta Miasta Lublin (2023).

Andrzej Stanisław Adamczuk

## Zima

### Z cyklu: „Mój Jaślików”



– Zima? Panie! Tamte zimy, to były zimy!

Zimy wtedy były rzeczywiście bardziej „zimowe”, komunikaty radiowe o 20-stopniowym mrozie nie były rzadkością. Chałupy otulone zagatą z liści lub słomy, przykryte śniegiem, „patrzyły” na zamrznięty świat, tylko małymi otworkami na okna pozostawionymi w zagacie, dym z komina szedł prosto do nieba – dawał znak – o odwilży moźecie zapomnieć. W tej pierzynie ze słomy albo liści, którą okryty był dom, chroniło się na noc, ale i za dnia, plectwo wszelakie: wróble, sikorki, jemioluski zwane u nas „pośmieciugami”, a nawet czerwone gile – goście z dalekiej północy.

Próg drzwi wejściowych obrosnięty warstwą lodu, i ponaglenia matki: – „Łoj! Zamykaj prędko, bo mróz lizie!”. A mróz czekał tylko, żeby zgasił ostatni węgielek w kuchni i laźł wszędzie. Panożył się szczególnie rankiem, przed rozpaleniem ognia w kuchni. W czasie takich zim, najlepszym miejscem w domu była kozetka ustawiana wzdłuż wielkiego chlebowego pieca, „nogami” zwrócona do „gróbkki”. Gróbkką nazywano palenisko w kuchni, przynajmniej takiej nazwy używano w Jaślikowie. Szczególnie ważnym dodatkiem do kozetki i pieca był kot, najlepiej duży i posłuszny w wypełnianiu roli chodzącego grzejnika, czasami wybuchały gwałtowne konflikty (to z Haliną, moją siostrą) o to, u kogo kot dzisiaj „robi”.

W oknach, pojawiały się pięknej urody „lisy”. Tak nazywano na wsi wzory malowane przez Pana Mroza na szybach okiennych. Lisy pojawiały się tylko tam, gdzie brakowało tzw. dubeltowych okien albo te okna były nieszczelne. W czasie silnych mrozów szyby były cały czas pokryte lisami. Odchuchało się tylko małą dziurkę, przez którą można było spojrzeć na stodołę Józia Chyba (ps. „Matys”), na nasz mały, przydomowy ogródek albo na chałupę Malinowskiego. W taki zimowy czas, najlepszy był wieczór z kotem i grubą książką, przy otwartej w kuchni gróbcie, z której biło ciepło.

W kuchni paliło się drewnem, w zimie trochę węglem, ale z węglem był problem, bo nie można

go było kupić – tak, niestety było. Żeby kupić węgiel, trzeba było wywiązać się z tzw. obowiązkowych dostaw (kontyngent), czyli sprzedać zboże i rzeźne zwierzęta hodowlane do skupów państwowych w ilości proporcjonalnej do ilości uprawianej ziemi, wg zasad ustalanych przez państwo. Czasami pojawiały się jakieś śladowe ilości węgla w wolnej sprzedaży, ale to była kropla w morzu potrzeb. Bogaci gospodarze nie mieli w zasadzie z tym problemu, biedniejszym już ten „wiatr” dmuchał w oczy.

O drewno opałowe trzeba było zadbać latem i zrobić sobie tzw. „kupkę” w lesie, ale nie chodzi o taką zwykłą, codzienną (ta zwykła to przy okazji) – tylko kupkę drewna opałowego, przy okazji przecinki pielęgnacyjnej lasu. Gajowy „Ignac” wyznaczał działkę i nakazywał, co na tej działce trzeba zrobić w ramach przecinki, a więc które krzaki i drzewa wyciąć, a które zostawić. Z tych wyciętych drzew składało się właśnie taką kupkę drewna opałowego, zwykle w środku kupki można było znaleźć grube kłocce, które „jakoś się tam zaplątały” i jeżeli nie było w tym procederze wielkiej przesady, to gajowy udawał, że nie widzi. Gdy nie było roboty w polu, chłopci, wykorzystywali czas na robienie tych sławetnych kupek w lesie. Kupki zwożono na podwórko, trzeba to było wszystko porządkować, robiły się góry drewna leżącego bądź w drewnutni, bądź bezpośrednio na ziemi. Sąsiad nasz Józio Chyb, na podwórku miał zawsze cały „Giewont” drewna – nie musiał liczyć na łaskawość „państwa przydziałowego”. Felek Malinowski tuż za naszym płotem też miał drewna całe góry i tak po kolei wszyscy „podpierali” się tymi kupkami składanymi w lesie.

Kiedy już było czym napalić, to wieczorem, przy tej otwartej kuchni siadali przy stole karciarze: ojciec, Wacek – średni brat, Franek Kluczyński – nasz sąsiad, wujek Józef Majcher albo wujek Józef Krysa. Jak brakowało czwartego, to i ja się nadawałem. Różnieli w „szuby”, czyli „66”, w „tysiąca” albo w „woza”, snuli straszne opowieści o duchach, o wojnie albo partyzantce. Franek Kluczyński – uchodźca z Wołynia, opowiadał o tragicznych zdarzeniach i pogromach Polaków na Ukrainie, a Teodor „Lwowiak”, też uchodźca ze Wschodu, opowiadał o przedwojennym Lwowie. Dobrze było wtedy siedzieć przy piecu i uruchamiać wyobraź-

nię, bać się albo marzyć o podobnych przygodach, szczęśliwie zakończonych.

Całe moje szczeniące lata spędziłem na Zgórku. Nazwa „Zgórek” używana była zawsze i dotyczyła kilku gospodarstw ulokowanych na wzniesieniu, w centrum wsi, ludzie mówili po prostu: „– One mieszkają na Zgórku”. Wiele dziecięcych blizn od scyzoryka, siekiery czy dłuta, pozbijane kolana, stoczone bitwy z kogutem, gąsiorem albo indykami oraz wiele innych „ważnych” zdarzeń, miało miejsce na tym Zgórku.

W zimie, droga prowadząca na Zgórek była bardzo dobrym miejscem na założenie ślizgawki. Poczynając zaraz za naszym płotem, można było dojechać na butach aż pod Wójcika dom, czyli jakieś 70 metrów. Ślizgawka była często „dewastowana” przez starszych, poprzez posypywanie jej popiołem, bo podobno można było się zabić, idąc pod górę do naszego domu. No i mówiono też, że krowy się na niej wywraçały, jak pędziło się je do wodopoju. Jakaś tam prawda w tym była, ale żeby od razu posypywać popiołem?... Kompletny brak zrozumienia dla potrzeb „przyszłości narodu”.

W psuciu ślizgawek mieli „zasługi” jeszcze amatorzy jazdy na podkówkach, a celował w tym Gienek Mazurek ps. „Mazur”, który miał wyjątkowy talent do uprawiania takiej jazdy. Dzisiaj ta zabawa poszła w zapomnienie, zatem młodemu przypomnę tylko dla porządku, że aby uprawiać ten „sport”, trzeba było mieć mocne, skórzane buty, najlepiej tzw. „saperki” (mocne buty skórzane z cholewkami), gdzie do obcasa przymocowane było stalowe wzmocnienie w formie podkówkki, i na tych to podkówkach dawało się jeździć z tzw. rozpędu, ustawiając obcasy z podkówkami ukosem do tafli lodu i balansując ciałem. Przyjemność wielka, szczególnie po świeżo zamrożonym Stoku (małe bajorko w środku wsi), gdzie zostawiało się wspinałe białe dwie rysy. „Ja tu jeździłem” głosiły rysy na lodzie.

Zgórek służył nie tylko do jazdy na butach, ale też na sankach i nartach. Mój bratanek Leszek Adamczuk (to były już lata 70.), jadąc ze Zgórka na sankach, pozycja na brzuchu, wjechał pod ciężarówkę z przyczepą. Prześliznął się między kołami i wjechał do rowu po przeciwnej stronie. Synchronizacja tego przejazdu między kołami była tak wielka, że nawet nie został draśnięty. Kierowca

ciężarówki, który widział, że Leszek wjeżdża mu pod koła, ale nic już nie mógł zrobić, zatrzymał samochód i kiedy zobaczył, że nic się nie stało, chciał Leszka „zabić” za to, że tak go przestraszył. Dobrze, że Leszek w porę zorientował się, co się święci i dał dyla. A Leszka nie mógł dogonić nawet najlepszy kierowca. Zakończyło się szczęśliwie dla obu.

W zimie jednym z podstawowych „zmar-twień” w mojej grupie wiekowej, była kwestia, czy jest już wystarczająco dużo śniegu na polach, żeby wyciągać narty? I czy Stok już zamarzał, czy jeszcze nie? I czy już można wyciągać łyżwy? Przez pewien czas, o prawdziwych łyżwach mogłem tylko pomarzyć, domowy budżet był w kiepskim stanie i ciągle były jakieś ważniejsze wydatki niż moje łyżwy. Jeździło się początkowo na sprzącie z „demobilu” rodzinnego, czyli jakieś stare łyżwy po starszym bracie z poobrywanymi łapkami, albo na łyżwach drewnianych.

– Tak! Były łyżwy drewniane! Samoróbki mocowane do buta skórzanymi rzemykami. Były to takie wystrugane drewniane „kopyta”, a ślizg w tych łyżwach zrobiony był ze stalowego cienkiego płaskownika, jakoś osadzonego na tym drewnianym kopycie. Po lodzie nie bardzo się na tym dawało jeździć, ale po śniegu – szło już nieźle, a całkiem dobrze jeździło się z górki albo na przyczepkę za saniami.

Ponieważ szansa na kupno „profesjonalnego sprzętu” ciągle się ode mnie oddalała, więc trzeba było wziąć sprawy finansowe w swoje ręce. I tak w roku 1959 albo 1960 zaoszczędziłem 55 zł na SKO (Szkolna Kasa Oszczędności). Ojciec nie bardzo wierzył w to moje oszczędzanie i miał wątpliwości, co do pochodzenia tej kasy. Zapewniam zatem niniejszym, że nie było żadnych „przekrętów”. Kasa pochodziła z legalnych źródeł, jak butelki i makulatura. No... może brakowało czasami kilku jajek w kurniku. Ale to wiadomo, jak to z tymi kurami jest. W każdym razie, środki do sfinansowania sprzętu zostały zdobyte, pojechałem zatem do Krasnegostawu i kupiłem w sklepie sportowym, tuż przed mostem na Wieprzu, łyżwy marki „Junak”, rozmiar 25.

Stary Cichosz ps. „Tryczek” (wiejski szewc, kombatant, zdobywał Berlin jako obsługa ckm) okuł moje buty blaszkami do zamocowania sprzę-



*Zima w Moim Jaślikowie w roku 1963. Ładna była ta zima. Stoję na swoim „Zgórku”, daleko na horyzoncie pasmo Łasu Niemienickiego. Na nogach mam saperki z podkówkami, a na głowie skórzaną czapkę „pilotkę” z demobilu.*



*Zima 1963 w Moim Jaślikowie. Autor z Jaśkiem Cichszym. Jasiek (z prawej) jeszcze na łyżwach, a ja już na „piechotę”. Jasiek to ten, któremu o mały włos nie „wydłubałem” oka kijkiem narciarskim. Nie widziałem się z nim 60 lat, z trzech braci pozostał tylko on – najstarszy.*

tu, musiał robić to dwa razy, bo za pierwszym razem nie wydłubał dziury w obcasie, tak żeby łyżwa mogła się zaklinować pod okuciem. Mniejsza o to, teraz mogłem już przyłączyć się do tej całej bandy, jeżdżącej na Stoku, który akurat pięknie zamarzał.

Jeździliśmy na tych łyżwach do upadu – na Stoku, w sadku u Judy, czepialiśmy się sań, ryzykując pociągnięcie batem, późną zimą po roztopach i nawrocie zimy, na rozlewiskach łąkowych i polnych. Jedyne problem wynikał z rozterki: – gdzie by tu się wybrać? Na narty, czy na łyżwy? I tylko zdecydowana odwilż mogła przerwać ten ciąg białego szaleństwa.

Na Stoku były miejsca, gdzie były źródła i tam woda nie zamarzała, były małe naturalne przeręble, lód był cienki i wiadomo było, że jak się będzie tamtędy jeździć, to się w końcu złamie i kąpiel gwarantowana. Ale kto by tam patrzył na

takie drobiazgi, jak „cienki lód”? Robiło się wręcz zakłady, jak w rosyjską ruletkę – pod kim się lód załamie? W końcu pod kimś się musiał załamać. Delikwent, oprócz zimnej kąpeli, miał zapewnione „ścierą po łbie” od matki, kiedy przyszedł do domu „schlapany” jak nieszczęście.

Za nieprzestrzeżenie „BHP” podczas zabawy, domowe prawo przewidywało kary, których wykonania nie odwlekano. Ale nie pamiętam też, żeby ktoś po tych kąpielach, miał jakieś kłopoty zdrowotne. Można powiedzieć – byliśmy prekursorem morsowania.

W nocy połamany lód na przeręblach cokolwiek zamarzał i następnego dnia można było zaczynać zawody od nowa.

*Andrzej Stanisław Adamczuk  
Zdjęcia z mojego archiwum.*

Andrzej Stanisław Adamczuk

## Narty Z cyklu: „Mój Jaślików”



Narty, to może za dużo powiedziane, bo był to sprzęt, w którym tylko bardzo dociepliwy obserwator mógł dopatrzeć się cech przypisywanym nartom – klepki ze starej beczki, czuby podwinęte cokolwiek, aby bardzo nie ryły w śniegu, a za wiązanie często służyła przymocowana do deski stara opona rowerowa. Rozmiar takiego „wiązania” był „dopasowany” do filcowego walonka albo używanego akurat jakiegoś tam buta.

Chciałeś mieć narty – musiałeś je sobie zrobić. I tylko od inwencji i zdolności autora zależało, jakiej „klasy” to był sprzęt. W szkole była jedna para nart, ale to były narty do skoków, sakramentko długie, ciężkie i z wiązaniami typu „Kandahar”, do których trzeba było mieć specjalne buty, na tych nartach to chyba jeździł tylko Janek Wiśniewski (ps. „Kaliszak”, miał też ksywkę „Narciarz”).

Dobre narty miał Grzech Sawa – jesionowe, chyba samoróbki, ale nieźle wykonane. Wacek Błaziak (starszy kolega i brat Januszka Błaziaka) też zrobił sobie narty nowoczesne z wiązaniami linkowymi, pamiętam tylko, że miały słabo podjęte czuby – ryły śnieg. Janek Wiśniewski też miał dobre narty – fabryczne. Nie były nowe, ale w dobrym stanie i mógł brylować na stoku.

Z wygięciem czubów nart był pewien problem, bo trzeba było „proces wyginania” uzgodnić z matką, uzyskując zgodę na ich „ugotowanie” w garze z kartoflami, bowiem metoda wyginania czubów w nartach polegała właśnie na włożeniu ich do gara z gotującymi się kartoflami dla świń. Po pewnym czasie, kiedy uznało się, że drewno już zmiękło, to biegiem z taką rozparzoną nartą do płotu ze sztachetami, czuby nart między sztachety, wygiąć i przywiązać do sztachet w takim stanie wygiętym aż ostygną. No i już.

Chłopaki radzili sobie, jak kto mógł. Pamiętam, bracia Cichosze (mieszkali pod wielką lipą – lipy nie ma już) – Jasiek ps. „Kurzy Łeb”, Stach ps. „Pętko” i Tadek ps. „Mały” – poszli do Lasu Niemienickiego, ścięli dąb wielkości takiej, że jeszcze mogli go udźwignąć i przytaszczyli go,

czy przywieźli na sankach – już nie pamiętam – do domu (najstarszy Jasiek miał chyba 14 lat). Ojciec ich miał cyrkulatkę (piła tarczowa ze stołem), więc przeciął dąb na deski. Wystarczyło na 3 pary nart i jeszcze zostało. Było to tzw. branie sprawy w swoje ręce.

Ja płątałem się po polach na sprzęcie pozostałowania godnym – systemu „klepki od starej beczki”, aż wreszcie ojciec się ulitował i zrobił mi narty na moją miarę, jesionowe z dobrze podjętymi czubami, z wiązaniami „uniwersalnymi”. Uniwersalność ich polegała na tym, że do sztywnych stalowych szcęk zamocowanych do nart, można było przymocować skórzane paski ze sprzączką i tym sposobem regulować siłę napięcia na bucie. W razie wywrotki narty robiły, co chciały, waliły po łbie, włożyły do rękawa i takie tam inne nieprzewidziane ewolucje nie bardzo charakterystyczne dla typowej jazdy na nartach. No, ale to był mój sprzęt, na moją miarę sporządzony, wedle moich aktualnych potrzeb. Bardzo mile je wspominam.

Jazda na nartach w wykonaniu „jaślikowskich alpejczyków” polegała na tym, że wybierało się górkę o słusznym jak mówiono „spadzie”, pierwszy odważny zakładał ślad, a następni po tym śladzie zjeżdżali na łeb, na szyję. Jeżeli kończyło się w zaspie, to pół biedy, ale np. gdy jazda odbywała się na stoku u Judy (tak nazywano stok w sadku koło starego Madeja), gdzie oprócz tego, że było stromo, rosło wiele drzew, zjazd kończył się na chałupie albo na drzewach. Jeszcze było tam, tak że „dwa miliony” ludzi – na sankach, na butach, na łyżwach i na czym, kto tam miał.

Omijanie przeszkód? Było możliwe, ale udawało się tylko czasami. Pamiętam, jak kiedyś Gienek Mazurek ps. „Mazur” zjeżdżał u Judy na łyżwach i decyzję o tym, w co wjechać – w drzewo, czy w chałupę – podjął za wolno, los zrobił to za niego i jak wyrznął w grubą sokorę, to zbierał się do „powstania” długi czas. Świadkowie myśleli, że już po nim. Ale gdzie tam – ożył!

Kiedyś zjeżdżaliśmy z Cichoszami zwaną drogą, spod Lasu Niemienickiego, była twarda skorupa śnieżna, niesło bardzo dobrze. Ja jechałem pierwszy, Jasiek za mną, dalej Stach i Tadek. Nasze kije narciarskie zakończone były zwykle stalową skuwką z gwoździem, podczas jazdy, wywijało się nimi na prawo i lewo. Pęd zaniósł Jaśka

za blisko mnie, wpadł w zasięg mojego kija i zacząłem go okutym końcem o zmarznięty pysk, parę milimetrów od oka. Zrobiła się panika, Jaśka zalała krew, nie wiedzieliśmy, czy oko całe. Po dobrej chwili Jasiek powycierał zamrzniętym rękawem okrwawiony pysk, stwierdził, że na oko widzi – wszyscy odetchnęli. A mogło się skończyć tak, że nie miałby oka i jeszcze w domu dostałby po łbie, że dopuścił do takiego zdarzenia. Takie były zasady rodzicielskiego systemu jurysdykcji. Bawisz się w sposób niebezpieczny? Konsekwencje karne są nieuniknione i Jasiek bardziej bał się chyba domowego sądu niż utraty oka.

Dobre miejsce do założenia długiego śladu było na polu Wrony – od kamieniołomu, aż do samego „niżu” (tak nazywali to miejsce na polu u Korczyńskiego), albo od pola Pastuszaka też do samego nizu, wzdłuż drogi do lasu. Zdarzało się często, że droga do lasu była zawiana śniegiem, to wtedy dobrym miejscem do zjeżdżania była sama droga. Dla samobójców były miejsca w Lesie Niemienickim, w Dołach albo w tzw. Donicy. Stoki były tam strome, krótkie i nigdy nie wiadomo było, w co się wjedzie na końcu trasy. Adrenaliny przy tych zjazdach nie brakowało.

Bardzo dobre warunki do jazdy powstawały wtedy, kiedy była krótka odwilż, śnieg zrobił się nieco mokry i ciężki, a następnie przymroziło. Jeszcze jak do tego sypnął świeży śnieg – warunki do jazdy były „miodzio” – można było zjeżdżać z każdego miejsca górki, wszędzie było twardo, narty się nie zapadały, a szybkość rosła znacznie. Narty na tym lodowisku, wprawdzie nie trzymały się wybranego kierunku, właściwie nie trzymały się żadnego kierunku, ale kogo to obchodziło. Była szybkość, była moc, były emocje, a przecież po to wychodziło się na stok.

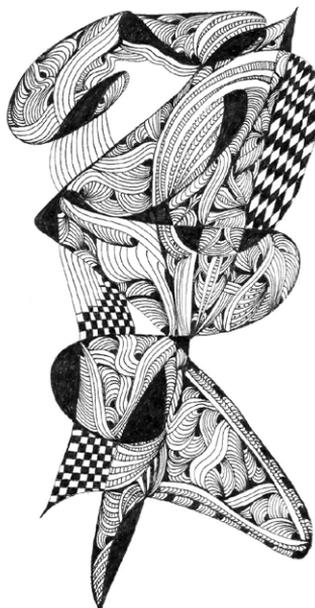
Taki twardy stok był zaproszeniem do tego, żeby Gienek Mazurek wyciągnął duże sanie konne, w kilku, nieraz w kilkunastu wpychaliśmy te sanie na górę pod las, siadali na nich, gdzie kto mógł iii!... Resztę robiła grawitacja. To była jazda! Formuła 1 mogłaby się czegoś od nas nauczyć, byliśmy lepsi od Formuły 1, bo ofiar śmiertelnych nie było. W zasadzie!

A dzisiaj!? Ci, którzy z gracją zatrząskują pięknego kolorowego buta w „kosmicznym” wiązaniu bezpiecznikowym, na taliowanej nartce z lase-

rowym grawerunkiem, niech pamiętają, że zaczęło się wszystko od bukowych klepek ze starej beczki po śledziach...

*Andrzej Stanisław Adamczuk*

**Andrzej Stanisław Adamczuk** urodził się w roku 1949 w Jaślikowie, tam też spędził dzieciństwo. Przez wiele lat mieszkał w Lublinie, gdzie pracował, głównie na lubelskich budowlach oraz w pracowniach projektowych. Pod koniec XX wieku zostawił Lublin i znowu zamieszkał na wsi, tym razem niedaleko Lublina. Obecnie emerytowany inżynier budownictwa lądowego, projektant konstrukcji budowlanych. Autor projektów konstrukcji kilkudziesięciu SE 110kV w całej Polsce; autor projektów kilkunastu konstrukcji kościołów m.in kościół pw. św. Piotra w Krośnie; autor projektu konstrukcji nowych pawilonów Muzeum Nafty w Bóbrce k/Krosna; wielu budynków mieszkalnych i innych obiektów. Do dzisiaj uprawia swoją profesję, mając za sobą 55 lat praktyki zawodowej. Chętnie oddaje się fotografii oraz sztuce pisarskiej. Wybrane bardzo klimatyczne wspomnienia publikuje m.in. w „Nestorze” z zamiarem wydania indywidualnej książki.



rys. Urszula Gierszon

**Anna Buchalska**

\*\*\*

kulminacyjnym punktem dnia była kolacja  
 spuszczone głowy złożone dłonie ledwo słyszalne słowa  
 postanowiła odejść od stołu  
 ochrypli głos przerwał milczenie – Co tam w szkole?  
 nie smakując słodczy prawdy  
 na języku miała smak gorzki – Dobrze  
 odwróciła się plecami  
 wkroczyła do swojego azylu  
 miejsca dla Walta Disney'a  
 żucia gumy balonowy  
 pilnie spakowała na jutro plecak  
 pięć książek pięć zeszytów  
 przedmiot smakowy na dodatkową lekcję  
 wybrała wiśniowy tak pięknie brzmi schery schery lady  
 nucila pod noskiem  
 w szkolnej kabinie odrobili geografię i biologię  
 później pluła pod nosem on chciał bez gumki  
 oddała własne ciało w dłonie Facebook'a  
 i pieprzonej naszej klasy zresztą wygaszającej  
 potulnie wróciła  
 do cicho przemijającego czasu pokolenia  
 wspólna kolacja pachniała rutyną  
 tylko ten cholerny deszcz upierdliwie  
 stukał w otwarte okno  
 zaufania

**moje małe wielkie szczęście**

nie skarży się  
 tchnęła życie w największe szczęście  
 szczepiła ogniwa łańcucha za którym bezmiar  
 zaciska gardło chociaż nie z drutów kolczastych  
 nie rozerwać lecz dotknąć  
 udowodnić sobie że jest jak głaz a z otwartych powiek  
 pada obcy gniew  
 stoi przy studni  
 mogłaby czerpać z niej a tu los każe krzyczeć w nią  
 każą płacić za  
 pragnienie za  
 własny cień.  
 może miłością byłoby...

**pragnie śnić w jego śnie**

liczyła na uśmiech  
 i oto uśmieł się świat  
 pije haustami jak wódkę miłość największą  
 chciałaby prosto przed oblicze Boga z księgą otwartą  
 tylko że tam dla niej tak daleko  
 bez sumienia ukraść dzwon silnego serduszka  
 unieść się na skrzydłach motyli  
 bez strachu że pokona ją deszcz  
 boi się –  
 zamkną jej usta  
 boi ciszy –  
 pewna  
 boi –  
 nie zachowa w garści dwóch serc  
 ścisła w kieszeni kamyk  
 nie skarży się  
 tchnęła życie w największe szczęście

**Anna Buchalska** – urodzona w Kutnie, gdzie nadal mieszka. Autorka tomików poetyckich „Ścieżką przez szarość” (2008), „Klucz” (2011), „Łzy. Łezki. Arabeski” (2013), „Szeptem” (2016) i „Drobnostki” (2019). Publikuje m.in. w czasopismach, antologiach oraz Internecie.



rys. Urszula Gierszon

## Marian Rybczyński



## Z cyklu: „Dęblińskie przypadki”

## Promocja, bal i... szklanka whisky

W Dęblinie, z powodu braku miejsca, zostaliśmy zakwaterowani w starym koszarowcu, tym samym, w którym mieszkaliśmy zaraz po powrocie z Podlodowa. Warunki może trochę lepsze niż spartańskie, ale kto by się tym przejmował. Był początek listopada, czekała nas jeszcze obrona pracy dyplomowej i oczywiście promocja. W międzyczasie pobieraliśmy oficerskie sorty mundurowe, a trochę tego było. Zaczęły się też codzienne treningi do promocji, w których brała zwykle udział połowa promowanych, bo reszta towarzystwa przeważnie była na niekoniecznie legalnych wyjazdach. Na szczęście lista nieobecnych ciągle ulegała zmianie, więc wszyscy z grubsza wiedzieli, co i gdzie mają robić. Ćwiczyliśmy z bronią, którą po próbie trzeba było zdawać do magazynu, ale różnie z tym bywało i w wielu przypadkach, kiedy trzeba było wyciągnąć coś spod łóżka, wyjeżdżał stamtąd „kałach”, który, zamiast w pilnie strzeżonym magazynie broni, właśnie tam znalazł schronienie, bo właściciel był zbyt leniwy, aby się pofatygować i tam go odnieść. Dzisiaj to nie do pomyslenia. Tuż po obronie pracy spotyka mnie dowódca kompanii, kapitan B. „kurce Tadek”:

– Wies, Rybczyński – zagaja w sposób dla niego charakterystyczny. – Licyliśmy ostatnio średnią z całych studiów i tobie wysła taka, że prawie na pudło się łapię. Sprawdzaliśmy tyy razy i ciągle wychodziło to samo, a pseciez to niemożliwe. Nie uwazasz?

– Dlaczego niemożliwe? – odpowiadam zdziwiony. – Czy uważa pan, że nie stać mnie na dobre wyniki? Nigdy nie miałem problemów z nauką – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Ale średnia to nie tylko nauka, jest jeszcze dyscyplina. A ty, sam wiesz, zawsze byłeś z tym na bakier.

– Może i byłem, ale proszę spojrzeć w moją kartotekę... czyściutka jak łaza po stronie kar, a i wyróżnień parę by się znalazło, chociaż jak pan

pamięta, złotej wzorki zupełnie niestuszenie nie chciał mi pan dać – kończę z wyrzutem.

Kapitan B. z powątpiewaniem kręci głową.

– A te 81 do odsiadki to jus nie pamiętas? Bo ja tak.

– Co było a nie jest nie pisze się w rejestr. Wszystko zamazane i ja sam tego nie zrobiłem – odpowiadam filozoficznie. Doskonale pamiętam, faktycznie tak było.

– Zamazane, zamazane, ale cy ty sobie wyobrazas, zebyś był tam gdzieś w cubie? Bo ja nie.

– Ja też nie, a poza tym kolejność już jest ustalona i tej wersji się trzymajmy – szybko odpowiadam.

– No właśnie – podchwytuje B. – coś z tym tseba zrobić. Ja mam taki pomysł. Poniewas do średniej z nauki dodaje się średnią za dyscyplinę i pracę społeczną, to za dyscyplinę postawię ci tyy, a za pracę społeczną 3 i sprawa załatwiona.

– Zaraz, zaraz – protestuję gwałtownie – z dyscypliną niech będzie, ale praca społeczna trójka? – moje oburzenie jest autentyczne. – Kto prowadził z powodzeniem Studio „Ikar” i przyczynił się do tego, że mieliśmy swoje programy w Studenckim Radiu „Centrum” w Lublinie, kto założył klub krótkofalarski przy Liceum Lotniczym, kto grał w zespole muzycznym? – wyliczam szybko.

– No dobrze – przerywa mi B. – Załósmy, że to są faktycznie twoje zasługi, więc zrobmy tak... zydowskim targiem. Dyscyplina tyy, zaangażowanie społeczne pięć i w sumie będzie ctery. Pasuje?

– Pasuje – odpowiadam.

– No to załatwione, tylko zebyś coś jeszcze psed promocją nie zmalował, bo wtedy jus zydowskich targów nie będzie – dodaje na koniec ostrzegawczym tonem.

W sumie nawet nie pamiętam, którą lokatę miałem na zakończenie, myślę, że w pierwszej dziesiątce na pewno się zmieściłem. Prymusem został ppor. naw. Marek Grzegorzewski, drugą lokatę zajął ppor. naw. Andrzej Bujnik, a trzecią ppor. pil. Zbigniew Martynowicz, dla nas „Szymyk”. Promocja została wyznaczona na niedzielę, 3 grudnia 1978. Dzień był dość chłodny, jak to kiedyś w grudniu bywało, a uroczystość tradycyjnie miała się odbyć pod pomnikiem ku czci Poległych Lotników, tuż poza bramą szkoły. Przyjechała moja żona z sio-

strą i moi, i jej rodzice. Wszystko odbyło się bardzo uroczyście. Podejście w ósmioosobowym szeregu do podwyższenia, przyklęknięcie na jedno kolano, uderzenie szablą w ramię przez gen. Molczyka i do tego sakramentalna formułka – zostałem oficerem pilotem. Potem była tradycyjna defilada z kwiatami od najbliższych wetkniętymi w lufy karabinów i było po oficjalnej uroczystości. Rodzice po krótkim spotkaniu rozjechali się do domów, a nas czekał jeszcze bal promocyjny. Tradycją było, że bal był w Dęblinie. Kiedyś odbywało się to w zabytkowym pałacu Jabłonowskich, gdzie była sala balowa z prawdziwego zdarzenia i słynne „Piekiełko” pamiętające jeszcze przedwojenne czasy świetności, gdzie bywali Orliński, Żwirko czy Meissner. Pałac był od lat w remoncie i bale zostały przeniesione do kasyna, które było nie mniej okazałe, tyle, że dużo, dużo młodsze. Promocja nasza jest stosunkowo liczna, w sumie około 200 promowanych, z czego na samolotach odrzutowych około 50. Kasyno oczywiście pomieści bez problemu wszystkich, ale takiej ilości miejsc hotelowych szkoła nie posiada i na dodatek dowództwo umywa ręce na zasadzie „radźcie sobie sami”. Wiadomo, że do każdego przyjadą jacyś goście i – jak powiedział jeden z kolegów – pod mostem ich nie położymy. U mnie będzie na przykład moja żona i jej siostra, a u Marka „Kangura” jego sympatia i siostra z mężem. Wspólnie zaprosiliśmy Jacka „Psa” Ryncarza, mając nadzieję, że poopowiada nam trochę o szerokim świecie. Będąc studentem Wyższej Szkoły Morskiej ma to na co dzień. Marek świata trochę liźnął, w końcu mieszkał ładnych parę lat w Australii, a ja, szkoda gadać, nawet, jak śpiewał Bohdan Łazuka, nawet w Czeskich Tatrach za granicą nie byłem. Ponieważ postępu żadnego w rozwiązaniu problemu zakwaterowania nie widać, bierzemy sprawę w swoje ręce, a przynajmniej część z nas, do której i ja należę. Konkretnie bierze Wiktor Jacyno-Onuszkiewicz, człowiek typu „organizacja i zarządzanie”.

– Panowie – mówi – mam znajomą dyrektorkę hotelu „Izabela” w Puławach. Mogę z nią pogadać czy tego balu nie dałoby się tam zorganizować. Odpada wtedy problem zakwaterowania gości, a i kolegom, którzy będą się chcieli bawić w Dęblinie też ułatwimy zadanie – mniejsza konkurencja do zakwaterowania. Potrzebuję tylko wiedzieć, ilu

się na to rozwiązanie zdecyduje. Łatwiej mi będzie z panią dyrektorką na temat ceny rozmawiać. Chętni szybko się znaleźli i sprawa została przyklepana. Dowiedziała się o tym komenda szkoły i komendant zwołał zebranie ze wszystkimi promowanymi, na którym ogłosił, że nie życzy sobie żadnych innych balów. Wszyscy mają się bawić tu, w Dęblinie, a on sam osobiście sprawdzi listę obecności i wobec nieobecnych zostaną wyciągnięte surowe konsekwencje. Wiedzieliśmy, że to są typowe „strachy na Lachy” i nikt spośród zebranych nie zabrał w tej kwestii głosu... oprócz jednego. Witek Z. musiał chyba przespać całe wystąpienie komendanta, bo na jego pytanie na zakończenie zebrania. „Czy są jakieś niejasności?”, podniósł rękę i powiedział

– Obywatelu generale, my mamy taką prośbę. Ponieważ organizujemy bal w Puławach, więc mamy taką prośbę... czy możliwe by było, aby szkoła udostępniła autobusy do przewiezienia wszystkich uczestników po zakończeniu uroczystości do Puław... taką mamy uprzejmą prośbę.

Komendanta o mało coś złego nie trafiło i już był bliski wybuchu, kiedy szybko wstał Wacek Macko ratować sytuację:

– Obywatelu generale, kolega się przejęczył – zaczął z przejęciem. – Nie chodzi oczywiście o żaden bal. Kolega miał na myśli pomoc w odwiezieniu rodzin na dworzec kolejowy po zakończonych uroczystościach. Oczywiście wszyscy bawimy się na balu w Dęblinie – dodał z przekonaniem na zakończenie.

Komendant wziął to za dobrą monetę, a po Wiciu, za wygadywanie głupot, przejechali się koledzy z Wackiem na czele. Tak więc nasz bal odbył się z przytupem i przyklaskiem w Puławach. Łącznie z zaproszonymi gośćmi bawiło się około stu osób. Zostaliśmy tam jeszcze przez cały następny dzień i dopiero wieczorem pożegnaliśmy nasze rodziny. Z Markiem „Kangurem” mieliśmy jeszcze do zrealizowania nasze postanowienie, chyba bodajże jeszcze z drugiego roku. Tak więc w środę z rana ubraliśmy się na galowo, wsiedliśmy do wcześniej zamówionej taksówki i udaliśmy się... do Zakopanego, do hotelu „Kasprowy” na szklaneczkę whisky. Takie to było nasze postanowienie. Zajęło nam to oczywiście cały dzień, a w barze wywołaliśmy niejaką sensację. Kiedy barman ogłosił na jaką to okoliczność pijemy ową

jedną szklaneczkę whisky, natychmiast znalazło się kilku fanów naszego lotnictwa, którzy byli gotowi zasponsorować jeszcze niejedną taką szklaneczkę dla dwóch dzielnych lotników. Byliśmy jednak nieugięci.

– Sprawa jest honorowa – zakończył dyskusję „Kangur”. – Miała być jedna i jest jedna... i pożegnaliśmy niepokieszone towarzystwo. Wróciliśmy do Dębłina późnym wieczorem. Nazajutrz wyjeżdżałem do 62. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Poznaniu-Krzesinach wraz ze Zbyszkiem Martynowiczem, Ryśkiem Wilczkiem, Andrzejem Janiewiczem, Wieśkiem Bąkiem, Markiem Michałakiem. Z grupy, która latała na limach w Dęblinie byli Waldek Sierszulski, Jurek Malicki, Romek Wosik, Jurek Grabowski, Karol Rymaszewicz, Leszek Siudmak, Rysiek Andryszczak i Rysiek Pągowski. Zaczynał się nowy etap w moim życiu.

## Epilog

W tym roku mija 45 lat od mojej promocji, stąd kilka refleksji. Po ukończeniu WOSL wylądowałem w 61. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Poznaniu-Krzesinach. Spędziłem tam rok, z różnymi zresztą przygodami, co powodowało, że często miałem „pod górę”. Doszło do tego, że dowódca pułku przy kolejnym z nim spotkaniu na służbowym dywaniku, patrząc na mnie krytycznie powiedział (dla mnie był wzorem dowódcy): „Wiecie, poruczniku, lotnik z was jest nie najgorszy, ale po wojskowej linii to wam coś nie idzie. Zróbcie coś z tym! Albo się zmieńcie, albo się gdzieś indziej przenieście, bo tutaj nam razem jakoś nie po drodze”. Zrobiłem więc... i przenieśliśmy się przy nadarzającej się okazji do 10. plm w Łasku. W Poznaniu, myślę pożegnano się ze mną bez żalu. W Łasku moja „wojskowa droga” bardzo się wygładziła. Skończyły się głupie podpadki. Przeszkoliłem się na samoloty ponaddźwiękowe MiG-21 i pewnie latałbym na tym sprzęcie do końca swojej lotniczej kariery, gdybym na swojej drodze nie spotkał ludzi z LOT-u. Wtedy uświadomiłem sobie, że lotnictwo i latanie mają różne oblicza, a moje latanie jest niekoniecznie tym, które mi najbardziej odpowiada. Dodatkowo stan wojenny spowodował, że MiG-21 przestał mi się tak bardzo podobać. Zmie-

niłem samolot na PZL-104 „Wilga”, a potem AN-2. W 1985 roku przypadek zrzucił, że znalazłem się na kursie do PLL LOT, razem zresztą z Marianem „Kokochą” Kokoszkiewiczem, z którym los wcześniej mnie zetknął na 4. roku i którego przestrogi o „nierobieniu kolejarzom gnoju na torach” doskonale pamiętałem. Po ukończeniu kursu rozpocząłem pracę w PLL LOT, przechodząc po kolei wszystkie szczeble kariery, zaczynając od AN-24, poprzez TU-134, a na B-767 kończąc. W 1999 roku miałem przyjemność wieść polską delegację na uroczystość przyjęcia Polski do NATO. Rok później los zetknął mnie ponownie z moim dowódcą pułku z Poznania. Było to podczas lotu z Nowego Jorku do Warszawy. Byliśmy już nad Atlantykiem, kiedy weszła do kokpitu szefowa pokładu.

– Panie kapitanie – zaczęła, a kiedy spojrzałem na nią ze zdziwieniem, byliśmy przecież na ty, kontynuowała już mniej oficjalnie: – Słuchaj, leci w bussines class twój znajomy i pyta, czy może przyjść do was w odwiedziny. To jest jego wizytówka – podała mi mały kartonik.

Rzuciłem okiem na podaną kartkę i zaniemówiłem, bo na kartce było nazwisko „Gen-colonel Jan Waliszewicz Charges d'affaires Polish Embassy Washington”.

– Poproś pana – powiedziałem i za chwilę do kokpitu wszedł pan generał.

– Panie Rybczyński, skąd pan się tu wziął – to były jego pierwsze słowa po przywitaniu.

– Pan mnie w ogóle pamięta? – zapytałem.

– Ho, Ho. Proszę pana, ciężko byłoby zapomnieć.

– Cóż... skoro mnie pan pamięta, to i być może pamięta pan też radę, której mi pan udzielił, żeby coś ze sobą zrobić. Jak pan widzi, w pełni się do tej rady zastosowałem i coś tam zrobiłem.

Pan Generał uśmiechnął się ze zrozumieniem, a potem pozostał u nas na długie następne godziny.

Pod koniec 2000 roku udało mi się pomyśleć nie zdać egzaminu i dostać na kontrakt do linii Asiana Airlines w Korei Południowej, gdzie spędziłem prawie 3 lata. W 2003 roku wróciłem do LOT-u, ale z różnych powodów, których nie chcę tutaj opisywać, w 2005 roku wylądowałem, znowu po pomyślnym zdaniu egzaminów kwalifikacyjnych na samolot B-747 „Jumbo” w Singapore Airlines.

Po dwóch latach wróciłem do Asiana Airlines z bazą we Frankfurcie, co było dla mnie idealnym rozwiązaniem. Dwa tygodnie spędzałem w domu, a potem 3 tygodnie, przemierzając świat w tę i z powrotem. Zaliczyłem wszystkie kontynenty, nie lądowałem i całe szczęście, tylko na Antarktydzie. Mój pobyt w krajach Dalekiego Wschodu to też temat na oddzielne opowiadanie, a jest naprawdę o czym opowiadać. Może nawet kiedyś coś takiego popelnię. Zawodowo jestem absolutnie spełniony. Osiągnąłem prędkość 2 Machy i wysokość 20 000 m, latałem na Queen of Sky. Nawiasem mówiąc jestem jednym z dwóch kapitanów Polaków latających na B-747. Drugim, a właściwie pierwszym, bo wcześniej ode mnie latał na B-747, jest mój serdeczny przyjaciel Grzesiek Tomala. Jednym słowem absolwenci WOSL promocji 1978 to połowa polskich pilotów, którym było dane pilotować Jumbo Jeta. Mój syn Bartosz poszedł w moje ślady i aktualnie lata jako kapitan B-737. Jedno moje lotnicze marzenie pozostało niespełnione. Nigdy nie wylądowałem B-747 na Okęciu. I tak już, niestety zostanie.

*kpt. Marian Rybczyński*

**Marian Rybczyński** urodził się 8 grudnia 1953 r. w Siennicy Różanej. Zainteresowania krótkofalarstwem skłoniły go do podjęcia nauki w technikum łączności (1968-73). Wyższą Oficerską Szkołę Lotniczą w Dęblinie na kierunku samoloty odrzutowe ukończył w 1978 r. Służył w Pułku Lotnictwa Myśliwskiego Poznań-Krzesiny a następnie w Łasku. Prowadził tam samoloty: Lim-5, Mig-21, An-2, PZL-104 Wilga. Od 1987 roku zatrudniony w PLL LOT początkowo jako II pilot, a następnie kapitan samolotów AN-24, TU-134 i B-767. W latach 2004-2007 pracuje w Singapore Airlines (Singapur), a później Asiana Airlines (Korea Południowa) jako kapitan największych samolotów boeing B-747-400 potocznie zwanych Jumbo Jet. Przelatał 23 000 godzin. Obecnie jako emeryt zamierza wydać w formie książkowej wspomnienia, które cyklicznie publikujemy w „Nestorze”. Mieszka w podwarszawskiej miejscowości z żoną Barbarą, nauczycielką matematyki. Syn Bartosz poszedł w ślady ojca i jest kapitanem-instruktorem B 737 w Ryanair (Irlandia).



## Jolanta Koziej-Choldżyńska

### Miniatury

#### Pełna szklanka miłości

Zawsze wypełniasz ją Boże  
do końca  
po brzegi

a tyle kropel zmarnowanych

#### Ufna

Sięgam do Twojego boku  
doświadczam Cię zmysłami

sięgam do Twojej samotności  
nie ogarniam Tajemnicy

#### Kupcy nadal handlują

W moim wnętrzu było  
pełne jazgotu  
targowisko tandety

oczyściłeś mnie w trzy dni

#### Wolność

Daleś ludziom wolną wolę

a oni  
cichaczem odchodzą

#### Lepiej niż Herkules

W ciągu jednej doby  
wysprzątał stajnię Augiasza  
dwoma nurtami rzek

ja po chwili  
wysprzątałam wnętrze  
jednym strumieniem – pojednania

**Głodna przebaczenia**

Z Ostatniej Wieczerzy  
wysłałem przed Judaszem

w bólu  
z jednym srebrnikiem

**Czyżby nieobecna**

Nie zdążyłam dołączyć  
do załogi kutra

reperowałam dziurawe sieci  
z nadzieją  
na obfity połów

**Lokata**

Dobra materialnie zdeponowałam  
w najbardziej strzeżonym  
banku szwajcarskim

duszę umieściłam  
w niestrzeżonym skarbcu  
Twojego Serca

**Co tam panie w polityce...**

Tam przeważnie  
wszystko od Sasa do Lasa  
bez ładu i składu

w mojej  
wszystko od końca do końca  
od Adama i Ewy

**Otulona po uszy**

Kiedy jest ciepło  
otwieram okno

kiedy zimno  
wkładam piżamę

kiedy marzę  
zakrywam się sercem po uszy

**Pogodzić zadania**

Maria u stóp Jezusa  
Marta w kuchni

ja z pełnym garem Słów

**Godne miejsce**

Hostia leży  
na poślaczanej patenii  
Nadziei

Ja weszłam  
do złotego kielicha  
Miłości

**Skrócona droga na Golgotę**

Skróciłam sobie drogę  
o jedną stację

nie wzięłam już krzyża

**Lokator z nieba**

Wynajęłam ci Boże  
największy pokój

zamieszkałeś w całym domu



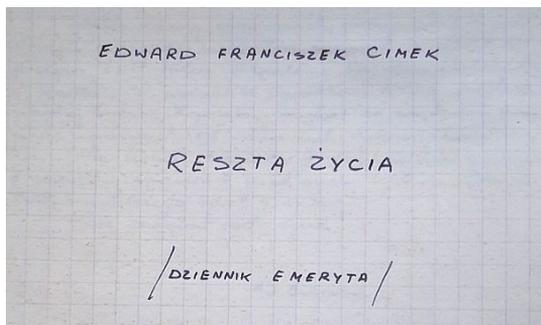
rys. Urszula Gierszon

Edward Franciszek Cimek



## Reszta życia

Po przejściu na emeryturę, od czerwca 1986 roku, do końca 2014, czyli przez ponad 27 lat, Edward Franciszek Cimek codziennie pisał dziennik pod nazwą „Reszta życia”. Każdy rok notował w oddzielnym brulionie. Jego zapiski są w dużym stopniu bardzo osobiste, dotyczące relacji rodzinnych, stanu zdrowia, życia duchowego i przeżyć wewnętrznych. Mówią o sukcesach, porażkach i błędach życiowych. Są także obrazem jego aktywności zawodowej i społecznej oraz działalności w lokalnym środowisku literackim i kulturalnym.



Rok 1986  
(wybór)

(czerwiec)

Duszny poranek zasnuty chmurami, lecz świeży zielenią, uroczysty. W sali gimnastycznej działwa w apelowym szyku. Sztandarowy ceremoniał, pożegnalne mowy. Mój ostatni szkolny bukiet. Tak zacząłem resztę życia. Wakacje tuż, tuż. Luźniej podczas zajęć. Jednak w sercu trzepotanie, zmęczenie i lęk. Zebranie. Spotkanie z delegatką na X Zjazd partii. Kilka gładkich głosów i moja emocja. Ciągle „powinniśmy” i wciąż gra pozorów. Otrzymałem skrycie szczery uścisk dłoni. Zbiórka Komendy Hufca ZHP. Funkcja szefa zlotu. Względny zaszczyt, ale niech tam. Honoraria za poezje. Od „Gromady” i „Kameny”. Łącznie dwa tysiące. Złot drużyn. Dni hufca. Kilka osób odznaczono Medalem im. Grażyny Kierszniewskiej. Zaszczyt spotkał i mnie. Wygłosiłem gawędę

o krzyżu i lilijce. A potem śpiewy, pąsy i przygoda. Wreszcie noc w namiotach. I moje długie godziny na ostatniej służbie. Zakończyłem pracę w szkole lekcją w klasie siódmej „a”. Jestem jak kamień ociężały. Wieczorem niespodzianka. Prezent od współpracowników. „Muzykant” w kopercie. I znów po latach w rodzinnej okolicy. Starowiejski kościółek. Biel ołtarza, jasne ławy. A posadzka jakby w płamach zardzewiałej krwi. W tym kościółku – cerkiewce zostałem ochrzczony. Odpust, wierni, śpiew wysoki. Jakaś siła niepojęta... Uroczyste pożegnanie miejscowego proboszcza. Wyjeżdża jako wykładowca do seminarium duchownego w Stanach Zjednoczonych.

(lipiec)

W stolicy zjazd PZPR. Od paru dni kolumny gazet z krzykliwymi tytułami. Zmiany w kierownictwie partii. Szef związków zawodowych znów po latach w politbiurze. I rolniczka z naszych stron członkinią KC. Buzia ładna, elokwentna. Nocą zbiórka gminnych władz. Będą witać delegatów na granicy województwa. Trzeci dzień w Szczecinie. Panorama portu. A u nabrzeża „Azymut”. I Zbyszek na burcie. Wiejski cmentarzyk w Lembargu. Stałem przy grobie ojca. Spacerkiem po Warszawie. Takie tu wszystko znajome. W gmachu ZSL. W redakcji pisma „Zielony Sztandar”. Z nagrody „zestaw płyt” tylko jedna za 2 ruble i 50 kopiejek. Więc można i tak. Chwila w kościele św. Krzyża. W barach nęca smakołyki. Zamówiłem placki ziemniaczane. Na sklepowych półkach drogo i krzykliwie. Zatem nic tu po mnie. Czarnoleski dworek. Muzeum Kochanowskiego. Słynne krzesło mistrza Jana. Ukradkiem na kurdybanie. Znów kłujące nerwobóle. Chociaż ból i przygnębienie, jazda do Zamościa. Pełnia lipcowego dnia. Sklep z upominkami. U wejścia panienka z nadąsaną miną. Że spalona żarówka, więc na razie zamknięte. W krzyżu ból nie do zniesienia. „Słowacki” przeczytany. Teraz tom Iwaskiewicz „Aleja przyjaciół”. Ciekawostki z życia twórców lat międzywojennych. Wyjazd do pomników, miejsc pamięci w gminie. Kwiaty, znicze i zaduma. Potem sesja uroczysta w tarnogórskim GOK-u. A na polach trud żniwiarzy. Z każdym dniem pełniejszy. Biłgorajski Zakład Ubezpieczeń Społecznych przyznał mi emeryturę. Dwadzieścia

tysięcy złotych. Jubileusz SKR-u. Dziesiąta rocznica. Mowy, odznaczenia, przyśpiewki gospodyń. Wspólny obiad w „Padwie”.

### (sierpień)

Ostatnia pensja etatowa. Zewsząd echa warszawskiej tragedii. Skwar nie do zniesienia. Najtrudniej żniwiarzom. W prasie czarne chmury: „Od lipca br. obowiązuje reglamentowana sprzedaż cementu”. „160 tys. osób czeka na instalację telefonów tylko w Warszawie”. „Węgla nadal brakuje. Ustalono zostały nowe niższe niż dotychczas normy przydziału”. A na pociechę: „W Pruszkowie oddano do użytku – pierwszy w Polsce – Dom Złotego Wieku”. Lubelskie muzeum Józefa Czechowicza. Sam na sam z poetą. I przypadkowe spotkanie z Longinem Okoniem, Wspólna podróż koleją. A i nowin trochę. Że „Żywica” na wylocie. Drugi tom już po recenzji. Antologia w KAW-ie. Coraz głośniejsze o „Przymatach”. I wizyta Henryka Cichosza. Też ciekawe sprawy. Klub zamojski po debiucie. Lecz to dla mnie zeszłoroczny śnieg. Od Longina list. I katalog wydawniczy. W „zapowiedziach” anons o „Żywicy”. Trzy arkusze druku, tysiąc egzemplarzy. Herbata z naczelnikiem gminy. Trudne sprawy, wiele trosk. I spotkanie rejonowe z władzami wojewódzkimi. Sporo słusznych postulatów. Słoneczna niedziela. Łyse pola, wronia rozpacz, przedjesienie w sercu. Pociecha w konfesjonale. Wykupiłem w Krasnymstawie ostatnie „Zaczyny”. Na jesienne spotkania, na wieczory z herbatą. Nieprzeparta chęć pisania. Zatrzęsienie myśli, lecz czuję zmęczenie. Skarga rolnika na decydentów. Za odmowę eternitu przez ostatnich parę lat. A skarżący to gospodarz „Zasłużony dla Rolnictwa”, odznaczony Złotym Krzyżem, Odznaką Grunwaldzką oraz kilku medalami za walki na froncie. Mur obojętności wobec kombatanta. Nawet ciekawy ponie-działek. Najpierw u naczelnika. W sprawie rolnika. I w sprawie pomnika. Potem w bibliotece. Zakup radia „Lena 2”. Na pamiątkę rozstania ze szkołą. Godzina szczerości z sekretarzem KG. W jego słowach ślad obawy o przyszłość partyjnej funkcji. A w „Gromadzie” Henio Cichosz z notką redaktora. I w „Tygodniku Zamojskim” Henio drukowany. W szkolnej kancelarii jakieś wyrównanie. Na Łany do pomnika „86 poległych w obronie ojczyzny”.

Napis wykuty w granitowym głazie. Obok polski przestrzelony hełm. U stóp polne bryły, wysuszone kwiaty, a w powietrzu zapach przeoranej ziemi. Przemęczony w Krasnymstawie. Obiad „Pod 13-tką”. Tyle tutaj zmarnowanych chwil, grosiwa i zdrowia.

### (wrzesień)

W samo południe ryk syreny. Ciągłe w drodze. Lublin, Zamość i Krasnystaw. Wśród zakupów Biblia i ubranie. Kupa gazet. Parę książek. Nowość „Przestrzenie poezji”. A więc do lektury. Znow w Zamościu. W KMPIK-u. Stare mury, kandelabry, zdobne stiuki, ciemne drzwi. Przy pianinie wielki świecznik. Na fotelach wierszopisy. A przed nimi czarnobrody Cichosz. W stylowej kawiarence. Kameralny nastrój. Renesans na żywo. A przy jednym ze stolików ostatni ordynat. Aristokratyczna twarz. Wysmukła sylwetka Jana Zamoyskiego. Rzut okiem na gazetę. „Wyższe ceny biletów...” Już za miesiąc w pekaesie, za półtora na kolei. Znowu podróżowało. W lipcu mięso i wędliny. W międzyczasie prasa. Wcześniej nabiół i pieczywo. Również książki i zeszyty. Elektryczność, gaz i węgiel. I żelazo. Alkohol. Z miesiąca na miesiąc ciągle wyższe ceny. Dni lecą jak liście. Wysłuzone, zwiędłe, niepotrzebne już. Z rana u lekarza. A potem do miasta. Z pierwszą swą emeryturą. Mam zamiar oszczędzać. Pomysł niezły, gdyby nie inflacja. Egzekutywa KG. Na porządku szkolenie partyjne. Wnioski w sprawie konferencji. Żeby bardziej stonowano zbyt krytyczne tezy referatu. Sprawa składek. Opłacane, lecz... z kieszeni aktywistów. Jeszcze jestem pełen przeżyć w trzech minionych dniach. Częstochowa, Wadowice, Kalwaria i Kraków. Chwile wielkich doznań, przeuroczy czas. Podróż była modlitwą, a modlitwa w Częstochowie niezwykłym misterium. Spotkanie w Matką Bożą. Radość żalem nasycona. To było szczęście, to był wstrząs. Wyszedłem stamtąd wzbogacony. Uzbrojony w skromność i pokorę. Ja, niegdysiejszy bezbożnik, dziś rycerz Niepokalanej. Zebranie kilku uczestników PRON. Żeby znowu rozpocząć działanie. List z Warszawy z „Za i Przeciw”. Muszę pomóc pewnej matce. Zima idzie, a ona z ośmiorgiem dzieci. Narada aktywu z pierwszym sekretarzem. Garstka ludzi, błahe sprawy. Szkoda było

czasu. Nic nie piszę, trochę czytam. Sprzedałem butelki po piwie. Wykupiłem za to prasę. Nadal czytam „Böldyna” i „Przestrzenie poezji”. Jestem pod wrażeniem szkicu o życiu Grochowiaka. Mógł zostać klasykiem, lecz utopił talent w wódce. Sprzedałem gazety. Prawie pół kwintala. I kupiłem wieczne pióro. Chińskie, wymarzone. Nie stawiłem się w Zamościu, w Wojewódzkim Komitecie partii. Pewnie nasiadówka. Głupio jechać na telefon, nie wiadomo po co. Zebranie Rady Gminnej PRON. Niewielu uczestników, choć to sobota pracująca. Mówiliśmy odważnie o bardzo ważnych sprawach. Podjęto ustalenia. Obarczono mnie. Ale się tym nie przejmuję. Przecież ze mną inni. Zmiana czasu na zimowy. W Krasnymstawie na Mszy świętej. Kiedyś jako sztubak co niedziela w czwórkach stałem z całym ogólniakiem w tych dostojnych murach. Spotkanie z Henrykiem (Cichoszem) i jazda do Chełma. Muzeum. W kaplicy św. Mikołaja. Na ścianach portrety. Galeria oleju. Podium, pianino, świeczniki. Pod sklepieniem herb Niedźwiedziego Grodu. A na krzesłach uczestnicy inauguracji sezonu kultury. Kilka odznak i odznaczeń, nagrody, dyplomy. Miłe wieści u kolegów. Niebawem spotkanie grupy.

### (październik)

Pieniądze ze szkoły. Czynsz i wczasy turystyczne. Przejazd znów zdrożał. Prawie o połowę. Byłem prywatnie u kardiologa. Symptomy niedomagań stare, ale leki nowe. Przyjechał z Zamościa aparatczyk ROPP-u. Miał scenariusz konferencji. Chciał mnie uczyć teatralnej gry. Śmieszne i niesamowite. Długo czekałem na ten dzień, żeby się pozbyć partyjnych funkcji. Właśnie dziś, na gminnej konferencji plan zrealizowałem. Nie kandydowałem. Potem obiad z kolegami. Kilku się upiło. Czytam „Zmierch” Jerzego Putramenta. Odwiedziłem zmarłego kolegę. Znaczącego partyjniaka, uczestnika zjazdów partii, członka politycznych władz. Lecz przed śmiercią pojednał się z Bogiem. Miał przy trumnie krzyż i świece, i ogromnie dużo kwiatów. Przeżył tylko pięćdziesiąt sześć lat. Ja muszę do Chełma. W sprawie zbioru wierszy. I na jubileusz Władysława Kuchty. Bo dzisiaj kończy siedemdziesiąt pięć lat. Sala lustrzana chełmskiego WDK-u. Prominenci z dyplomami, wiązanekami,

kopertami. I rodzina wzruszonego poety-jubilata. I jego przyjaciele z bukietami życzeń. Wystawa dorobku Kuchty. Lśniące odznaczenia. Stoły pełne ciasta, owoców, napojów, barwne recytacje wierszy. I gawęda z zacnym jubilatą. Otrzymałem wybór wierszy do nowego tomu. Odrzucił mi docent Kajtoch wiele pięknych wierszy, wcześniej drukowanych. Wreszcie w swym żywiole. Radość tworzenia rozpięra duszę. Jutro wyjazd do teatru. Mam zaproszenie do szkoły. Przed południem czytam, piszę, przepisuję. Miałem drukowaną drobnostkę w „Przekroju”. Odwiedziłem Henia w jego miejscu pracy. Baza PKS. A w kąciku Henia pejzaże z gazety i dzbanuszek z kwiatkiem. Czuć duszę poety. Rozmowa była krótka. Bo to biuro i godziny pracy. Zbieram myśli takie sobie. Oto jedna z nich: „Żaden kwiat nie pachnie tak pięknie, jak świeża farba drukarska”. Próbuję poruszać sprawy społeczne. Na budowę Pomnika Wdzięczności tylko cztery wpłaty. Cisza na polu ekologicznym. Niechlujstwo, brud na każdym kroku. Rozmawiałem z naczelnikiem. Chyba sprawy ruszą. Trzeba zebrać ludzi PRON. Choć frekwencja połowiczna, załatwiono sprawy ważne. Pomnik i spotkanie z postem, zebrania wyborcze i aktywizacja radnych. Moc roboty na listopad, jeszcze więcej zimą. Znowu mnie angażują w politykę gminy. Posiedzenie Egzekutywy KG. Rozliczano mnie z działania PRON. Zdałem sprawę, odpowiedziałem na kiepskie pytania, przedstawiłem nawet zamierzenia. A uwagi uczestników zrozumiałem jako dowód indolencji politycznych władz. Że też dotąd nikt się temu nie sprzeciwia.



**(listopad)**

Pojechałem do Surhowa. Nad mogiłą mamy. Odwiedziłem groby bliskich. Jest ich coraz więcej. Czytam dwie książki Putramenta. „Wypadek w Krasnymstawie” i „Zmierzch”. Po trzy rozdziały dziennie. Łatwo się je czyta. I smakuję wiersze z „Muzyki wieczorem” – tomiku Iwaszkiewicza. Zakończyłem rozważanie Pięcioksięgu Biblii. Otrzymałem pismo z Zespołu Poselskiego. Jeszcze w listopadzie odbędzie się spotkanie z postłem. Efekt moich starań poprzez Radę PRON. Mam też zaproszenie na zebranie w Chełmie. Jestem więc przyjęty do RSTK. W gazetach znowu Henryki i anons o spotkaniu z lubelskimi studentami. Piszę rozpoczęte przed laty wspomnienia. O świecie w drogę pociągiem do Chełma. Z dworca na Górkę do Sanktuarium Maryjnego. Chwile pełne skupienia. W porannej Mszy świętej u stołu Pańskiego. Spotkanie w RSTK. Kilka miłych osób. Parę nowych twarzy. Sprawy w powijakach. Nie mamy sponsora. Zebrano wpisowe. Od każdego po dwieście złotych. I miesięczne składki po dwadzieścia złotych. Telefon od przyjaciół z Chełma. Zebranie „Pryzmatów”. Tu pachnąca świeżą farbą dziewczica „Żywica”. Z nią zaś cztery inne zbiorki serii. Różni je barwa stylizowanej chryzantemy na tytułowej stronie książki. W moim tomie pomieszczono aż czterdzieści dziewięć wierszy. Otrzymałem zaproszenie na spotkanie autorskie. „Tygodnik Zamojski” zamieścił wywiad ze mną. Dość ciekawie to wypadło. Doczekałem się wiersza w „Zielonym Sztandarze”. Jeden z czterech, które do redakcji przesłałem. Zamotałem się w sieć zebrań. Jutro pronowskie w Gminnej Spółdzielni. We czwartek z rana spotkanie z postłem. A po południu sprawozdawcze w szkolnej POP. Zaś w Lublinie literackie w Klubie ZLP. Muszę wreszcie się wycofać z życia publicznego. Szkoda na to serca, wysiłku i czasu. W gabinecie naczelnika gminy. Ustalenia z delegatką ochrony zabytków. Chodzi o pałac i park w Stryjowie. Spotkanie z postłem się udało. Zorganizowałem i przewodniczyłem. Trafnie przemówił naczelnik, jeszcze lepiej poseł. Było kierownictwo gminy, trochę braci urzędniczej, chłopci, młodzież i nauczyciele. I znów w „Padwie” z przyjacielem przy kropki koniaku. Dostałem honorarium za tomik „Żywica”. Trzydzieści dwa tysiące złotych. Jadę na

biesiadę aż do Lubartowa. Drugie pismo z Chełma. Tam tak samo warto, ale innym razem... Miasteczko domków parterowych. Tu i ówdzie klocki bloków. Dwa kościoły, piękny pałac. Kwaterunek w internacie. A impreza obok w przybytku kultury. Ósmy Przegląd Międzywojewódzki Twórczości Nauczycieli. Czterogodzinny rozogniony barwny tasiemiec. Wieczór literacki. We czterech w fotelach przy nikłej publiczności. Słowo o nas. Potem fraszki, wierszyki dla dzieci. I moje liryki. Brawa. Pocałunek. Prośba wielbicielki o niektóre wiersze. Zadeedykowałem wielbicielce „Zaczyn”. I ze Zbyszkiem na kwaterę. Rozczarował mnie Putrament swym „Wypadkiem w Krasnymstawie”. Toż to zlepek opowiadań pośledniej jakości. W drzwiach księgarni informacja: „Sprzątanie po kiermaszu”. Jacy to my pracowici. Pożyczyłem w bibliotece „Poezje” Herberta. Już je miałem, Ciągnie znowu. Przewodniczyłem konferencji jednoczącej bractwo harcerską trzech ościennych gmin. Konferencja się odbyła, powołano władze, a ja odetchnąłem. Wspólny obiad w jadalni. Potem kawa w klubie „Nowoczesna Gospodyni”. Z rana drobne zakupy. Skąpo w naszych sklepach. Brak notesów, brulionów, zakładki do książki. Ale były higieniczne chustki. Towar unikalny. Czytam Harasymowicza. Miejscami zachwyca, ale częściej nudzi. Wojewódzki Dom Kultury w Chełmie. Wielu literatów. Trzydziestka stuknęła twórczej grupie „Pryzmaty”. Były dwa ordery, Złoty Krzyż Zasługi, odznaki, dyplomy. Otrzymałem dyplom wojewody. Referat docenta Kajtocha z UJ-u. Bigos w kawiarce. W hallu prezentacja książek. Wśród nich moja z chryzantemą czerwoną „Żywica”. Podpisałem mnóstwo dedykacji. Wieczór autorski Longina Okonia. Kolacja w „Kamienie”. Ścisłe grono osób. Z lubelskiego Oddziału ZLP, z oficyny wydawniczej. Jacek Kajtoch ze swą żoną, no i oczywiście my. Trochę trunku, pyszne dania i brudzio za brudziem. Rano zupa w przydworcowym barze, w pociąg i w południe dom.

**(grudzień)**

Rozdałem „Żywicę” bliskim i znajomym. W biurze gminnym narada. Oznajmiłem w ścisłym gronie, że odchodzę z PRON-u. Nie na moje zdrowie ciągnął szarpanina wśród niechętnych i złośliwych ludzi. Dziś kolejne moje urodziny.

Odwiedziła mnie działaczka PRON, by przeprowadzić Radzie Gminnej, ale odmówiłem. Zresztą, PRON ostatnio przejął wzorzec partii. Z wolna ogranicza się autonomię Ruchu, praktyki urzędniczej. Działaczy się rozlicza. O, chociażby mnie przed egzekutywą komitetu partii. Zatem autentyzm przechodzi w dziwołag. „Przegląd Tygodniowy” jest znacznie ciekawszy. Przerażają wypowiedzi o dramacie gospodarczym. Przypadkowa pogawędka z działaczami PRON. Widzę, że beze mnie dają sobie radę. Znow „Zielony Sztandar” wiersz mój wydurował. Powód do radości, bo tekst bardzo świeży. A i honorarium za ostatni utwór także dziś nadeszło. Siedzę sobie w domu, czekam sam nie wiedząc na co. Pisać mi się nie chce. Skupić się nie mogę. Już dwunaste urodziny Kasi. Wieczór w Zamościu w klubie pod Ratuszem. Spotkanie z poezją. Wiersze poetki Duławskiej. Nastrojowo i biesiadnie. Z powrotem kolejną. Samotnie w przedziale, tylko nieogrzany. W domu przed północą. Wielka ślizgawica. Trzy razy wyrznięm w drodze po zakupy. Serdeczności od Longina. Coraz bardziej nasza przyjaźń krzepnie. Dużo mu zawdzięczam na twórczym podwórku. Znowu nic nie napisałem. Koło bloku wre robota. Betonują szambo w mroź. Kopiały rowy na wodociąg. Że też woda w odkopanych rurach nie zamarza. Tak budują przedszkole już dziesiąty rok. Święteczne gazety w podwójnych numerach. Cena wyższa o połowę, a objętość o ćwierć. Rezygnuję z „Odrodzenia”, biorę „Przegląd Tygodniowy”. Złożyłem życzenia pani Krysi z kiosku „Ruchu”. Zmieniłem zestaw gazet do czytania. Porzuciłem „Odrodzenie”, bo naciągane, farbowane. Zaniechałem „Gromady – Rolnika Polskiego”, gdyż redaktor Wiechno jest dla mnie niechętny. „Tygodnik Ilustrowany Magazyn” (TIM) – Czyż to nie rusycyzm? – odrzuciłem, bo sztuczny i pretensjonalny, w rzeczy samej drogi i nieudany brukowiec. Wprowadziłem „Przegląd Tygodniowy”. Przynajmniej otwarte i ciekawe pismo. Dzień pochmurny, biały. Zda się przypominać cały przeszły rok. A do tego ślisko. Tak jak w odchodzącym do przeszłości czasie. Idę do kościoła na Mszę świętą z adoracją Najświętszego Sakramentu. I oddać się cały w opiekę Maryi. Muszę przeżyć bardziej godnie nadchodzący rok. Ani chwili strwońić mi nie wolno.

*Wyboru dokonała Elżbieta Kmieć*



## Zygmunt Marek Miszczak

### Wołyń

Są podobno grzechy, które ciężać muszą  
Na tych, którym wieczną stają się katuszą.  
Świat ich nie osądzi, a z osądem zwleka  
Ten, co w każdym z ludzi widzieć chce człowieka.

Jakże Mu osądzić tamten chłodny ranek –  
Z dzieci wokół drzewa upleciony wianek?  
Jaką miarą karać – w Majestacie Boskim –  
Za wydarte trzewia, popalone wioski?

Są rachunki takie, których nie zamyka  
Łatwe tłumaczenie: – Winna polityka...  
I są takie serca, których nie otwiera  
Nienawiści obłęd – kosa i siekiera.

...Trudno więc osądzić Stwórcy świata – Panu  
Twórców niedorzecznych ukraińskich planów –  
Takich, którzy kładli na dziejowej szali  
Nie braterską Miłość, ale nacjonalizm.

Własne ich sumienie sędzi i obwinia:  
Krew niewinnych dzieci – niemy krzyk Wołynia...!

### Pamięci Uskoka

Gdy orderzy wam nadadzą  
Budowniczy kłamstwa gmachu,  
Ja przed i n n a stanę władzą,  
Od wszelkiego wolny strachu.

Tron Jej – mocny i daleki,  
Zaś asysta jego – w górze,  
Niedostępna dla bezpieki  
I nieznaną agenturze...

Tam za Czynu przysze zniwo,  
Za niewinnych i Wyklętych,  
I za Polskę sprawiedliwą  
Wznosi modły orszak świętych.

Tam służących obcej sprawie –  
Zdradców Boga i człowieka –  
Czeka kara za bezprawie:  
Potępienie wieczne czeka!

...Zatem ja – przywdziawszy zbroję  
Cierpliwości i pokory –  
Ani sądu się nie boję,  
Ani szpiclów waszych sfory.

...Bo dla tych, co tak kochali  
Nie ma lęku i odwrotu...  
Gniew się niechaj we mnie pali!  
Jestem gotów... Jestem gotów!

### Łupaszko

...Jeden wyrok za to, że walczyłeś długo.  
Ten, kto był żołnierzem i Ojczyznę służył,  
Musi się przekonać, w jaki sposób karze  
Sąd krzywoprzysiężny – zdrajcy i zbrodniarze.

Drugi wyrok za to, żeś na polu chwały  
Wiarę tchnął niezłomną w Swoje pododdziały;  
Żeś w obliczu klęski słabym niósł otuchę,  
By się nie zachwiał charakteru krucho.

Trzeci wyrok za to, żeś się stał symbolem  
I z godnością przyjął partyzancką dolę,  
Że do dzisiaj jeszcze naród wciąż obdarza  
Twą „brygadę śmierci” – chłopców Szendzielarza;

Czcią, co wrogom zawsze była solą w oku;  
Której nie zabije żaden z tych wyroków...

### Kurzawa

...Nie był żadnym bohaterem. On rozbroił tylko  
Poczet ruskich oficerów, generałów kilku.  
By Go dłużej pamiętano, zabrał im mundury  
I przez jedną krótką chwilę patrzył na nich z góry.

...Kiedy dostał się w ich łapy – pomny tamtej chwili –  
Mógł już tylko marzyć o tym, aby Go zabili.  
Nie był żadnym bohaterem. Budził się o świcie,  
By w pamięci zakazanej odnajdywać życie.

...Tak mijają rok za rokiem – długi był socjalizm –  
I niewiele pozostało tych, co pamiętali...  
Nim odejdzie w zapomnienie, może mała Jasia  
Z chaty, w której kwaterował rycerz ów Podlasia,

Wieść poniesie nader smutną o tym Bohaterze,  
Który cierpiąc ponad miarę, prostym był żołnierzem...

### Są tacy...

Są tacy, co ducha narodu ustrzegli,  
I w Prawdzie wytrwali – i są niepodlegli,  
I są jak ideał wyklęty, lecz czysty,  
Co w sercach Ich wiernych do dzisiaj nie wystygł.

...A w Polsce się czuli „ludowej” jak w celi,  
I w chwilach najgorszych o Bogu myśleli,  
Że losy poznawszy Żołnierzy Podziemia  
Zawiesił Swe Sądy, bo z bólu oniemiał.

...A ci, co cierpieniem Ich nie są przejęci,  
Co wyrok wydali: – Niech będą wyklęci (!),  
Wbrew ludzkim odruchom – na duchu umarli –  
Na kłamstwie kariery swych dzieci oparli.

...Są wreszcie i tacy, choć jeszcze tak młodzi...,  
Co wierzą, że Polska się wolna odrodzi,  
I miary szukają z odwagą upartą,  
O której słyszeli; dla której żyć warto.

Kto dzieje chce poznać Niezłomnych Żołnierzy,  
Niech drogą Ich pójdzie i Prawdzie uwierzy.  
Do Niego testament Ich życia niech dotrze,  
Że służyć Ojczyźnie – to brzemię najstarsze!

### Oddajcie nam Prawdę!

Oddajcie Im pamięć! O Polskę walczyli,  
By kraju nie splamił współczesny nihilizm,  
Choć trudno Im było w katowniach bezpieki  
Godności dochować. Po wieki... Po wieki...!

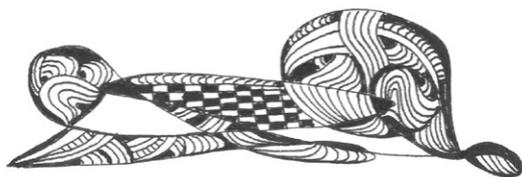
Oddajcie Im pamięć! Nie po to są akta,  
By milczeć i kłamać o faktach. O faktach.  
Odstąpcie od oszczerstw! Zostawcie nam Słowo,  
Co wierzyć pozwoli i powstać na nowo.

Wyklętym Zapory, Niezłomnym Uskoka  
Należy się Honor – i wdzięczność głęboka.  
Przywróćcie szacunek Sztandarom, Proporcjom  
I tym, co walczyli z sowieckim zaborcą!

Oddajcie nam Prawdę! Bo pamięć nieszczera  
Niegodna jest czynów i snów Bohatera.  
Do tego należy pamięci piedestał,  
Kto wybrał Nadzieję... i bić się nie przestał.

Oddajcie nam Prawdę! Bo Prawda jest święta  
Dla tego, co o Niej – wbrew fałszom – pamięta,  
Co czcząc owych „kartów”, tym ciągle się szczeni,  
Że dla nas – to wojsko, choć dla was – bandyci...

**Zygmunt Marek Miszczak** urodzony w 1965 roku w Lublinie. Absolwent prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Działacz opozycji antykomunistycznej w czasach PRL, w III RP działacz społeczny i poeta uprawiający głównie twórczość dla dzieci i młodzieży. Autor tomików autorskich: „Rozproszenie” (Polihymnia 2011), „Kup mi, mammo, gwiazdkę z nieba” (WFW 2013), „Śladem ojców” (Norbertinum 2016), „Czego słowik nie zaśpiewa” (Norbertinum 2017), „Znowu wakacje. Wiersze o czterech porach roku” (Studio R-ka, Lublin 2018), „Mały patriota. Wiersze rocznicowe” (Norbertinum 2021), „Reduta” (Norbertinum 2022). „Poeta słodkiej melancholii”, jak go określa krytyk i literat Waldemar Michalski. Publikował wiersze m.in. w „Naszym Dzienniku”, „Dzienniku Wschodnim” (2010), Czasopiśmie artystycznym „Nestor” (2012, 2013, 2016, 2018), dwumiesięczniku „Viridis” (2016), kwartalniku „Ku Świętej Rodzinie” (2017) oraz na stronach internetowych i w audycjach Radia „eR” oraz Radia Lublin. Wybrane wiersze zalecone zostały do użytku szkolnego przez Ośrodek Rozwoju Edukacji („O niebezpieczeństwie kłótni” i „O najlepszej radzie dla prosiaczka”), zaproponowane jako lektura we Wskazówkach do Lekcji 1 w ramach pakietu edukacyjnego „Emi i Maks w polskiej szkole” („W moim alfabetcie”, 2019, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” wraz z Polską Macierzą Szkolną w Irlandii); umieszczone w zasobach Platformy edukacyjnej Ministerstwa Edukacji i Nauki („Czy Ty kochasz...?”). (Na podstawie Wikipedii).



rys. Urszula Gierszon

## Urszula Gierszon



**P**oetyckie ziarno i patriotyczna misja Zygmunta Marka Miszczaka. Ze wstępu do tomiku pt. „ZIARNO. Rzecz o Niezłomnych”

Tak, jak ziarno kiełkując, przebija twardą ziemię, wschodzi ku słońcu i rodzi nowe życie, tak i prawda o Żołnierzach Niezłomnych kiełkuje powoli, wschodzi, aby zakwitnąć, zrodzić owoce i żyć wiecznie w pamięci ludzkiej. Jednak, aby ziarno dawało pożyteczne, obfite plony, trzeba je pielęgnować, podobnie jak pamięć ludzką. Z tego powodu bardzo ważna jest twórczość Zygmunta Marka Miszczaka, poprzez którą poeta daje wyraz swojej miłości do Ojczyzny już od wielu lat.

Trzeba podkreślić, że także dorośli sięgają po utwory Miszczaka z wielką przyjemnością. Tę przyjemność potęguje nie tylko tematyka, ale także sprawność posługiwania się słowem, umiejętność budowania nastroju, czytelny przekaz treści, a nie są to częste walory współczesnej poezji. Ów kunszt pozwala na wydobycie ekspresji i rytmu, wpływających na lepsze przyswojenie treści przez odbiorcę, ale i uzewnętrznienie uczuć poety. Zwraća uwagę również płynność rymów wzbudzająca melodyjność w napisanych przezeń utworach.

Przygotowany do druku zbiór obejmuje 30 wierszy urzekających formą, rymem i nastrojem, które poeta doprowadził niemal do doskonałości. W utworach nie ma zbędnego słowa lub takiego, które można z łatwością zamienić na inne. Każde użyte jest z matematyczną precyzją. Na pewno autor poświęcił wiele pracy, aby odnaleźć to jedyne najlepiej współgrające z pozostałymi, najpełniej ilustrujące treść, a jednak czytając, czuje się niezwykłą lekkość pióra poety, jakby pisanie przychodziło mu bardzo łatwo. Taka wirtuozeria słowa jest wielką sztuką.

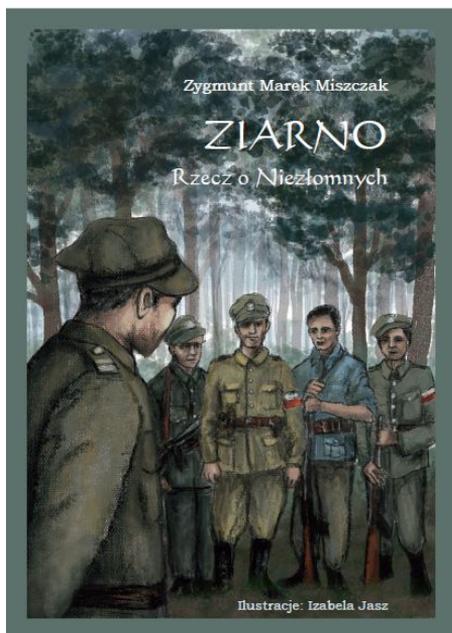
Już poprzednie książki Zygmunta Marka Miszczaka o tematyce patriotycznej dla dzieci i młodzieży mogły być lekturami szkolnymi ze względu na poruszane tematy historyczne, przekazywane wartości humanistyczne, walory edukacyjne i pedagogiczne. „Ziarno. Rzecz o Niezłomnych” – książka, którą miałam honor czytać jeszcze

przed wydaniem, powinna wejść do kanonu lektur szkolnych. Podtrzymując lub budząc ducha patriotyzmu, pozwoli na wychowanie w mądrości i odpowiedzialności całych pokoleń Polaków.

Sprawność literacka i elegancja słowa poetyckiego Z.M. Miszczaka jest wyjątkowa. Jego postawa moralna i zaangażowanie od kilkunastoletniego młodzieńca w etos „Solidarności” dowodzi, że od najmłodszych lat Polska była mu droga. Jego poezja sprzyja integracjom rodzinnym, uwypukla wartość wiedzy historycznej, uwrażliwia na słowo, pomaga budować poczucie tożsamości narodowej.

Patriotyczną misję kultywowania i odkrywania prawdy historycznej Zygmunt Marek Miszczak pełni z pietyzmem od wielu lat. Mam nadzieję, że podobnie, jak ziarno pamięci i świadomości historycznej o Żołnierzach Niezłomnych dojrzewa i kiedyś zakwitnie z całą mocą, tak i jego poezja będzie nadal rozkwitała wieloma barwami, cieszyła czytelników, uwrażliwiała i dotykała serc.

*Urszula Gierszon*



Zygmunt Marek Miszczak, „Ziarno. Rzecz o niezłomnych”, NORBERTINUM, Lublin 2023, ss.136.

**Urszula Gierszon** – poetka, prozaik, krytyk literacki. Debiutowała wierszem w 1980 r. w „Kamienie”. Społeczniczka i animatorka kultury, z wykształcenia bibliotekarka, obecnie emerytowany kustosz WBP im. H. Łopacińskiego w Lublinie. Zajmuje się również grafiką, rzeźbą i malarstwem. Członkini zarządu Fundacji Poetów i Ułanów Pamięci Gen. Bolesława Wieniawy-Długoszewskiego oraz komisji rewizyjnej Instytutu Dziedzictwa Żołnierzy Wyklętych i Osób Represjonowanych. Od 1994 r. należy do Związku Literatów Polskich. Autorka 17 książek poetyckich i prozatorskich, w tym dwóch obszernych monografii „Konrad Bielski 1902-1970. Życie i twórczość” (2017) oraz „Leon Ulrich 1811-1855. Poeta i patriota” [współautorka Małgorzata A. Ciosmak – autorka I rozdziału] (2019). Wyróżniona została m.in. brązowym medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2023).

**Jan Henryk Cichosz**

Z cyklu: „Moje lapidaria”



**Lumbago**

Druga połowa listopada i pierwsza połowa grudnia to był dla mnie czas bardzo bolesny. A to wszystko za sprawą lumbago. Nie było mowy o chodzeniu i wygodnym spaniu. Nie pomogły tabletki i nacierania różnego rodzaju specyfikami. Dopiero po serii zastrzyków przyszła niewielka ulga. Tak naprawdę zacząłem funkcjonować przed Bożym Narodzeniem. Po Nowym Roku, zaopatrzone w kijki przeszedłem najpierw dwa kilometry, a później trasa mojego marszu wydłużyła się do prawie 7 kilometrów. Podczas tych moich bolesnych spacerów cały czas myślałem o najnowszym tomie wierszy „W rozrzedzonym powietrzu” Henryka J. Kozaka, o którym piszę osobno w krótkiej recenzji. I to właśnie w tym tomiku na s. 27 w wierszu „Zabobonnie” Kozak napisał:

*Moje stare wredne lumbago  
Znów bez uprzedzenia*

*Powaliło mnie  
Na podłogę*

*Przyszłość  
Nie zapowiada się kolorowo  
Myślałem wpatrując się  
W biały sufit*

### „Zamojski Kwartalnik Kulturalny”

Dotarł do mnie drogą pocztową „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” nr 3-4 (156-157) 2023, który z Zamościa do Krasnegostawu „szedł” aż sześć dni. A w nim moja rozmowa ze Zbigniewem Dmi-trocią, poetą, tłumaczem i prozaikiem, który od wie-lu lat mieszka w Kolonii Rożki nieopodal Żółkiewki. Ponadto w tym numerze są godne polecenia dwa artykuły o rodzinie Ponachajbejów z Pniówka, która podczas wojny ukrywała żydowską rodzinę Akermanów. Potem Akermanowie ukrywali się w Krasnymstawie i stąd po 1945 roku wyjechali do Krakowa, a następnie do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

### Książki o pamiętaniu

„W prześwicie. Szkice z Bramy” Pawła Próchniaka (Wyd. Czarne, 2023) to przede wszystkim głęboki opis ludzi, klimatu i kultury – kawałka lubelskiego świata, którego już nie ma, a który za sprawą takich książek, jak ta i Teatru NN Brama Grodzka, zostaje ocalony pięknem słowa.

W podobnym klimacie jest także książka „Po Galicji” Martina Pollacka (Wyd. Czarne, 2017), który w sposób niezwykle mistrzowski opisał Galicję z przełomu XIX i XX wieku, ukazując jej wielokulturowość. Martin Pollack, który jest Austriakiem, w przepięknym klimacie i języku ocalił tamten świat, w którym obok siebie żyli Chasydzi, Huculi, Polacy i Rusini.

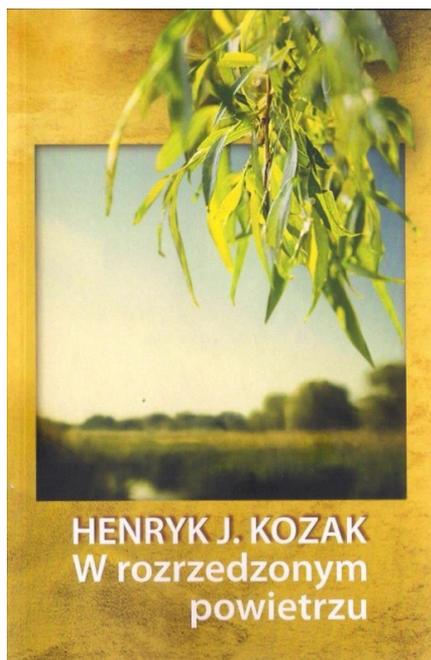
### O miejscach, które się kocha

Najnowszy tom wierszy Henryka J. Kozaka „W rozrzedzonym powietrzu” to przede wszystkim poetycka opowieść o wszystkich miejscach,

które poeta Kozak pokochał i nadal je kocha. W jego poezji, począwszy od debiutanckiego tomiku „W krajobrazie łagodnych słów”, który ukazał się w roku 1973 w Wydawnictwie Lubelskim, wciąż jest o ludziach, przyrodzie i krajobrazie z jego niemalże mitycznego Sitnika i jego okolic. I chociaż od wielu lat poeta mieszka w Lublinie, na osiedlu Botanik, będącym dla niego pewnego rodzaju gniazdem bocianim, z którego ciągle patrzy na daleki Sitnik, to lubelskie miejsce mimo wszystko jest li tylko tak zwaną drugą miłością. I tak już chyba poeta Kozak w tej swojej poetyckiej tęsknocie, zapatrzeniu i dwojakiej miłości pozostanie... chociaż coraz częściej w jego najnowszych wierszach – mówiąc kolokwialnie – daje znać o sobie piękno przyrody wspomnianego Botanika.

Ma zupełną rację Stanisław Kieroński, pi-sząc na skrzydełku okładki tegoż tomu, te oto wier-szowane słowa: *Henryku poeto pamięci/ opowia-daj bez końca/ o rozmowach/ samych swoich/ bo nigdy nie wyjeżdża się/ na zawsze/ z miejsc/ które się kocha.*

Jan Henryk Cichosz



Henryk J. Kozak, „W rozrzedzonym powietrzu”, Wydawnictwo Lubelskie AZ. Lublin 2023, s. 99.

**Henryk Jan Kozak****Mrzonki**

Gdybym wiedział  
 Że dam radę  
 Lub tylko przeczuwał  
 Że nie zabłądzę  
 Że znajdę dla siebie miejsce

To bym jeszcze dzisiaj  
 O świcie  
 Czy ciemną nocą  
 Za rzekę  
 Melioracyjny rów  
 Przedarł się przez  
 Kolczaste zarośla  
 A nawet  
 Za tę górę którą  
 Przed sobą  
 Sam sobie  
 Z piasku usypałem  
 Gęstą i ciemną wodę  
 W której nieomal  
 Zatonąłem

A gdybym wyjechał  
 I nie zdążył  
 Na święta wrócić  
 To zostaw pod wycieraczką  
 Wiadomość

Będę cię szukać

*Bołanik, 13.02.2023*

**Minął wiek**

Znów minął wiek a ja  
 Wciąż święcę sobotnie  
 Pożniwne  
 Wiejskie popołudnia

I kryty strzechą Sitnik  
 I muzykantów w remizie  
 Przygrywających dożynkowym płasom  
 Strojnym dziewczynom z wieńcami  
 Starowinkom w chustach  
 Na ławkach pod ścianami

I ważnym gościom  
 Z gminy  
 I z powiatu  
 Na scenie

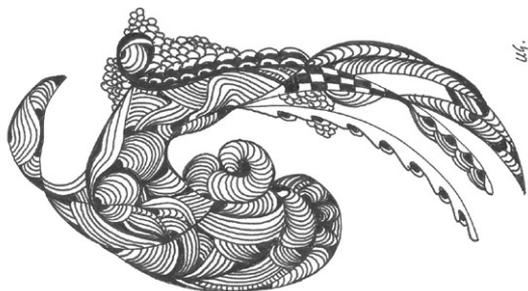
I kawalerce  
 W białych koszulach  
 Pod krawatem  
 Na trawie pod sierpniowymi gwiazdami  
 I w bufecie

Jakież to wszystko było  
 Cudownie piękne  
 Ludzie obłoki  
 Łąki ptaki

I wszystko  
 W zgodzie z naturą  
 Z boskim  
 I ludzkim  
 Prawem i planem

I wydawało się takie pewne  
 Stałe  
 I że nigdy się nie zmieni  
 Ani przeminie

I wtedy nieoczekiwanie wyjechałem



rys. Urszula Gierszon

**Książki**

I wszystkie pan przeczytał  
Z niedowierzaniem kręci głową  
Dziadek moich sąsiadów

Przyszedł pożyczyc  
Dwie łyżeczki kawy  
I podziwia moje regały

Szef którego wożę na polowania  
Wyśmiały pana  
On gromadzi księgi wieczyste

Już pan kasy nie odzyska  
Ale mogę zapytać  
Czy kupi

Prędeż rozplaszczoną pięciozłotówkę  
Z asfaltu  
Czy boratynkę wygrzebaną z piasku

A pańskie zżółkłe jak 80-latek  
Rozpadające się książki  
Zawiezie bratu na rozpalkę

Chyba że ten uliczny księgarz  
Sprzed Zamku  
Za grosze kupi

Ależ panie sąsiedzie  
Ja nie chcę ich sprzedać  
Są kochane jak dzieci

**Gdy już się wie**

Dobrze jest umrzeć  
Na starość powiedziała matka  
Siedzieliśmy w cieniu  
Rozłożystego wiązu  
Na wysłużonej wersalce

Jestem najstarsza we wsi  
Starszy jest Marian  
Ale on  
Prawdopodobnie  
Już nie wie  
Że żyje  
Ja mam 93  
On 94  
Wnuczka mu nie pozwala

Odejść  
Ale on na pewno  
Nie chce  
Tylko tak leżeć  
Leżeć i leżeć  
Z zamkniętymi oczami  
Znam go prawie  
Od urodzenia  
On nie chodził  
On biegał  
Chyba nie wie że właśnie  
Dojrzewają żyta  
Bo by się na równe nogi  
Zerwał  
Zaprzął konia  
Na wóz kosę wrzucił  
W pola uciekł

Dobrze jest umrzeć  
Gdy już się wie  
Że nikt  
Nie jest wieczny

I ma się  
Tę pewność  
Że śmierć  
Nie miewa  
Litości

nie przekupisz  
nie wyblągasz

Lublin. 15 sierpnia 2022

**Widziałem**

Poległem w Mariupolu  
Mnie zamordowano w Buczy  
Ich w wioskach Wołynia  
I Podola  
Wszystko widziałem  
Tyle się napatrzyłem  
Że aż  
Się nasycilem

I już nic mnie  
Nie przeraża

A nawet  
Ucieszyła mnie  
Własna śmierć

## Rozważania

Rozmyślałem o życiu  
 Nie że krótkie i jak  
 Teatralna sztuka podzielone

Na akty  
 Odsłony  
 Sceny

Śmieszne  
 Ważne  
 Głupie  
 Dramatyczne  
 Trudne do zagrania  
 I te które autorowi  
 Zdarzyć się nie powinny

Rozmyślałem dlaczego właśnie takie  
 Mnie się przydarzyło  
 A nie lepsze  
 Albo chociaż inne

I zastanawiałem się  
 Kto właściwie  
 Za tym stoi

**Henryk Jan Kozak** – poeta, prozaik. Mieszka w Lublinie. Urodził się 15 lipca 1945 roku w Kolonii Krasna gm. Huszlew. Dzieciństwo spędził w pobliskim Sitniku. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Leśnej Podlaskiej oraz studia historyczne w UMCS. Debiutował w „Kamienie” w 1967 roku. Debiutem książkowym był zbiór wierszy „W krajobrazie łagodnych słów” w 1973 roku. Jest autorem 22 książek poetyckich, dwóch powieści i zbioru opowiadań. Twórczość tłumaczono m.in. na język duński, rosyjski, serbski, rumuński, węgierski, ukraiński. Jest laureatem wielu konkursów i nagród literackich, m.in. Józefa Czechowicza, Józefa Łobodowskiego, Anny Kamieńskiej, Józefa I. Kraszewskiego, a także nagrody honorowej Sławy Przybylskiej „In Arte Libertas”. W 2022 roku był stypendystą Prezydenta Miasta Lublin. Od czterech lat GOK w Białej Podlaskiej organizuje latem rajd rowerowy „Śladami Poezji Henryka Kozaka”.

## Elżbieta Petruk



## Broll i jej Śnialnia\*

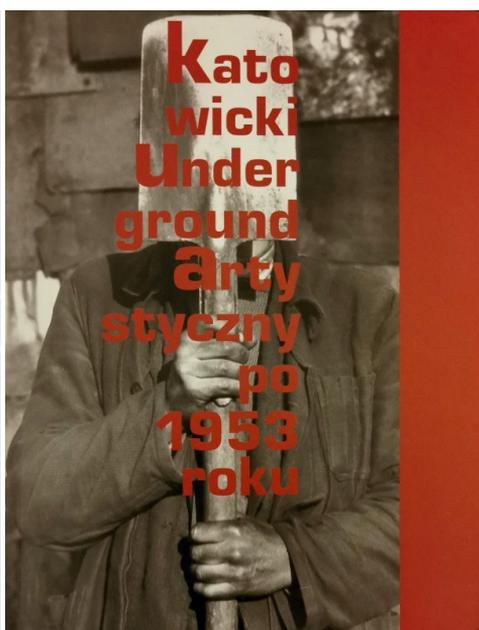
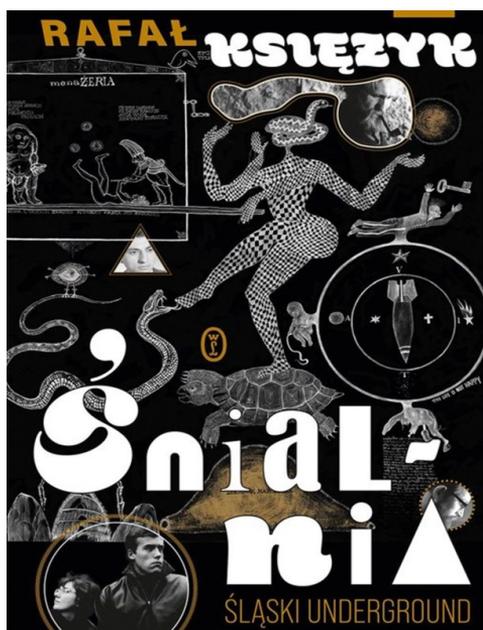
To doprawdy jakaś metafizyka, że odnajduję fascynujące mnie osoby już po ich śmierci. Tak było z prawie wszystkimi, których przedstawiałam na łamach „Nestora”, tak teraz jest z Urszulą Broll.

Jej dzieciństwo to kilka lat przedwojennych i wojna, a młodość – epoka socrealizmu. Studiowała w katowickim oddziale Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu przekształconym po latach w samodzielną Akademię Sztuk Pięknych w Katowicach. Kształciła się na kierunku charakterystycznym dla tego czasu: grafika propagandowa i plakat. Był to nurt prostego przekazu: lud pracujący, robotnik bijący normy, kobieta zapracowana ku chwale ojczyzny i apoteoza przywódców ówczesnego systemu politycznego. Sztukę traktowano jako narzędzie propagandy politycznej, a nie indywidualny, niezależny wyraz artystyczny. Sama Broll wspominała, że ze sztuką nowoczesną spotkała się po raz pierwszy za pośrednictwem pocztówki z Zachodu, będącej reprodukcją pracy Joana Miro.

Przełom w jej artystycznym życiu nastąpił, gdy poznała Konrada Swinarskiego (późniejszego znanego reżysera teatralnego), a przez niego poglądy i sztukę Władysława Strzemińskiego. Strzemiński, wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi, był outsiderem. Nie respektował obowiązującego nurtu, więc, zepchnięty na margines, żył nie tylko w umniejszeniu, ale i biedzie. Jednak pozostawił po sobie dzieło będące inspiracją dla jego wiernych studentów i przyszłych pokoleń\*\*. Spotkanie Swinarskiego i wiedza, którą wniósł do życia Broll spowodowała jej przejście do podziemia oficjalnego nurtu sztuki. Ówczesna władza dbała o warunki realizacji zadań propagandowych, udostępniając artystom lokale przeznaczone na pracownie. Korzystając z tego Broll stała się użytkowniczką siedemdziesięciometrowego strychu w kamienicy przy ul. Piastowskiej 1 w Katowicach. W ten sposób, w kontrze do dwóch potentatów ówczesnego czasu: partii i Kościoła, powstała placówka polskiej

awangardy działająca dwutorowo. Oficjalnie zarabiając na wykonywaniu państwowych zleceń, na przykład przy dekoracji słusznych uroczystości, a nieoficjalnie zajmując się zupełnie czymś innym. Broll, wraz z kilkoma osobami z uczelni, stworzyła grupę „St-53” (od nazwiska Strzemińskiego i roku powstania grupy). Należący do niej zgłębiali historię sztuki według podręcznika artysty, przerabiając w praktyce sposób widzenia świata przez artystów poszczególnych nurtów. Wkrótce poznała swojego przyszłego męża Andrzeja Urbanowicza i od tego momentu pracownia na Piastowskiej tętniła już nie tylko sztuką plastyczną, ale też okultyzmem, alchemią, ezoteryką, psychologią, buddyzmem. To na Piastowskiej właśnie powstała pierwsza buddyjska sanga.

i publikowali na przykład teksty Junga, buddyjskie, ezoteryczne, robili wykłady, organizowali wystawy. W latach siedemdziesiątych wydawali czasopismo buddyjskie pod nazwą „Droga”. Wokół nich skupiało się wiele poszukujących, z biegiem lat coraz młodszych osób. To miejsce przyciągało niezależnością, tajemnicą, oryginalnością przerabianych idei, duchowością, a potem i ekscysem. W kręgach jego wpływów są takie postacie, jak na przykład Ryszard Krynicki, Jarosław Markiewicz, Zdzisław Beksiński, Jacek Ostaszewski, Zbigniew Thielle, Dariusz Misiuna, Janusz Korbel, Olga Tokarczuk czy Anna Cieplak, śląska pisarka należąca do najmłodszego pokolenia bywających na Piastowskiej.



Urbanowiczowie w swych poszukiwaniach filozoficzno-duchowych znaleźli sprzymierzeńców. Wśród najważniejszych byli: Henryk Waniek, Zygmunt Stuchlik i Antoni Halor. Wspólnie z nimi utworzyli grupę „Oneiron”, która z greckiego oznaczała miejsce śnienia, czyli po prostu śnialnię. Tak powstało centrum undergroundu, kontrkulturowego życia na Śląsku. Determinacja członków grupy w poznawaniu różnych trendów sztuki, duchowości, utrwalaniu i podziemnym rozpowszechnianiu zdobytej wiedzy była niesamowita. Tłumaczyli

Pod koniec lat siedemdziesiątych drogi Broll i Urbanowicza rozeszły się: ona przeniosła się do Przesieki pod Jelenią Górą, on wyjechał po jakimś czasie do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Broll w Przesiece oddała się przede wszystkim praktyce buddyjskiej, wciąż jednak mając baczenie na pozostawioną w Katowicach pracownię. Choć tworzyła cały czas, to jednak niedoceniona, w odaleniu od artystycznego świata. Z niezgody na jej zapomnienie, z kobiecej i artystycznej solidarności, Katarzyna Kozyra zainicjowała pokazanie szerszej

publiczności twórczość artystki. Latem 2020 roku w warszawskiej Królikarni, zorganizowano wystawę prac Broll zatytułowaną „Atman znaczy Oddech”. Niestety, Broll nie doczekała jej otwarcia – zmarła tego samego roku w Przesiece. Urbanowicz zmarł wcześniej, bo w 2011 roku. Pracownia „Piaستowska 1” – miejsce stworzone przez Broll i zasilane jej duchem, całkiem dobrze funkcjonowało jeszcze przez dziesięć lat po śmierci Urbanowicza. Zajmowała się nim jego piąta żona, którą Broll traktowała jak córkę. Małgorzata Borowska razem z synem Broll i Urbanowicza, Rogerem i Fundacją Oneiron próbują ocalić to miejsce aktywności, wspierania i upowszechniania różnych form sztuki. Czy tak się stanie?

„Piaستowska 1” jako zjawiskowe połączenie miejsca i ludzi, zafascynowała mnie. Kojarzy mi się ze stoicką zasadą mówiącą o tym, że tam, gdzie się da żyć – da się żyć dobrze. Nie, nie wygodnie, ale zgodnie z wyznawanymi wartościami, wyborami harmonijnymi z wewnętrzną postawą, z poszukiwaniem własnej drogi, a nie bezkrytycznym wtapieniu się w oficjalny nurt życia.

*Elżbieta Petruk*

*\*Tekst powstał pod wpływem lektury książki Rafała Księżyka „Śnialnia. Śląski underground”, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 2023, oraz pracy Janusza Zagrodzkiego (red.) „Katowicki underground artystyczny po 1953 roku”, Galeria Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach, Katowice 2004.*

*\*\* Mowa o „Teorii widzenia” Strzemińskiego, zbiorze wykładów z historii sztuki, o których Julian Przyboś powiedział, że autor nie uczy w nich, jak malować, ale pokazuje, jak patrzono i malowano na przestrzeni dziejów.*

**Elżbieta Petruk** – ur. w 1955 r. Ukończyła studia psychologiczne na UMCS w Lublinie, a następnie na Wydziale Artystycznym tej uczelni studia podyplomowe na kierunku malarstwo. Przez wiele lat pracowała w więziennictwie. Należy do Stowarzyszenia Twórczego „Pasja” w Chełmie i związana jest z Czasopismem artystycznym „Nestor” w Krasnymstawie. Interesuje się sztuką i filozofią. W Krynicy koło Krasnegostawu realizuje swój autorski projekt „Sabatówka”.



## Amelia Pudzianowska

### Kobiety

nie wierzę ranom milczącym i mamroczącym  
włóż pieniądze między uda i ściśnij  
nie ma nic piękniejszego niż czyste piętro  
w domu który płonie i już chyba dogasa

wracam naga jak orzech rozbity przez gawrona  
całuję martwe wargi  
które kiedyś mówiły moje imię  
dziś ja szepczę do gładkiej skóry brzucha  
że oto skończyła się wojna

zaszyto trociny z ciszą i mlekiem  
chroń uszy i palce chroń uszy i palce  
nie chcijmy kobiet które nic nas nie kosztują

### Memento/danse

idźcie do domów ofiara spełniona  
nawzajem się kośćmi połamcie  
niech się wam śnią łyzy z drewna  
co drzazgi wpinają w miękką strukturę ciała  
pora do domów serca włóczęnią muskane  
idźcie się pocić pod obcą pościelą  
by później z bólu łamać zęby na poduszkach  
proszę do domu drodzy barbarzyńcy  
nim kat z waszym ciałem scałuje tchnienie  
dopasujcie kształt czaszki do muru

a potem tańczcie

### Ikarowie

kobiety w czarnych szminkach  
chodzą po mieście nocami  
nie boją się zboczonych taksówkarzy  
ani Boga z zamkniętych kościołów

jabłko spadło ze stołu  
a jakby świat się naderwał  
jakaś cisza  
gdy milknie noc  
ptasi sen maluje na niebie wstęgi  
spadających w locie

## Nadzieja

nad głowami męczenników z drugiej ręki  
 żołnierzy strzegących mięszu swojej duszy  
 bezdzietnych matek z niezdecydowanym lonem  
 stoję ja – bękart nieba i ziemi  
 w metafizycznym szale prostackich uniesień  
 siedzę na dachu i patrzę jak ptaki popielniają harakiri  
 a ja wierzę że polecę na skrzydłach gołębiego serca

## Do ludożerców

niestrudzeni konsumenci tkanki miękkiej  
 gdy mieczem glaskacie swe ciała  
 chęć z wami jechać na tylnym siedzeniu autokaru  
 zanim będziecie żreć się jak kwasy żołądkowe

drodzy zjadacze zagubionych naskórków  
 przez was dopada mnie miłosne obrzydzenie  
 chyba Kocham wasze ucięte oblicza  
 głowy złożone na jarmarcznych ołtarzach

pocieszni idioci ze szczęką zaciśniętą na nadgarstku  
 po co zjadać się wzajemnie zębem czasu?  
 lepiej jak ja śnić o konserwach z kwiatów  
 i czuć na apetycznych kształtach  
 nieśmiało muśnięcia warg  
 płatki niesione wiatrem

**Amelia Pudzianowska** (ur. 2001) – dwukrotna laureatka Nagrody Prezydenta Miasta Radomia w dziedzinie twórczości artystycznej. Jest laureatką kilkudziesięciu konkursów literackich m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego o „Cisową gałązkę”, Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Mieczysława Stryjewskiego, Turnieju Poetyckiego „Orzech” im. Jerzego Kozarzewskiego, Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Marii Komornickiej, Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki. Została dwukrotnie nagrodzona w Ogólnopolskim Turnieju Reportażu im. Wandy Dybalskiej, wyróżnieniem oraz Nagrodą Marszałka Województwa Dolnośląskiego. Wśród licznych publikacji w antologiach wyróżnić można książki „Raport z zagrożonego miasta”, „Rykowisko”, „Tygiel”, „13”. Jej utwory były publikowane w takich czasopismach jak „Książki. Magazyn do czytania”, „Akant”, „Angora”, „Fabularie”, „Nes-

tor” oraz „Gazeta Wyborcza”. Pracowała jako copywriterka w renomowanych firmach takich jak Trademarkt, SeoSpace i WeNet. Zdobywała doświadczenie jako dziennikarka podczas stażu w „Gazecie Wyborczej” oraz uczestniczyła w programie „Młoda Redakcja”, organizowanym przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej.

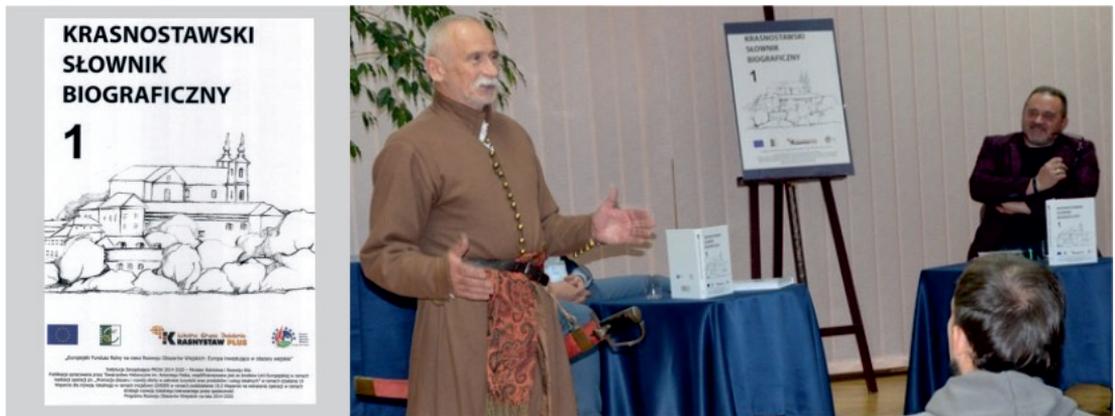
## Tomasz Sienicki

### Mikołaja Sienickiego ślady 2023/2024



Rok Mikołaja Sienickiego ogłoszony w związku z 500-leciem jego urodzin i 440. rocznicą śmierci („Nestor” 59) trwał nominalnie od jesieni roku 2021 do jesieni roku 2022. Okazało się jednak, że po upływie dwóch lat wydarzenia wskrzeszające pamięć o polskim Demostenesie trwają nadal i przyjmują coraz ciekawsze formy. Końcówka roku 2023 przyniosła spektakularne fakty. Wspominałem o nich w poprzednim numerze, ale uważam za swój obowiązek przybliżyć je nieco Czytelnikom, komentując z własnej perspektywy.

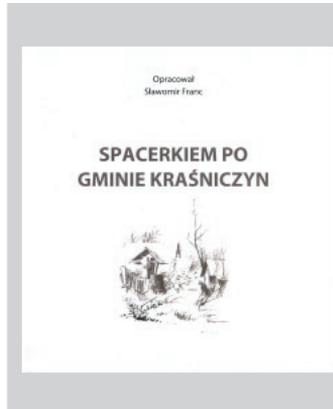
Pierwszym z nich jest „Krasnostawski słownik biograficzny”. Jego promocja odbyła się 19 października w krasnostawskiej Miejskiej Bibliotece Publicznej. Znalazło się w nim miejsce dla biogramu Mikołaja Sienickiego, którego życie przebiegło w wieku XVI. Niewątpliwie publikacja przyczyni się do promocji jego osoby nie tylko w najbliższych okolicach, co dla mnie jest bardzo ważne. Biogram jest mocno skrócony ze względu na ograniczoną objętość wydania. Rodzice, rodzeństwo i dzieci są tylko wspomniane. Na szczęście zapowiada się drugi tom słownika, co niepomniernie mnie ucieszyło. Będzie bowiem okazja do zbudowania kontekstu dla osoby Mikołaja. Wszak to nie jedyny Sienicki związany mocno z Krasnymstawem i okolicami. Ród mieszkał przecież w tych stronach od XV wieku, a po Sienickich z wieku XVIII zostały do dziś w mieście konkretne materialne ślady. Dobrze by więc było w tomie drugim zamieścić biogramy jeszcze kilkorga Sienickich, o co będę usilnie zabiegał.



Drugim nowym śladem jest tablica pamiątkowa poświęcona Mikołajowi Sienickiemu odsłonięta celowo 6 grudnia, w dniu świętego Mikołaja, czyli w popularne „mikołajki”. Od tego dnia jest ozdobą ulicy Mikołaja Sienickiego w Krasnymstawie, jedynej w świecie ulicy jego imienia. Układ graficzny i kolorystyka (złoty podział, odcienie złota) nawiązują do Złotego Wieku, czyli wieku XVI. Oprócz portretu i krótkiego biogramu, na tablicy są kody QR umożliwiające przejście do internetowych publikacji związanych z postacią Mikołaja Sienickiego. Zapraszam Czytelników do odwiedzenia tego miejsca. Odsłonięciu tablicy towarzyszyły stroje z epoki, saluty szablami i strzały z bandoletu. A więc – uczciliśmy inaugurację... ogniem i mieczem! Marzą mi się kolejne spotkania w tym miejscu w następne „mikołajki”, przecież mogłoby się to stać stałą lokalną tradycją. Mam też nadzieję, że to nieostatnie upamiętnienie tej postaci w okolicy. Zachęcony przykładem niedawno odsłoniętego pomnika Stanisława Żółkiewskiego w Żółkiewce,

coraz śmieiej zaczynam myśleć o prawdziwym, spiżowym pomniku Mikołaja Sienickiego.

Na trzecim miejscu znalazła się zgrabna publikacja „Spacerkiem po gminie Kraśniczyn”, której pierwsza prezentacja odbyła się 8 grudnia 2023 roku w kraśniczyńskim Centrum Kultury, z towarzyszeniem utalentowanej skrzypaczki. Podczas drugiej promocji książki, 17 stycznia 2024 r., w krasnostawskiej Powiatowej Bibliotece Publicznej, na życzenie publiczności odbył się symboliczny pokaz szermierki. Szable znów poszły w ruch! Publikacja w oryginalny sposób promuje postać Mikołaja Sienickiego – jest on narratorem opowiadającym o zakątkach gminy. Jest do tego jak najbardziej uprawniony, wszak spędził tu starość, gospodarując w swych dobrach po zakończeniu kariery politycznej. W pobliżu Kraśniczyna, we wsi Bończa, zachował się do dziś ufundowany przez niego zbór kalwiński i imienne epitafium z czarnego marmuru. Dziś budynek służy jako kościół katolicki, a epitafium jest jednym z najcenniejszych



zabytków okolicy. Ale są przecież i inne ciekawostki... Są więc szanse na podobne regionalne przewodniki z Mikołajem Sienickim w roli narratora...

Współinicjatorem i współautorem wszystkich trzech wymienionych projektów jest najaktywniejszy ostatnio orędownik naszego bohatera, Sławomir Franc, przywdziewający coraz częściej historyczny strój. Serdecznie dziękuję jemu, wszystkim współpracownikom, pomocnikom, sympatykom, widzom, czytelnikom... Jestem wszak ambasadorem Mikołaja, przejąłem nawet jego wizerunek, przyoblekając żupan, strojny pas, dechę, magierkę, futrzany kołpak... Mam nadzieję, że z powodu tej misji Czytelnicy wybaczą mi osobisty charakter mojej pisaniny. Myślę, że na podsumowania jeszcze nie czas, spodziewam się kontynuacji działań w następnych miesiącach i latach. Ciekawe, co jeszcze czeka Mikołaja Sienickiego...

*Tomasz Sienicki*



*Medal Mikołaja Sienickiego.*

Elżbieta Patyk

## Poziomy złożoności Wojciecha Bielunia



7 grudnia 2023 r. w czytelni Biblioteki Powiatowej w Krasnymstawie odbyło się spotkanie autorskie z Wojciechem Bielunem (Targoszem), mieszkańcem gminy Krańciczyń. Poeta z Bończy prezentował swój najnowszy tomik poezji „Poziomy złożoności”. Spotkanie w interesujący sposób poprowadziła Agnieszka Battelli, z wykształcenia muzyk, wokalistka, fagocistka, tekściarz, kompozytorka, animator kultury, pedagog. W czasie spotkania poeta opowiadał o młodości spędzonej w Łodzi, o bieganiu w maratonach, o przyjaźni z Jackiem Bierzynem, który wprowadził go w świat poezji i o pisaniu „do szuflady”. Do wierszy wrócił na dobre w 2014 r., po przejściu na emeryturę. Wydał pięć tomików poetyckich: „Okręty moje” (2018), „Świat jaki jest” (2019), „Generacja 47” (2020), „Wiersze z Bończy” (2021), „Parabole” (2022). Brał udział w wielu ogólnopolskich spotkaniach poetów, między innymi w Złotym Potoku. W kwietniu 2022 r. został członkiem Związku Literatów Polskich. Najnowszy tomik „Poziomy złożoności” jest szóstym w dorobku poetyckim autora. Zawiera 50 wierszy ułożonych w kolejności powstawania utworów. Proza poetycka, z którą mierzy się autor, obejmuje utwory o charakterze refleksyjnym, liryczno-opisowym, filozoficznym. W niektórych miejscach przypominają klasyczne przypowieści mistrzów prozy, jak Umberto Eco czy też prozy filozoficznej Tadeusza Kotarbińskiego. Wiersze, będące prozą literacką, rodzajem eseju kierowane są do czytelnika wyrafinowanego, intelektualisty, nierzadko filozofa, socjologa i psychologa w jednej osobie. W twórczości Wojciecha Bielunia czuć ciągle poszukiwania swoich korzeni, drogi, skąd przyszedł i dokąd zmierza, on i świat. Poszukując odpowiedzi na wszystkie pytania, nie godzi się na otaczającą go szarą codzienność. Ten bunt, to właśnie proza życia, zamieniona w piękną prozę poetycką tego tomiku. Agnieszka Battelli zaśpiewała kilka piosenek autorskich. Goście otrzymali tomiki poetyckie z dedykacją poety.



*Agnieszka Battelli i Wojciech Bielun  
(fot. Joanna Radziszewska).*

Spotkaniu towarzyszyła wystawa „Czy znasz? Stanisław Tadeusz Srzednicki”. Po ukończeniu studiów prawniczych na Uniwersytecie Moskiewskim i zdaniu egzaminu z prawa polskiego na Uniwersytecie w Petersburgu Stanisław Pomian-Srzednicki odbył aplikację w Sądzie Pokoju i Sądzie Policji Poprawczej w Pułtuskach oraz Warszawskim Sądzie Kryminalnym (1860-1862). W październiku 1862 r. Srzednicki rozpoczął pracę jako pisarz Sądu Pokoju w Krasnymstawie – mieście powiatowym guberni lubelskiej. Po niespełna czterech latach został mianowany na stanowisko podsędziego (1866). Już wówczas dał się poznać jako społecznik. 25 września 1869 r. powołano go w skład Rady Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych Powiatu Krasnostawskiego. Mocno zaangażował się w jej działalność. Instytucje charytatywne podporządkowane Radzie w Krasnymstawie to m.in. Dom św. Łazarza (dla potrzebujących wsparcia mężczyzn), Szpital św. Ducha (dla ubogich kobiet) oraz dom Instytutu Wdów i Sierot.

W 2016 r. Agnieszka Battelli, prawnuczka Stanisława Pomian-Srzednickiego, powołała fundację, której celem jest propagowanie tożsamości obywatelskiej w oparciu o wiedzę zawartą w pamiętniku Stanisława Pomian-Srzednickiego. Fundacja zorganizowała wiele spotkań i wystaw okolicznościowych poświęconych twórcy polskiego sądownictwa w niepodległej Polsce.

Elżbieta Patyk

## Oblicza miłości według Iwańczyka

9 lutego 2024 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie miało miejsce spotkanie autorskie połączone z promocją najnowszej książki Mirosława Leszka Iwańczyka, polonisty, historyka, poety, prozaika i członka Związku Literatów Polskich. „Oblicza miłości – utwory wierszem i prozą”, bo tak zatytułowana jest promowana publikacja, składa się z dwóch części. W pierwszej autor z właściwą sobie erudycją prowadzi czytelnika, w formie eseju, przez epoki i różne oblicza miłości nie tylko w literaturze czy sztuce, ale także tradycji czy obyczajach. Druga część książki to pogłębiona analiza kolejnych utworów literatury światowej oraz autorskie wiersze i krótkie formy prozatorskie, opatrzone ilustracjami autorstwa Anety Śliwińskiej oraz fotografiami. Podczas spotkania literackiego licznie zgromadzona publiczność miała okazję zapoznać się z kilkoma utworami oraz wysłuchać słowa wstępnego, które wygłosił aktor Hovhannes Aleksanyan oraz piosenek w wykonaniu Anety Śliwińskiej.

Red.



Aneta Śliwińska i Mirosław Iwańczyk  
(fot. Piotr Basiński/MBP Krasnystaw).

## Elżbieta Patyk

### Niewyparzona Pudernica o swoich książkach



Medialnie znana jako Niewyparzona Pudernica, oficjalnie – Wioletta Pyzik, dla przyjaciół – Pudi. Pochodząca z Tarnogóry-Kolonii, od lat związana z Krasnymstawem influencerka wydała trzecią książkę. Kocha pisać, kocha się uśmiechać, kocha zwiedzać i kocha jeść. 23 listopada 2023 r. w Bibliotece Powiatowej w Krasnymstawie podczas rozmowy z Ewą Gawęcką, animatorką Klubu Seniora Polskiego Czerwonego Krzyża, influencerka opowiedziała o początkach swojej pasji:

*Odkąd pamiętam, chciałam napisać książkę. Mniej więcej od pierwszej klasy szkoły podstawowej, kiedy to zamiast kilku zdań o swoim psie zapałam cały zeszyt. Na pytanie, jaką książkę chcę napisać, odpowiadałam wtedy – żółtą. I tak też zrobiłam. Moja debiutancka książka, wydana w 2022 r. „Narodowe kalendarium prawdziwego Polaka” miała żółtą okładkę. Długo myślałam, od czego chcę zacząć. Padło na satyrę lub – jak to określałam – memizację kraju. Był to poniekąd hołd dla moich dotychczasowych czytelników, którzy doskonale znają mój styl. Chciałam, żeby pierwsza książka nie była dla nich szokiem, choć dla ludzi spoza tego kręgu takim szokiem była.*

*W głowie mam milion pomysłów na sekundę, drobny szczegół dnia codziennego zamienia się w mojej głowie w pomysł na kolejną powieść. Ciężko to wytłumaczyć. To taki kalejdoskop, w którym drobiazgi układają się w całość z każdym ruchem.*

*Moje kolejne książki to dla mnie żaden przeskok, choć może to dziwić. Tak jak ciężko jest opisać mnie samą, tak ciężko przyporządkować moje powieści do konkretnego gatunku. Życie też przecież nie jest czarno-białe, nigdy nie jest tylko dramatem, tylko komedią, albo tylko thrillerem.*

Wiosną 2023 r. ukazał się kryminał „Mgła Roztocza”. Justyna, szukając wytchnienia po rozstaniu, pakuje się i ucieka z wielkiego miasta w samo serce dzikiego Roztocza – do wioski o przyjaznej nazwie Guciów. Szybko odkrywa, że ta pozornie sielankowa wieś skrywa mroczne tajem-

nice, pilnie strzeżone przez mieszkańców. Najnowsza książka „Za wszelką cenę” wydana 27 września 2023 r. w wydawnictwie Purple Book porusza kilka kwestii, pokazuje współczesny świat i dążenie „po trupach” do spełnienia marzeń o prestiżowym życiu. Powieść ma wymiar uniwersalny, bo każde miasto ma swoje lzabele. Uważny czytelnik zgodnie, w jakim miejscu toczy się akcja. Książka jest szeroko dostępna w wielu miejscach, od sieci księgarni, przez pocztę, po supermarkety, również w formie e-booka i audiobooka. Autorka tym razem też postawiła na narrację pierwszoosobową. *Jeśli chodzi o wybór, zwyczajnie lubię czytać książki pisane w ten sposób, więc i takie piszę. Myślę, że lepiej wczuć się wtedy w treść, przeniknąć w postać bohaterki, przeżywać razem z nią jej życie.* W książce autorka zadaje czytelnikom pytania: Czy warto poświęcić wszystko dla aprobaty osób z sieci? ...A ty? Jak wiele zrobisz, żeby być szczęśliwym? I czy to na pewno jest szczęście?



Wioletta Pyzik (fot. Joanna Radziszewska).

Zaskoczeniem i radością dla autorki była obecność nauczycielki języka polskiego, która uczyła pisarkę w gimnazjum, przyniosła artykuł z gazety i jej prace sprzed dwudziestu lat. Na spotkaniu nie mogło zabraknąć pytań od publiczności – jak narodziła się Niewyparzona Pudernica, jak przebiega pisanie i proces tworzenia książki, skąd pomysły na fabuły, czy autorka wymyśla od razu całą fabułę, jak tworzy bohaterów i poszczególne wątki, czy planuje kontynuacje swoich książek? W rozmowie poruszone zostało też zagadnienie małomiasteczkowości, współpracy z redaktorami i wydawnictwem oraz tego, czy autorka ma wpływ na tytuł czy okładkę książki. Okazało się, że au-

torka mogła wybrać lektorów, którzy czytają jej książki w formie audiobooków. Opowiedziała też o udziale w Targach Książki w Krakowie, o ostatnich spotkaniach z młodzieżą oraz o dalszych planach pisarskich i zamiarze napisania książki dla młodzieży. Jako wolontariusz, angażuje się w prace różnych stowarzyszeń oraz podejmuje działania w Komitecie Ochrony Praw Dziecka.

Wydarzenie zostało zorganizowane wspólnie z Klubem Seniora Polskiego Czerwonego Krzyża. Dziękujemy za przybycie i udział w fantastycznym spotkaniu. Warto sięgać po lokalnych autorów! Zapraszamy do lektury i bibliotek!

Elżbieta Patyk

## Ruszą prace nad przygotowaniem kolejnego tomu „Krasnostawskiego słownika biograficznego”

Jak pamiętamy, 19 października 2023 r. odbyła się promocja „Krasnostawskiego słownika biograficznego” t. 1, przygotowanego pod redakcją Artura Borzęckiego i Sławomira Franca, a już rozpoczęły się prace nad kolejnym tomem. W związku z powyższym redaktorzy zwracają się z propozycją współpracy skierowaną do dotychczasowych autorów biogramów, ale również nowych osób. Nie zmieniają się zasady przyjęte w 1. tomie dotyczące układu oraz konstrukcji biogramów, jak i podstawowego warunku – osób zmarłych, związanych w określony sposób z ziemią krasnostawską. Redakcji w dalszym ciągu zależy na szerokiej reprezentatywności biogramów, zarówno co do epok historycznych, gmin wchodzących w skład historycznego powiatu (w granicach ukształtowanych w II poł. XIX w.), jak innych kategorii: społeczno-zawodowych, etnicznych czy religijnych. W przypadku postaci o bogatych życiorysach, zasłużonych dla historii Polski, należy skupić się przede wszystkim na wątkach lokalnych, uzasadniających obecność w Słowniku.

Gotowy biogram, w rozumieniu redaktorów, powinien zawierać: fotografię (w miarę możliwości), nazwisko, imiona bohatera biogramu,

w nawiasie lata życia, hasłowo kategorii społeczno-zawodowe, zaś w zasadniczej części: życiorys w układzie chronologicznym, najważniejsze odznaczenia, sytuację rodzinną, datę i miejsce śmierci oraz pochówku. Biogramom powinien towarzyszyć wykaz źródeł (najważniejszych pozycji), tj. archiwaliów, publikacji, relacji etc. Biogram nie powinien przekraczać 3 stron znormalizowanego wydruku komputerowego (czcionka Times New Roman 12). Niezwykle istotną kwestią dla przygotowywanych biogramów jest zachowanie ich kompletności poprzez podanie sprawdzonych i dokładnych dat, miejsca urodzin i śmierci. Warstwa merytoryczna ma kluczowe znaczenie, również z tego względu, iż 2. tom Słownika także będzie poddany recenzji wydawniczej.

Etap zbierania materiału ma zakończyć się z końcem września br. Wszelkich informacji udzielają redaktorzy publikacji – Artur Borzęcki (mbp@mbpkrasnystaw.com.pl) i Sławomir Franc (ksp24pl@gmail.com).

*Red.*

**Leszek Janeczek**

## Trzy po trzy, czyli Fredro w Krasnymstawie

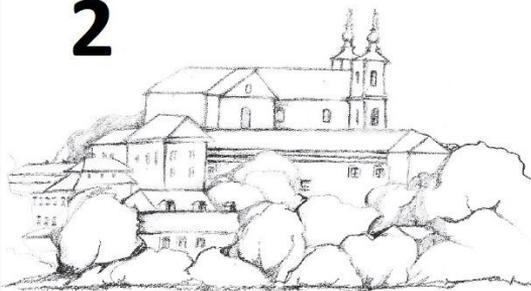


Kiedyś na ulicy w Krasnymstawie, podczas przypadkowej rozmowy, doktor Jan Matysiak, nie było to na ulicy nazwanej później jego imieniem, tylko raczej na Cichej, powiedział mi coś, co rzec, że mnie zachwyciło, to jakby nic nie powiedzieć. Wcześniej spoglądając na Krasnystaw lat dzieciństwa, szkoły średniej, a potem jako młody medyk nie potrafiłem, nic o nim nie wiedząc, spostrzec w tym mieście coś ciekawego. Stary doktor mówił młodemu, że w Krasnymstawie Aleksander Fredro napisał... „Odeę do gaci”. Słuchającemu zaraz w głowie zakłębiło się od eksplozji i ekspulsji zarazem, uśpionych do tej pory endorfin, czego skutkiem było wzbudzenie zainteresowania w stopniu najwyższym. Jak to w Krasnymstawie? Fredro? W szkole kazali czytać „Zemstę”, a o tym nauczyciele nic nie powiedzieli? Okazało się w tej samej rozmowie więcej ciekawostek. Niby jak u Hitchcocka przepis na dobry film, na początku trzęsienie ziemi, a potem napięcie już tylko rośnie. Stary doktor spokojnym głosem, a było to jako się rzekło na ulicy Cichej, ciągnął dalej. A to, że słynny stary doktor i pisarz Janusz Korczak miał tu dziadków, u których w dzieciństwie spędził był jedno lato, gdzieś na Grobli, w wojsku służył w Krasnymstawie Walerian Łukasiński, był tu i generał Kniaziewicz. Mogło to być, czyli ta rozmowa, gdzieś w roku 1984, może trochę później.

Jest rok 2023. Jesienią, w Miejskiej Bibliotece Publicznej nabyłem za jedynie 2 złote, bardzo cenną książkę o staromodnej okładce, której wygląd od razu wskazywał, że jest dość stara. Trafiła tu z domowego księgozbioru, przyniesiona po śmierci właścicielki. Postawiona przez pierwszego właściciela pieczętka i ekslibris, zaskakują mnie i tym bardziej zachęcają do stania się jej posiadaczem. Był to dr Jan Matysiak. Jakie koło zatoczyła ta przedstawiona na ulicy Cichej informacja? Doktor Matysiak zmarł w swoim domu, na ulicy PCK latem 1988 roku. Na cmentarzu, we czterech lekarzy wynosiliśmy Jego trumnę z karawanu nad grób. Dziś takich spontanicznych zwyczajów już nie ma,

## KRASNOSTAWSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

# 2








„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”.

Instytucja Zarządzająca POKW 361A-2020 – Minister Rolnictwa i Reformy Wsi.  
 Publikacja opracowana przez Towarzystwo Historyczne im. Antoniego Paska, współfinansowana Just ze środków Unii Europejskiej w ramach realizacji operacji pn. „Promocja obszarów i nowych ofert w zakresie turystyki oraz produktów i usług lokalnych” w ramach działania 19 Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER w ramach poddziałania 19.2 Wsparcie na wdrożenie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność.  
 Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020

wszystko załatwia forsa, firma i faktura. Kilka lat później z inicjatywy radnego miejskiego doktora Wilczewskiego, główną ulicę w Krasnymstawie nazwano imieniem doktora Jana Matysiaka. W moich zbiorach znajduje się przedwojenne zdjęcie trzech młodych mężczyzn w wojskowych mundurach idących główną ulicą Krasnegostawu, nazywała się ona wtedy Bolesława Pierackiego, ministra spraw wewnętrznych, zastrzelonego w Warszawie przez banderowców, jednym z wojskowych ze zdjęcia był późniejszy patron tej ulicy. Gdy w tym roku zmarła jego córka, książki trafiły do biblioteki. Nawiasem mówiąc, prawie w tym samym czasie, zostały przekazane do tejże biblioteki książki po zmarłym w 2022 roku doktorze Tadeuszu Wilczewskim. Te wznoszące się z poziomu podłogi słupki książek obu właścicieli, niegdyś szefa i podwładnego, stały obok siebie, niczym kiedyś obaj doktorzy przy łożu chorego.

Można powiedzieć, całkiem przypadkiem, a może nie przypadek, tylko jakiś niewidzialny ciąg logicznych zdarzeń ukrytych przed naszymi oczyma, trafiła do mnie książka autorstwa Aleksandra Fredry „Trzy po trzy”, opatrzona ekslibriem i pieczętką starego eskulapa. Aha. To właśnie z niej, 76 lat temu wydanej, doktor Jan Matysiak powziął informację o Fredrze stacjonującym w Krasnymstawie, jako 16-letnim ułanie 11 pułku, którą to wiadomością stary doktor zwrócił uwagę młodego lekarza na przeszłość naszego miasta. Historia tej wiadomości zatoczyła, po prawie czterdziestu latach koło. Nie minęło i 2 miesiące, gdy oto w „Gazecie Wyborczej” wielki artykuł o Fredrze. Nieco zmęczony miałem już odłożyć czasopismo, gdy nagle dostrzegam taki oto fragment cytowany z książki Aleksandra Fredry: *W Krasnym Stawie mieszkałem razem z podporucznikiem Jakubem Nowickim, który miał służącego Franciszka. Razu pewnego wzięłem wstępny bojem (necessitas frangit legem) pewną nieodzowną, acz tylko płócienną część ubioru, którą to słońce nie zwykło oglądać. Kiedy zaś kolega uporczywie upominał się o zwrot swojej własności, napisałem wierszyk pod tytułem: Żale Jakuba nad utratą g...i. Zwrotki kończyły się powtórzeniem: Franciszku! ~ gdzież g...i moje? Ta poezja zrobiła w pułku furorę. Ale jeden z kolegów, Dąbrowski (zginął pod Możajkiem) wziął mnie na stronę i zwrócił moją uwagę, że*

*w kilku wierszach nie ma średniówki, – Średniówki?... Co to średniówka? – zapytałem. Dąbrowski wytłumaczył i to była pierwsza oraz jedyna nauka rymotwórstwa, którą w życiu otrzymałem. Uzbrojony w średniówkę, rzuciłem w świat parę kawałków, których tytułu powtórzyć nie mogę, a których sława przeszła krańce nawet pułku.*

Powziąwszy takąż uwagę samego Fredry, iż w Krasnym Stawie uczony był on pierwszy i ostatni raz jednej z zasad interpunkcji, i jedyną taką naukę w życiu otrzymał właśnie w grodzie nad Wieprzem, można zachęcić nasze obydwa szacowne licea ogólnie wykształcające, że bić się powinny o palmę pierwszeństwa, w którego murach młodzież z całego województwa stanie w szranki zmagając z dyktandem interpunkcyjnym. Tytuł takiego turnieju sam się nasuwa na myśl – „Średniówka Fredrowska”. W karpim grodzie jest tyle hal i sal po obu stronach Wieprza, że z czasem całkiem opierzona już młodzież z całej Rzeczypospolitej mogła by tu się potykać na pióra. Byle nie o pióra.

Gdzie w Krasnymstawie mieszkał Fredro, tego nie wiemy. Dawny krasnostawski klasztor pojezuicki często w swych dziejach pełnił funkcję koszar. Może to właśnie tu? A jeśli tu, to stołówka, kantyna, czy wreszcie menza wojskowa, jak zwał tak zwał, mogła być tylko w refektarzu. Tam wcześniej jadały monachy. Około 200 lat później, w tym samym miejscu, nasz redaktor naczelny Andrzej Misiura wystawił sztukę Aleksandra Fredry „Zemsta”. Nasz Andrzej człowiek łagodny, ani w głowie by mu było mścić się na Fredrze w ten sposób, za to, że koledze oficerowi, dla zabawy, dwa wieki wcześniej, mało chlubną część umundurowania schował. Chociaż kto go tam wie? Sztuka była świetnie zagrana, oklaskom prawie nie było końca. Jednak tytuł sztuki i miejsce wystawienia dają asumpt nie tylko do skojarzeń ale i podejrzeń. Tym bardziej, że ze sceny ustawionej w refektarzu padają słowa: – *A mnie zemsta doskonała.* I słów tych, w takim miejscu, nie wygłasza wprawdzie sam reżyser i aktor w jednej osobie, jako Rejent, czyli waszmość Andrzej Misiura, grający Milczka z takim wigorem, do tego trzymając przy sobie zawadiacko szablę, że Cześnika Raptusiewicza mówiącego o zemście usuwa w cień. Może sobie na to śmiło pozwolić, bo widać, że Cześnika się nie boi, a Fredry nie ma już na tym świecie. Stąd wszyst-

kie okoliczności i ta gadka wciąż przywodzą na myśl tamte gatki. My, ludzie, dla przedmiotów i budowli jesteśmy jedynie epizodem w ich długim trwaniu, żeby nie powiedzieć życiu. Tylko trzechsetletnie ściany poklasztornego refektarza wiedzą, jak było naprawdę, kto i kiedy zajmował ich czas. Nam pozostaje domysł, być może bardziej graniczący z prawdopodobieństwem niż wszystkim się wydaje.

Krasnostawskie zakłady szwalnicze „Cora” i „Gracja” już upadły. Nawet, gdy robiły pagony dla włoskich karabinieri, nic im to nie pomogło. A można było wykorzystać tę historyczno-literacką błahostkę i szyc na całą Polskę kawaleryjskie kalesony dla wojska z przymiotnikiem fredrowskie. Słowa w nazwie czasem czynią cuda. Chociaż konie już w wojsku nie służą, to wciąż istnieje kawaleria chociażby pancerna, a nawet powietrzna. Pomimo komputerów, laserów i sztucznej inteligencji gacie wojsku i to porządne, nadal potrzebne, aby nie świecić gołą życią. Jako szansa, pozostaje zatem po Fredrze jedynie średniówka. Żeby jej nie zmarnować. Za nią już tylko „Zemsta”. Inni w świecie robią coś z niczego, a my w Krasnym Stawie z niczego zrobiliśmy nic.

*dr Leszek Janeczek*

**Leszek Janeczek** (1958). Doktor nauk medycznych, ginekolog, regionalista, działacz społeczny i samorządowy, autor książek. Laureat m.in. krasnostawskiego wyróżnienia „Złote Karpie” oraz kawaler Orderu Nestorii.



rys. Urszula Gierszon

## Józef Adam Dąbek

### Quo vadimus, czyli dokąd zmierzamy



Kilka tygodni temu zmienialiśmy stare kalendarze na nowe. U wielu z nas pojawiały się pytania, jaki był ten „stary” rok? Co dobrego lub złego wydarzyło się nam, co działo się w naszej rodzinie, w naszej społeczności, jak zmieniał się świat? Z oceną tego, co było, co już za nami, wiąże się teraz drugie, może nawet ważniejsze pytanie, które wyraża obawy o przyszłość – co przyniesie kolejny rok? I tutaj należałoby postawić nie jeden, ale co najmniej kilka mocnych, (!) „krzyczących” znaków zapytania. Niepewnością jest wiele.

Jest takie powiedzenie – „obys żył w ciekawych czasach”. W rzeczywistości to „życzenie” jest rodzajem przekleństwa i bynajmniej nie bywa kierowane do przyjaciół, ale jest zwykle z pewną dozą elegancji adresowane do tych, którym w ten pokrętny sposób życzymy źle. W tym powiedzeniu owe „ciekawe czasy” oznaczają czas niespokojny, czas trudny, kiedy wokół nas dzieje się dużo złego.

Trudno nie zauważyć, że czasy, w jakich żyjemy, zwłaszcza ostatnie lata, stają się w myśl tego powiedzenia coraz bardziej „ciekawe”. Może się wydawać, jakby świat stracił instynkt samozachowawczy, jakby zmierzał w złą stronę. Ale czy miał go kiedykolwiek? Pisząc „świat” mam na myśli tych „wielkich”, tych polityków, którzy decydują, co nam przyniesie jutro. Czy będzie to pokój, czy wojna, czas budowania czy zniszczeń, dobrobyt czy bieda. Świadomy obywatel powinien doskonale wiedzieć, że rząd każdego kraju, potoczne „władza”, jest po to, aby rządzić mądrze i dobrze. Rząd ma wprowadzać takie reformy, zmiany społeczne, ekonomiczne, gospodarcze, aby wszystkim obywatelom, tak swoim wyborcom, jak też oponentom umożliwić godne życie. Aby zapewnić im dobrobyt i bezpieczeństwo. Historia uczy, że z tym bywa różnie. W każdym społeczeństwie, niezależnie od tego, z jakiego obozu politycznego został powołany rząd, zawsze bywają jacyś niezadowoleni. Dlatego co jakiś czas rządy się zmieniają. Aby podsumować ten dobrze znany temat, przytoczę

pewną opinię, która trafnie określa różnicę pomiędzy tzw. reżimem i demokracją. Według autora tego spostrzeżenia, w normalnym (czytaj: demokratycznym) państwie zawsze są zadowoleni, średnio zadowoleni i niezadowoleni. Natomiast w państwie, gdzie wszyscy są zadowoleni, zachodzi podejrzenie (graniczące z pewnością), że wszyscy są... niezadowoleni.

### Historyczny przekładaniec

Próbując odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie, przychodzi na myśl, że historia świata przypomina pewnego rodzaju „przekładaniec”. Na zamieszkałych przez ludzi terenach, naprzemiennie następowały okresy pokoju i wojny. Działo się tak od starożytności aż do naszych czasów. Chociaż pytanie wydaje się retoryczne, ale należy je zadać. Czy prowadzenie wojen jest wyłącznie „ludzka” cechą? Wiadomo, zwierzęta walczą o przetrwanie. W tak zwanym łańcuchu pokarmowym drapieżniki zabijają i zjadają swoje ofiary. Same też padają ofiarą tych większych. Natura rządzi się swoimi prawami. Jednak wojna, a zwłaszcza jej okrucieństwo, to „wynałazek” człowieka. Drugie pytanie też może wydać się naiwne, ale zastanówmy się, w imię czego wybuchają zbrojne konflikty, a mówiąc wprost – okrutne i tragiczne w skutkach wojny. Można powiedzieć, że najczęstszą przyczyną wojen są spory terytorialne, czyli znane sąsiedzkie spory o tzw. miedzę. Ale w grę wchodzi też różnica na tle ideologicznym, religijnym, ekonomicznym itp. W przypadku konfliktów międzyludzkich, jak też w konfliktach między narodami, decydują te same cechy osobnicze, jak przemoc, zaborczość i chęć dominacji. A więc wyzwalają się w człowieku takie cechy, jakie przypisuje się zwierzętom, żyjącym według praw dżungli. Nie jest to powodem do dumy.

Słowo „cywilizacja” pochodzi od łacińskiego słowa „civis”, czyli obywatel lub obywatelka. Natomiast słowo „civilitas” oznaczało u dawnych Rzymian miejski tryb życia, w odróżnieniu od słowa „rusticitas”, oznaczającego bytowanie w gorszych warunkach, czyli życie na wsi. Z czasem, cywilizację rozumiano jako wszelkie atrybuty wyższej organizacji życia społecznego, takie jak rozwój różnych dziedzin kultury, pismo, budowa miast, dróg itp.

Chciałoby się, żeby wraz z rozwojem tej cywilizacji, ludziom żyło się lepiej, spokojniej, bezpieczniej. A jednak tak nie jest. Mimo tego, że na wszystkich kontynentach ludzie od tysiącleci bardziej cenili sobie pokój niż wojnę, wciąż nie widać większej różnicy w skłonnościach do mordowania współbraci. Tak było dawniej i tak jest teraz. Różnice są tylko takie, że w okresie prehistorycznym używano do walki maczug i kamieni. Dla pełni obrazu dodajmy jeszcze pazury i zęby. A teraz mamy broń nowoczesną, skuteczniejszą, jak karabiny, armaty, rakiety i najnowszy wynalazek – drony. Jak widać, nauka i technika (wyznaczniki każdej cywilizacji) wciąż przydają się w doskonaleniu i „unowocześnianiu” prowadzenia wojen.

Imperium Rzymskie powstawało powoli jako skutek ekspansji Rzymian na terytoria położone wokół Morza Śródziemnego. Można sarkastycznie powiedzieć, że rzymskie legiony z mieczem w ręku szerzyły śródziemnomorską cywilizację. Chociaż sami znali wartość pokoju, mówiąc „chcesz mieć pokój, szykuj się do wojny”. Niestety, ta przestroga wciąż jest aktualna. Miniony wiek XX był i jest powszechnie uważany jako złoty wiek w kalendarium rozwoju ludzkości. W poprzednim stuleciu, tak jak dzieje się i teraz, w niesamowitym tempie rozwijały się nauka i technika, w tym fizyka, biologia, medycyna, energetyka, architektura, środki transportu i wiele innych dziedzin. Wystarczy wymienić kilka przykładów będących symbolem postępu osiągniętego w wieku poprzednim: nowoczesna elektronika, podbój kosmosu i lądowanie na Księżycu, łączność satelitarna, transplantacje serca i innych ludzkich narządów, energetyka jądrowa itp. Dla młodego pokolenia to codzienność. Ale starsze ma to unikalne doświadczenie, że wszystko działo się na ich oczach. Dodajmy do kompletu jeszcze jeden wynalazek XX wieku. To bomba atomowa i jej trochę młodsza „siostra”, ale przy tym znacznie silniejsza, czyli bomba wodorowa. Niestety, takie „wynałazki” mogą całą ziemską cywilizację bezpowrotnie zniszczyć i zawrócić nas z XXI wieku do epoki kamienia łupanego. Określenie, że broń jądrowa to jak zapalki w ręku dziecka jest w pewnym sensie słuszne. Wyobraźmy sobie, że do tego symbolicznego, czerwonego przycisku uzyskuje dostęp jakiś szalenciec. Państw dysponujących bronią jądrową jest zbyt dużo. Już w 2015

roku Korea Północna pochwaliła się posiadaniem bomby wodorowej. Z czasem będzie tych państw jeszcze więcej. Prawdopodobieństwo unicestwienia w ułamku sekundy tego, co ludzkość budowała przez wieki, wciąż rośnie.



Hiroszima – 6 sierpnia 1945 (fot. PAP/EPA/A Peace Memorial Museum).

Starożytne imperia znamy już tylko z historii. Ale historia lubi się powtarzać. Właśnie w XX wieku, uznawanym wtedy powszechnie za szczytowy okres rozwoju ludzkości, kolejni dyktatorzy i zarazem twórcy nowożytnych imperiów, doprowadzili do dwóch wojen światowych. Były to wojny toczące na niespotykaną dotychczas skalę. Każda z nich trwała wystarczająco długo, by odcisnąć swoje ślady. Czy potrafimy ocenić ich tragiczne skutki? Polski pisarz, Gustaw Herling-Grudziński, w wywiadzie do swojej książki „Inny świat” opisującej jego pobyt w gułagu, z pełnym przekonaniem wyraża opinię, że wiek XX był wiekiem przeklętym. Cytując jego słowa: *Już na przełomie XIX i XX wieku zaczęły się nad Europą gromadzić chmury, które spowodowały straszną burzę totalitaryzmu na całym świecie. W Europie wszystko zaczęło się od rewolucji rosyjskiej w 1917 roku i błyskawicznie nastąpił przerzut idei totalitarnych na Włochy i Niemcy. Moim zdaniem, skutki rewolucji rosyjskiej – pod względem liczby ofiar i czasu trwania – były dla ludzkości znacznie bardziej katastrofalne niż nazizm w Niemczech czy włoski faszyzm.* Autor tych słów zapewne wiedział, co mówi, bo sam tego doświadczył, będąc prawie dwa lata więźniem sowieckich obozów pracy.

Liczby ponoć też mówią same za siebie. Jednak problem w tym, że liczba ofiar każdej wojny jest z reguły trudna do oszacowania. Posługując się danymi encyklopedycznymi, które, jak twierdzi wielu historyków są niedoszacowane, znajdujemy

tam, że I wojna światowa pochłonęła 14 milionów istnień ludzkich. Natomiast liczba ofiar sowieckich więzień i obozów pracy w okresie od początku lat dwudziestych do 1957 roku to ponad 60 milionów. Podobną liczbę, około 60 milionów, stanowią zabici w czasie II wojny światowej. To wszystko dotyczy tylko trzech okresów poprzedniego, XX wieku. Dodajmy do tego jeszcze inne, obszary mniejsze wojny, jakie toczyły się na świecie po zakończeniu ostatniej (i niech tak pozostanie) wojny światowej. Liczba tych mniejszych, lokalnych wojen, jakie toczono były tylko w

latach 1945-1991 była niewiarygodnie duża – około 180 (!). W tym czasie w zbrojne konflikty zaangażowanych było około 80 państw. Ci sami eksperci wyliczyli, że od zakończenia działań wojennych II wojny światowej do roku 1991, najdłuższy okres pokoju na świecie wynosił tylko 26 dni.

Aktualnie, media informują nas prawie codziennie o działaniach wojennych na froncie izraelsko-palestyńskim (strefa Gazy) oraz na południowo-wschodnich terenach Ukrainy. Ten pierwszy konflikt w zasadzie trwa nieprzerwanie od ponad 70 lat. Ten drugi, najbliższy naszym granicom, trwa od lat dwóch. W obu przypadkach trudno przewidzieć dalszy rozwój wydarzeń. Niektórzy obserwatorzy twierdzą, że niebezpiecznie zbliżamy się do przekroczenia tzw. czerwonej linii lub masy krytycznej (termin wzięty z fizyki jądrowej), czyli do wybuchu kolejnej wojny światowej.

Sprawdza się powiedzenie rzymskich filozofów – „człowiek człowiekowi wilkiem”. A przecież z drugiej strony powinniśmy wierzyć w daną człowiekowi mądrość, humanizm, życiowe doświadczenie jednostek i całych społeczności, w historyczne doświadczenie narodów. Czy ta nauka poszła w las? À propos lasu. Znalazłem gdzieś porównanie, a właściwie przestrożę nieznanego autora,

którą powinni przemyśleć wszyscy w okresie każdej kampanii wyborczej. Warto się zastanowić nad jej alegorycznym sensem: „Las z dnia na dzień stawał się coraz mniejszy. Ale mimo tego, wszystkie drzewa z uporem wciąż głosowały na siekiere. Myśląc, że nie może być ich wrogiem, że jest ich przyjacielem, bo przecież ma drewniany trzonek”.

### Miejsce Polski w Europie

W zasadzie chodzi o pozycję Polski na tle innych krajów należących do Unii Europejskiej. W dyskusjach na ten temat często używane są tzw. skróty myślowe, takie, że jeden obóz polityczny jest za „obecnością” Polski w Europie, a drugiemu wmawia się, że dąży do jej „wyprowadzenia”. Mimo tego, że faktycznie chodzi o naszą obecność w strukturach UE, to językowo uproszczenie (Europa, a nie Unia), używane jest przez wielu dyskutantów dość często. Czasami taka dyskusja wygląda dość groteskowo. Jednak każdy, zdaje sobie sprawę z tego, że nie chodzi o geografię i nie o miejsce Polski na mapie Europy. Zapomina się, niestety, w tej dyskusji o tym, co najważniejsze – o naszej historii i niepodważalnie europejskich korzeniach.

Porównajmy kilka dat. Polska jako państwo istnieje od ponad tysiąca lat. Jednoczenie Europy zaczęło się w latach 50. ubiegłego wieku. Wspólnota państw pod nazwą Unia Europejska istnieje od 1993 roku. Po przyjęciu Polski do UE w 2004 roku (jako jednego z dziesięciu nowych członków), przez wiele lat byliśmy traktowani równoprawnie, tak jak kraje o podobnym stażu członkowskim. Dopiero od pewnego czasu zaczęły pojawiać się zarzuty ze strony UE kierowane pod kątem naszej „niedojrzałej” demokracji. Kolejnym powodem do krytyki polskiego rządu stały się zarzuty braku tzw. praworządności. W konsekwencji Polska zaczęła być postrzegana na forach unijnych jako kraj nieeuropejski – niepasujący do reszty Europy. Dla wielu zachodnich europolityków, nasz kraj stał się jakimś „dzikim Wschodem”. Chociaż trudno wymagać od dyskutantów w Parlamencie Europejskim, aby znali historię państwa polskiego (być może wielu z nich nie zna nawet historii własnego kraju), to jednak taka ocena wydaje się wysoce niesprawiedliwa. Słuchając niektórych polityków zasiada-

jących w polskim parlamencie, jak też europosłów, odnosi się wrażenie, że ich wiedza historyczna też pozostawia wiele do życzenia.

Podziały polityczne w Polsce prowadzą do wielu absurdów. Okazuje się, że są tacy obywatele, którzy na pierwszym miejscu są Europejczykami, a w drugiej kolejności Polakami. Niektórzy nawet nie chcą być Polakami. Wstydzają się swojej polskości. Czy można to zrozumieć? Na pewno można zaakceptować poglądy tych, którzy wszędzie czują się dobrze. Kosmopolityzm to idea znana od dawna. Ale są też tacy, którym (jak w starym porzekadle) wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Podziały polityczne są, można powiedzieć, przejawem zdrowej demokracji. Podziały takie były, są i będą. Powinno jednak wszystkim zależeć, aby nie dochodziło do ich bezsensownej, często wręcz fanatycznej formy i do dalszej eskalacji sporu. Często się widzi i słyszy, jak my, podzieleni Polacy, czynimy sobie wzajemnie zupełnie nieuprawnione zarzuty, w których szczególnie nośnym hasłem jest tzw. „zacofanie” lub podatność na „kłamliwą” propagandę. Obiektywnie patrząc, propaganda jako pochodna uprawianej polityki, zawsze była, jest i będzie. Tego nie da się uniknąć. Równie obiektywne i słuszne wydaje się znane powiedzenie, że każdy widzi to, co chce widzieć i słyszy to, co chce słyszeć.

Jednak chciałbym zwrócić uwagę na pewien nadużywany z obu stron „niepolityczny” argument, nieprzemysłany zarzut – „jak ktoś wykształcony może wierzyć w takie kłamstwa?”. I tu właśnie, według mojej oceny, w takim stwierdzeniu robiony jest zasadniczy błąd. Śmiem twierdzić, że zarówno poglądy polityczne przyjęte przez daną osobę, podobnie jak wyznawany przez nią światopogląd, nie mają nic wspólnego z poziomem wykształcenia. Proszę zauważyć, że po obu stronach naszego (polskiego) politycznego sporu są zarówno wybitni profesorowie różnych dziedzin nauki, politycy, dziennikarze, ludzie związani z kulturą, jak też ludzie bez wyższego czy średniego wykształcenia. Tak jak pośród osób wierzących i niewierzących znajdziemy przedstawicieli każdej warstwy społecznej, tak również pewne poglądy polityczne nie mogą być zarezerwowane tylko dla opiniotwórczych elit lub dla jakiejś wyróżnionej grupy społecznej czy zawodowej. Jest jeszcze

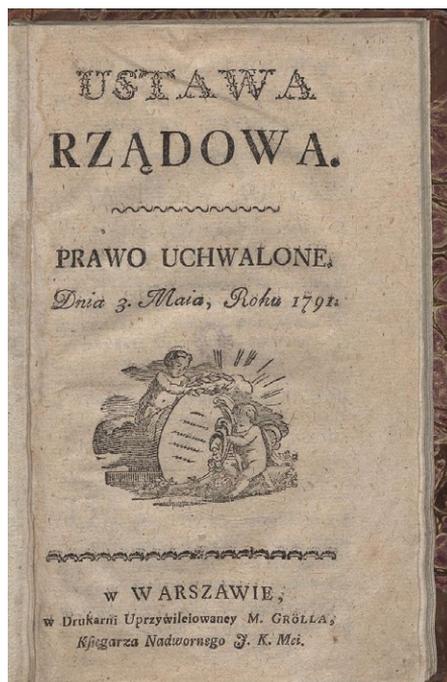
jedna nieuprawniona w dyskusjach politycznych narracja, która dotyczy wieku wyborców. Jedna ze stron neguje dopuszczanie do głosu „starych babć i dziadków”, a strona przeciwna bardziej ceni doświadczonych wyborców niż tych którzy z racji młodego wieku słabo znają historię powojennej Polski. Tu muszę dodać swoje zdanie. Wydaje mi się, że w tej walce na słowa, jedna ze stron częściej stawia stronie przeciwnej zarzuty braku wykształcenia i niższego statusu społecznego. Używane są wtedy dość obraźliwe epitety jak np. „zaściankowość”.

### Tak było

Chciałbym nawiązać do prowadzonej od pewnego czasu dyskusji o specyficznym postrzeganiu polskiej historii, określanym przez niektórych historyków czy też polityków jako tzw. „pedagogika wstydu”. Czy Polska rzeczywiście zasługuje na gorsze traktowanie niż inne kraje europejskie? Fałszywie interpretując historię własnego kraju, działamy na naszą szkodę. Kto sam siebie nie ceni, niech nie oczekuje, że docenią go inni, zwłaszcza ci, którzy przejawiają skłonności do dominacji.

Przeglądając karty naszej historii, warto przypomnieć i wyróżnić chociaż kilka przykładów, które świadczą o wkładzie państwa polskiego w tworzenie historii Europy. Przypomnijmy rok **1410**. Gdyby nie zwycięstwo pod Grunwaldem i pokonanie Zakonu Krzyżackiego, nie wiadomo, jak potoczyłaby się historia tej części Europy. Zdarzało się, że jedna wygrana bitwa nie kończyła definitywnie kampanii wojennej. Malbork nie został zdobyty. Ale można użyć retoryki, że bez wygranej bitwy przez Jagiełłę, nie byłoby po latach hołdu pruskiego. Kolejna ważna data to rok **1683**, w którym Jan III Sobieski obronił przed najazdem Imperium Osmańskiego nie tylko miasto Wiedeń, ale też kraje zachodniej i południowej Europy. Gdyby padł Wiedeń, prawdopodobnie Turcy doszliby do Rzymu. Odsiecz wiedeńska określana jest jako starcie dwóch cywilizacji – islamskiej i chrześcijańskiej. Można więc przypuszczać, że nad Watykanem załopotalyby sztandary z półksiężycem, a na zdobytych terenach, chrześcijaństwo mogłoby zostać wyparte przez wyznawców Allaha. Przypomnijmy jeszcze jedną datę, rok **1920**. Kiedy po latach zaborów Polska z trudem odzyskiwała

niepodległość, ruszyła ze wschodu Armia Czerwona, grożąc kolejnym zniewoleniem. Jako zbrojne ramię sowieckiej Rosji, szła z zadaniem podbicia nie tylko Polski, ale całej zachodniej Europy. Należy podkreślić, że o ile we wspomnianych wcześniej bitwach polscy królowie Jagiełło i Sobieski dowodzili armiami składającymi się z połączonych wojsk kilku sojuszników, o tyle tym razem armia polska broniąca Warszawy, musiała poradzić sobie sama. Tej skutecznej obronie II Rzeczpospolita zawdzięcza 20 lat swojego istnienia. Jednocześnie, dzięki bohaterstwu polskiego żołnierza, płomień bolszewickiej rewolucji (jak zakładał Lenin) nie ogarnął ówczesnej Europy. Te trzy przykłady świetności polskiej sztuki wojennej, która w swoim czasie zadecydowała o losach nie tylko Polski, ale też innych państw europejskich, powinny być przypomniane częściej. Należy o tym mówić przed każdym ważnym zgromadzeniem i w każdym miejscu, gdzie zapadają decyzje istotne dla naszego kraju. Bo jak przekazał nam marszałek Józef Piłsudski – „Kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości, nie jest godzien szacunku terażniejszości ani prawa do przyszłości”.



Strona tytułowa Konstytucji 3 maja (źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Konstytucja\\_3\\_maja](https://pl.wikipedia.org/wiki/Konstytucja_3_maja)).

Są jeszcze inne przykłady dające nam prawo, aby czuć się narodem, który nie powinien mieć żadnych kompleksów wobec innych mieszkańców Europy, chociażby ich kultura i historia sięgała wieków wcześniejszych. Były to zwycięstwa odniesione bez użycia siły. Można rzec, zwycięstwo ducha nad materią. Mam tu na myśli kilka wydarzeń historycznych, które powinny pokrzepiać nasze serca i być powodem do narodowej dumy. Jednym z tych wydarzeń było uchwalenie w **1791** roku Konstytucji 3 maja. Była to pierwsza konstytucja w Europie (kolejna została ogłoszona we Francji kilka miesięcy później) i druga na świecie, po konstytucji amerykańskiej ustanowionej cztery lata wcześniej. Czy pamiętamy o tej ustawie coś więcej? Na czym polegały jej nowe, republikańskie podstawy? Myślę, że wymaga to krótkiego przypomnienia chociażby z tego powodu, że ostatnio jesteśmy świadkami burzliwych sporów na temat konstytucyjnych wartości. Wymieniam tu w przypadkowej kolejności kilka zasadniczych przepisów zawartych w tej rządowej ustawie. Po pierwsze, ustanowienie trójpodziału władzy: władza ustawodawcza (dwuizbowy parlament), wykonawcza, czyli król i Straż Praw (inaczej rząd) oraz sądownictwo. Po drugie, Polska i Litwa zostały połączone w jeden organizm państwowy – Rzeczpospolitą Polską. Po trzecie, decyzje o przyjęciu ustaw rządowych zapadały w głosowaniu dzięki większości głosów. Wiązało się z tym zniesienie prawa *liberum veto*.

Konstytucję podpisał król Stanisław August Poniatowski. Prace nad jej przygotowaniem i dzień uchwalenia trwały w czasie Sejmu Czteroletniego obradującego w latach 1788-1792. Obóz patriotyczny zgromadzony wokół króla zdawał sobie sprawę z otaczającego nas niebezpieczeństwa. Działo się to już po pierwszym rozbiórce Polski – rok 1772. Próby ratowania ojczyzny mocno niepokoiły naszych sąsiadów (skąd my to znamy?), a najbardziej „zagrożone” poczuło się wtedy Imperium Rosyjskie. Do tego, uchwaleniu tej konstytucji była też przeciwna ówczesna krajowa opozycja, oparta między innymi na kilku magnatach, założycielach konfederacji, znanej pod nazwą Targowica. Ci żądni władzy magnaci (nie wymieniamy ich nazwisk), w wyniku konstytucyjnych ustaleń, tracili swoje wpływy i przywileje. Na dalszy rozwój wydarzeń nie trzeba było długo czekać. Wojska konfe-

deratów (około 20 tysięcy), a byli to w większości Polacy oraz armia carycy Katarzyny II (prawie sto tysięcy), wkroczyły do Polski. Konstytucja, nazywana przez niektórych dziejopisarzy jako „ostatnia wola, czyli testament gasnącej Rzeczpospolitej”, przetrwała formalnie 14 miesięcy. Był to rok 1793, data drugiego rozbioru.

Drugie polskie wydarzenie, o którym nie wolno nam zapominać, wiąże się z całkiem niedawnymi czasami. Mam tu na myśli dwie daty: rok **1978** – wybór Polaka na papieża oraz rok **1979** – pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Ta druga data, moim zdaniem, może wydawać się ważniejsza z tego powodu, że wówczas rozpoczął się, nie tylko u nas, zupełnie nowy czas, czas długo oczekiwanych zmian. Kolejne lata wniosły do Europy cały szereg epokowych przemian społecznych i politycznych. Przypomnijmy krótko, ten ciąg powiązanych ze sobą zdarzeń. W Polsce tworzy się ruch robotniczy NSZZ „Solidarność” dający możliwość powrotu do ustroju demokratycznego i do uzyskania suwerenności. W czerwcu roku 1989 odbyły się pierwsze po wojnie wybory, jak mówi się częściowo demokratyczne, do tzw. sejmu kontraktowego. Zostaje zburzony mur berliński i dochodzi do zjednoczenia Niemiec, a zaraz potem rozpada się Związek Radziecki. Na jego gruzach tworzy się szereg niepodległych państw. Środkowo-wschodnia część Europy ulega gruntownemu przeobrażeniu. Różni historycy czy też politycy pretendujący do roli historyków, mogą mieć na ten temat swoje zdanie. Ale są też tacy, którzy głoszą, że zmiany, jakie zaszły u nas i wokół nas, są wynikiem powiewu nowego „wiatru historii” dodając, że ten powiew odnowy miał swój początek w Warszawie, na ówczesnym placu Zwycięstwa 2 czerwca 1979 roku. Przypomnijmy sobie słowa, jakie wtedy do pół miliona zgromadzonych tam ludzi, wypowiedział Jan Paweł II. Wydaje się, że Zachodnia Europa, jak i wielu z nas, już o tym nie pamięta. A szkoda.

### „Mistyka” wyborów

Człowiek całe życie coś wybiera. Ważny jest na przykład wybór osoby, z którą zamierzamy utworzyć rodzinę i która ma nam towarzyszyć do końca życia. Wybieramy przyjaciół, miejsce zamieszkania. Staramy się też dobrze wybrać, ku-

pując nowy lub używany samochód. I zdarza się, że nie wszystkie nasze wybory okazują się dobre. Oprócz wyborów osobistych, mamy co cztery lata wybory parlamentarne. Ich znaczenie dla społeczeństwa trudno przecenić. Wybór nowego rządu jest wyborem kierunku rozwoju państwa na najbliższe lata. Wybieramy nie tylko dla siebie, ale też dla bliźnich, których przecież powinniśmy (ponad podziałami) kochać jak samych siebie.

Całkiem słusznie mówi się, że czas wyborów, kiedy to „demos” czyli lud, a mówiąc bardziej nowocześnie – społeczeństwo wybiera swoich przedstawicieli do władzy ustawodawczej, jest wielkim świętem demokracji. Wiemy też, że święta zdarzają się dość rzadko, a pomiędzy nimi są tak zwane dni powszednie. Można nieco złośliwie stwierdzić, posługując się słowami klasyka, że pomiędzy celebrowaniem kolejnych wyborów – „pospolitość skrzeczy”. Co to pejoratywne określenie może oznaczać? Napisałem tak, aby przypomnieć, że po wyborze politycznego ugrupowania mającego uformować rząd, rola wyborców praktycznie się kończy. Nie mają już nic do powiedzenia. Wyrażając to bardziej dosadnie – „murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść”. Zwykli wyborcy nie mają wpływu na skład rządu. Kiedy premier tworzy rząd, może się okazać, że na ministra obrony narodowej zostaje powołany ekonomista lub lekarz, ministrem zdrowia zostaje historyk lub specjalista od ekonomii, a ministerstwo rolnictwa powierza się komuś, kto nie odróżnia słomy od siana. Proszę wybaczyć te dziwaczne i może przesadzone przykłady, ale sięgając do kilku poprzednich dekad, w których rządziły różne opcje polityczne, znalazłoby się sporo podobnych przykładów. Dodajmy jeszcze, że tuż po wyborach, mogą się zdarzyć jeszcze inne niespodzianki. Głoszone w czasie kampanii wyborczej programy, uroczyste składane obietnice z łatwością mogą zostać na różne sposoby „wymyślowane”. Mogą np. zostać „lekkko” zmienione, odłożone na „jutro” albo uznane, że te przyrzeczenia są jednak niemożliwe do spełnienia. Niemożliwe do zrealizowania, bo przecież zawsze może czegoś zabraknąć. A najbardziej brakuje dobrej woli.

Przedstawiając te przedwyborcze i powyborcze „ciekawostki” starałem się, aby nie miały one politycznych konotacji. Nie chcę tu wyróżniać żadnej opcji politycznej, będącej podstawą dla wy-

branego rządu. Każdy z nas ma prawo do swojej własnej opinii. Nie dzielimy się na lepszych i gorszych. Możemy tylko porównywać, kiedy i jaka opcja polityczna zrealizowała większość swoich przedwyborczych obietnic.

Chciałbym też w tym miejscu wyraźnie zaznaczyć, że absolutnie nie jestem przeciwnikiem demokratycznego systemu przejmowania i sprawowania władzy. Po stronie demokracji stoi cały postępowy świat. A jak też zgodnie twierdzą specjaliści od tych spraw, np. politolodzy – „dotychczas lepszego ustroju społecznego jeszcze nie wymyślono”. Zaryzykuję jednak powiedzenie, że „nie wszystko złoto, co się świeci”. Są tu pewne, jak by tu delikatnie powiedzieć, nie wątpliwości, ale jakby maleńkie znaki zapytania. Zgodnie z zasadami demokracji przyjmuje się, że głos oddany przez każdego obywatela liczy się jednakowo. Co to oznacza w praktyce? Otóż, głos wyborczy oddany np. przez politologa z tytułem profesora oraz głos oddany przez osobę, która zupełnie nie interesuje się polityką, np. nie porównuje programów wyborczych konkurujących ze sobą partii – głosy tychże osób oddane na przeciwne sobie strony, wpływają na wynik wyborów jednakowo. Widzimy więc, że wiedza i jej brak „remisują” ze sobą. Wydaje się, chociaż mogę się mylić, że jest niemożliwe do ustalenia, ile głosów ważnych oddali wyborcy, którzy dokładnie, na spokojnie przemyśleli swój wybór, a ile było głosów tak samo ważnych, ale takich, gdzie emocje wzięły górę nad racjonalnym myśleniem. Ilu wyborców myślało o własnej, doróżnej korzyści, a ilu zastanawiało się nad dobrem ogółu, nad inwestycjami państwa planowanymi na kilka lat do przodu. Powtórzę to jeszcze raz inaczej – zawsze jest pewne ryzyko, że o wyniku wyborów zadecydują jakieś, nazwijmy to „dodatkowe” czynniki. Zauważmy, że przy każdych wyborach nie bez powodu słyży się opinie o różnych nieprawidłowościach, braku rzetelności itp. Jak mówił pewien klasyk – „nie ważne kto głosuje, ważne kto liczy głosy”.

Te przemyślenia chciałbym skierować do wszystkich, niezależnie od wybranej przez nich opcji politycznej. Kampania przedwyborcza rządzi się swoimi prawami. Każda partia polityczna ma prawo do własnej, tzw. propagandy. Wybierając na kogo oddać głos, byłoby najlepiej nie kierować się

wyłącznie emocjami, ale przede wszystkim własnym rozumem. Nie jest to łatwe. Demokracja działa dobrze w społeczeństwie składającym się ze świadomych obywateli. Jednak wdrożenie tej szczytnej idei społeczeństwa obywatelskiego w praktykę wymaga czasu. Może faktycznie demokracja w Polsce jest jeszcze zbyt młoda? Aby zakończyć ten wątek, który odnosi się do umiejętności, czy też do sztuki wybierania, chciałbym podać tylko jeden prosty przykład. Spróbujmy go przeanalizować w sensowny sposób.

Załóżmy, że chcemy kupić dobre auto, ale słabo znamy się na samochodach. Czy weźmiemy ze sobą do salonu dobrego mechanika samochodowego, doświadczonego fachowca, który zajrzy, gdzie trzeba i nas nie oszuka? Czy może zdamy się na opinię innego „eksperta”, który bez większego namysłu wybierze nam auto tylko na podstawie koloru lakieru i ewentualnie oryginalnego kształtu lusterek bocznych. I to jest ta „mistryka” wyborów. Bo kto wie, ilu wyborców oddaje swój głos na zasadzie klienta kupującego samochód po dokładnym obejrzeniu, a ile bywa głosów oddanych na... „lakier”.

Kończąc ten trudny temat, chciałbym podzielić się jeszcze jednym prostym pomysłem na weryfikację naszych wyborów. Ta metoda oceny wyboru już dokonanego lub dopiero planowanego wydaje się uniwersalna i może być stosowana przy podejmowaniu różnych, mniej lub bardziej ważnych decyzji. Załóżmy więc, że każdy z nas może wśród swoich sąsiadów czy znajomych, wyróżnić tych, którzy nam dobrze życzą i tych, co życzą nam źle. Otóż, jeśli z naszego wyboru cieszy się ten sąsiad, który zawsze życzył nam źle, który tylko czekał na nasze błędy, to sprawa jest oczywista – nasz wybór był źle przemyślany. Problem tylko w tym, aby nie mylić się przy ocenie, kto jest po naszej stronie. Wrogowie są prawdziwi, a z przyjaciółmi, niestety, bywa różnie.

### Co to takiego patriotyzm

Wybór drogi, jaką zdążamy, to nasza wspólna sprawa. Idea patriotyzmu rozwinęła się prawie równocześnie na kontynencie Ameryki Północnej i w Europie, pod koniec XVIII wieku. Była to epoka Oświecenia. W Polsce, wyjątkowym przykładem stosowania tej idei w edukowaniu szlacheckiej

młodzieży, była założona w 1765 roku Szkoła Rycerska. Jednym z kadetów tej szkoły był Tadeusz Kościuszko. Działanie w myśl zasady *pro publico bono* znane było u nas znacznie wcześniej. Nie możemy odmówić patriotycznego myślenia wielkiemu kanclerzowi i hetmanowi koronnemu Rzeczypospolitej Obojga Narodów Janowi Zamoyskiemu. Widać to w jego słowach, jakie umieścił w akcie fundacyjnym Akademii Zamojskiej (rok 1594). Doceniając znaczenie edukacji młodego pokolenia, napisał tam: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”. Miejmy nadzieję, że te słowa motywują do pracy każdego nauczyciela, zwłaszcza tych, którzy uczą historii.

Osobowość każdego człowieka opisywana jest przez wiele wyróżników, potocznie nazywanych cechami charakteru. Mogą one być wrodzone lub nabyte. Idąc tym tropem, można zapytać, czy człowiek rodzi się już ze skłonnością do patriotyzmu, czy tę cechę nabywa w procesie wychowania. Wydaje się bardziej pewne, że w tym przypadku, gdy chodzi o takie przymioty jak dobroć, uczciwość, ofiarność, zasadniczą rolę odgrywa wychowanie w domu, jak też dalsza szkolna edukacja. Mówiąc o edukacji, trzeba mieć na uwadze jej inne, pozaszkolne źródła. Jest to dydaktyczna nowość. Od pewnego czasu do gry o młode umysły weszło dwóch niebezpiecznych graczy. To komputery z dostępem do wszelkich informacji i jakby to samo, ale bardziej wygodne – telefony komórkowe. Przystajemy mieć kontrolę nad tym skąd młodzi ludzie biorą wzorce, na których opierają swoją wiedzę, swoje zachowanie i wyznawane wartości. Z wielkim smutkiem i troską już od dłuższego czasu obserwujemy (piszę w liczbie mnogiej, bo wierzę, że podobnie myślących jest więcej), jak świadomie i celowo, deprecjonuje się pojęcie patriotyzmu, do którego przecież każdy z nas ma niezbywalne prawo wyboru.

W tak zwanych sondach ulicznych, ankietyrzy zadają różne pytania, między innymi takie – co to jest patriotyzm. Zaskoczeni przechodnie różnie radzą sobie z odpowiedzią, chociaż większość z nich odpowiada poprawnie. Patriotyzm to miłość i szacunek okazywane swojej ojczyźnie. Całkiem niedawno miałem w ręku książkę znanego historyka, profesora Andrzeja Nowaka, zatytułowaną „Żywoty równoległe”, która jest zbiorem jego rozmów

prowadzonych z Dorotą Truszczak, dziennikarką Polskiego Radia. Znalazłem tam bardzo trafną opinię, która co prawda dotyczy innej ludzkiej cechy, jaką jest honor, ale można ją stosować jako uniwersalną podpowiedź na wiele podobnych pytań. To spostrzeżenie podane jest w następujący sposób: „Pojęcie honoru jest trudne do zrozumienia dla tych, którzy tej cechy nie mają”. Nie można się z tym nie zgodzić. Do tego zdania zamiast słowa „honor”, tak samo idealnie pasuje słowo „patriotyzm”, jak i wiele innych słów, określających tzw. „uczucia wyższe”. Uczucia wyższe określane jako wyznaczniki tej dobrej strony człowieczeństwa. Znamy z życia przykłady potwierdzające zacytowane wyżej zdanie. Notoryczny kłamca nie rozumie, co to jest prawda. Oszust nie wierzy w uczciwość innych. Złodziej twierdzi, że wszyscy kradną, itp.

Do podsumowania tych kilku uwag o patriotyzmie, dobrze nadają się dwa początkowe wersy „Hymnu do miłości Ojczyzny”, napisanego przez Ignacego Krasickiego, wkrótce po pierwszym rozbiórce Polski, w 1772 roku. Odczytany został dopiero na jednym z tzw. obiadów czwartkowych, w obecności króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w roku 1794.

*Święta miłości kochanej Ojczyzny,  
Czują cię tylko umysły pocziwe!*

Umysły pocziwe – wierzę, że dobrze rozumiemy znaczenie tych słów. Pomyślmy też o tych pocziwych umysłach jako o ludziach dobrej woli, o których śpiewał niezapomniany Czesław Niemen. Pierwsze słowa tekstu „Dziwny jest ten świat”, są jednocześnie tytułem całego utworu. Ten skomponowany w 1967 roku protest song oparty na antywojennym przesłaniu, nic nie stracił na znaczeniu. W XXI wieku, na obszarach wielu krajów wciąż toczy się wojna. Są też miejsca, gdzie trwają inne głębokie podziały, gdzie trwa walka na słowa. Tam też codziennie mamy do czynienia ze złem, z pogardą, z mową nienawiści, która „słowem złym zabija tak jak nożem”. Odczytajmy te słowa, skierowane do ludzi dobrej woli jako przesłanie apolityczne adresowane do nas wszystkich. I mocno uwierzmy w to, że jest nas wystarczająco dużo, aby ten nasz świat udało się zawrócić z wojennej drogi, po jakiej się stacza.

*dr Józef Adam Dąbek*



*Ignacy Krasicki (1735-1801), biskup warmiński, arcybiskup gnieźnieński, bajkopisarz, znany pod przydomkiem – ksiązę polskich poetów (źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Ignacy\\_Krasicki](https://pl.wikipedia.org/wiki/Ignacy_Krasicki)).*

**Józef Adam Dąbek** urodzony w 1948 roku, dzieciństwo spędził w wielopokoleniowej rodzinie w Chłaniowie. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Wierchowinie, a następnie Liceum Ogólnokształcącego w Wysokiem, studiował fizykę na UMCS w Lublinie. Pracę zawodową związał z uniwersyteckim Instytutem Fizyki. Jeszcze jako student V roku, w ramach szeroko pojętej współpracy nauki z przemysłem, został na kilka lat zatrudniony na etacie WSK Świdnik. Po powrocie na uczelnię uzyskał stopień doktora nauk fizycznych. Jako adiunkt zajmował się głównie dydaktyką i fizyką doświadczalną. Specjalizował się w dziedzinie spektrometrii mas i badaniach izotopowych. Od czasu podjęcia studiów mieszka w Lublinie. Po przejściu na emeryturę ponownie stał się „studentem” i bierze udział w zajęciach Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Hobbystycznie interesuje się numizmatyką i historią regionu, którą od kilku lat przedstawia w periodykach „Nestor” oraz „Dominik Turobiński”.

**MINIGALERIA GRAFIK ANTONIEGO OLESZCZYŃSKIEGO**  
 (ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie)

KLASZTOR TYNIECKI NAD WISŁĄ W KTORYM BOLESŁAW WIELKI OKOŁO 1098 R. OSADZIŁ ZAKON BENEDYKTYNÓW Z FRANCJI SPROWADZONY A TEM SAMYM PRZYCZYNIŁ SIĘ ZA ICH POSREDNICTWEM DO UPOWSZECHNIENIA OŚWIATY W OWOCZASOWEJ POLSCE.

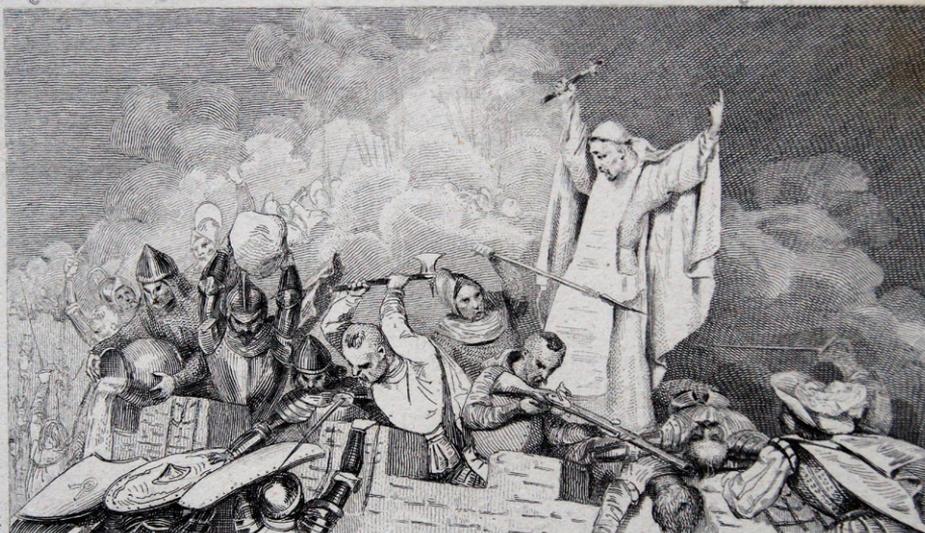
4



LE COUVENT DE TYNIEC SUR LA VISTULE, DANS LA QUEL BOLESLAS LE GRAND EN 1095 ETABLIT L'ORDRE RELIGIEUX DES BENEDICTINS QU'IL AVOIT FAIT VENIR DE FRANCE, ET PARVINT ENSUITE A LEUR AIDE A REPANDRE LES PREMIERS RAYONS DE CIVILISATION EN POLOGNE, DEDIE A M<sup>r</sup> SEVERIN MIELZYNSKI PAR SON COMPATRIOTE ET AMI ANTOINE OLESZCZYNSKI POLONAIS

*Klasztor tyniecki nad Wisłą, staloryt na papierze, Paryż 1843.*

ROZMAITOSCI POLSKIE NR 0  
 XIĄDZ AUGUSTYN KORDECKI NA MURACH CZĘSTOCHOWY 1655.



EN 1655 GUSTAVE ADOLPHE ROI DE SVÈDE AYANT ENVAHI LA POLOGNE, UNE POIGNEE DE HEROS POLONAIS SE RETRANCHERENT DANS LE COUVENT FORTIFIE DE CZĘSTOCHOWA DONT AUGUSTIN KORDECKI ETAIT ALORS ABBE. CET ILLUSTRE PRÉLAT FUT TELLEMENT ENFLAMMÉ LES CŒURS DU PATRIOTISME ET DE LA BRAVURE QUI L'ANIMAIENT, QUE LES ASSIÉGÉS RESISTERENT AUX FORCES PUISSANTES DES ENNEMIS.

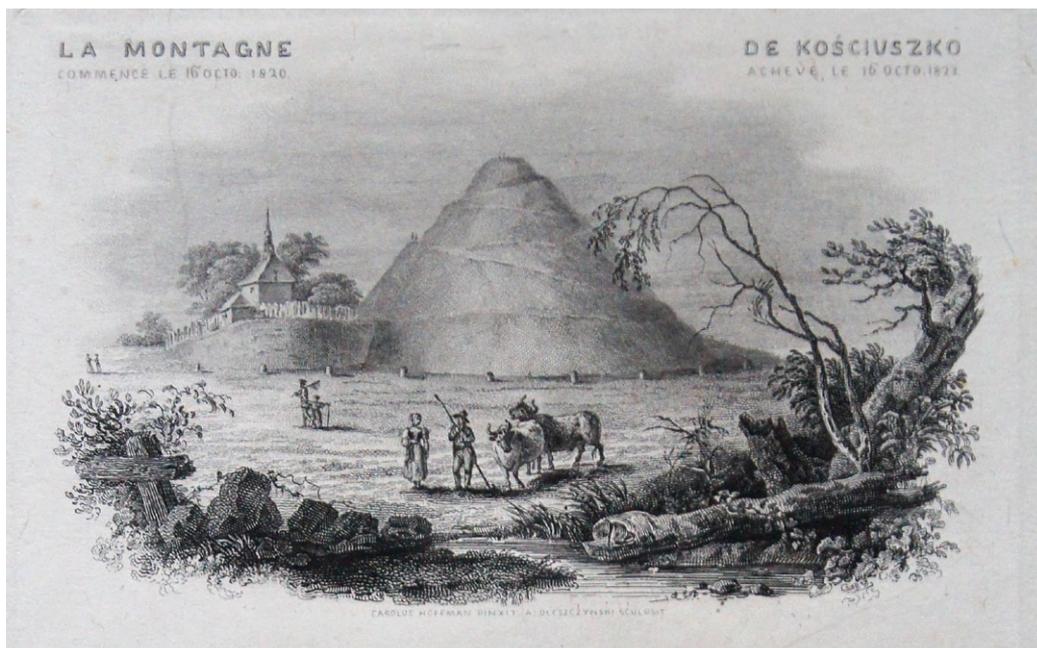
*Infermé par Dieu.*

*Xiądz Augustyn Kordecki na murach Częstochowy, staloryt na papierze, Paryż 1833.*

**MINIGALERIA GRAFIK ANTONIEGO OLESZCZYŃSKIEGO  
(ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie)**



*I wam Bóg wraca waszego oyca! Staloryt na papierze, Paryż 1833.*



*Kopiec Kościuszki, staloryt na papierze, Paryż 1828.*



**Piotr Tymochowicz (Vanitas)** ur. w 1968 roku w Chelmie. Studia w Instytucie Wychowania Artystycznego (obecnie Instytut Sztuk Pięknych Wydziału Artystycznego) UMCS w Lublinie w latach 1991-1996. Dyplom z malarstwa w pracowni prof. Adama Styki pod kierunkiem Mikołaja Smoczyńskiego. Współtwórca grupy artystycznej Avruc eht. Założyciel Stowarzyszenia Twórczego „Prowincja”, gdzie pełni funkcję wiceprezesa. Od 2004 roku członek Związku Polskich Artystów Plastyków. Autor 46 wystaw indywidualnych oraz uczestnik ponad 120 wystaw zbiorowych (m.in. Warszawa, Kraków, Lublin, Zamość, Łódź, Gdynia, Kazimierz Dolny, Toruń, Hawana, Rzym). Zajmuje się malarstwem, rysunkiem, grafiką komputerową oraz użytkową. Mieszka i pracuje w Siedliszczu.

Prace w zbiorach i kolekcjach: Galeria 72 w Chelmie, Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku, Muzeum Okręgowe w Zamościu, Poleski Ośrodek Sztuki w Łodzi, Galeria Teatru NN w Lublinie, Kolekcja grafiki współczesnej Okręgu Lubelskiego ZPAP.





mal. Piotr Tymochowicz (Vanitas)